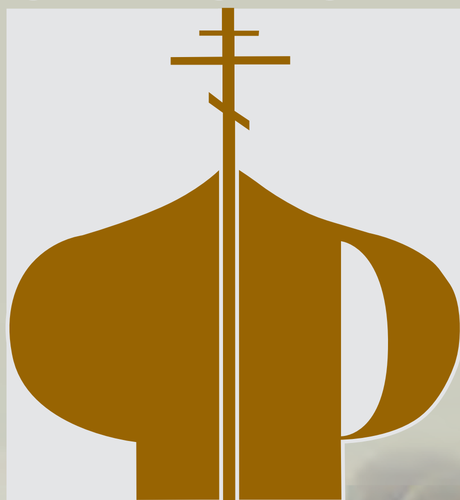
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Sokółka: Dzwonnica na jubileusz
- Ateny: Pod opieką Matuszki Ostrobramskiej
- Rosja: Na Koniewce
- Białoruś: Święte Krynice

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (340) październik 2013 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

SIÓDMEGO WRZEŚNIA WYŚWIĘCONO W RZESZOWIE CERKIEW

WIĘCEJ NA STRONACH 2-5

W numerze



Perła w koronie świątyń

Na tę chwilę stolica Podkarpacia musiała czekać ponad trzysta lat. 7 września 2013 roku w Rzeszowie przy ulicy Cienistej 20 konsekrowano cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Miry Licejskiej do Bari. Uroczystościom przewodniczył metropolita Sawa wraz z gospodarzem diecezji przemysko-nowosądeckiej, arcybiskupem Adamem i władykami lubelskim i chełmskim Ablem, białostockim i gdańskim Jakubem, Recife (Brazylia) Ambrożym, siemiatyckim Jerzym, gorlickim Paisjuszem oraz licznie przybyłymi duchownymi. Wśród zaproszonych gości był biskup senior diecezji rzeszowskiej Kościoła rzymskokatolickiego Kazimierz Górny wraz z duchownymi, wicewojewoda Alicja Wosik, wiceprezydent Rzeszowa Henryk Wolicki, konsul generalny Ukrainy w Lublinie Iwan Hryciuk, parlamentarzyści, przedstawiciele służb mundurowych i mniejszości narodowych. Na uroczystości do Rzeszowa przybyło blisko czterystu wiernych z całej Polski i zagranicy.

W drzwiach nowo wybudowanej cerkwi metropolitę **Sawę** wraz z hierarchami witały pod okiem o. **Bazylego Zabrockiego** dzieci z parafii w Kalnikowie i starosta rzeszowskiej parafii, **Leszek Osypka**. – Teraz w Rzeszowie, z nowo wybudowaną świątynią prawosławną, mamy pełnię chrześcijaństwa. Niech Bóg wam pomaga – zwrócił się do starosty metropolita Sawa. – Rzeszów przeżywa historyczny dzień. Wyświęcamy świątynię prawosławną, która nas ubogaca i świadczy o różnorodności jego mieszkańców. To świadectwo wędrowania chrześcijaństwa różnymi drogami.

W ołtarzu z drewna, a wcześniej w fundamentach cerkwi złożono relikwie św. Maksyma Gorlickiego. Konse-

Rzeszowska cerkiew
Niżej powitanie hierarchów, z prawej władyka Adam

kację wyznaczono dokładnie dwa lata i pięć miesięcy od wmurowania, 7 kwietnia 2011 roku, w dzień Zwiastowania Bogarodzicy, i poświęcenia kamienia węgielnego. Po namaszczeniu ołtarza wonnościami i procesji z relikwiami wyświęcono ołtarz i rozpoczęła się pierwsza Liturgia.







– Sakramenty, które będą sprawowanej w tej świątyni, szczególnie Eucharystia, są modlitwą za cały świat – zwrócił się do zebranych arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Hierarcha podkreślił wagę dzisiejszych uroczystości nie tylko

W ŻYCIU MIASTA, REGIONU I KRAJU, ALE I ŚWIATA.

Mówił o wielowymiarowości dzisiejszego dnia. Dla całego świata w aspekcie kosmicznym i eklezjologicznym, bo tam gdzie jest świątynia, może rozwijać się życie kościelne, bez którego nie byłoby życia liturgicznego. – Ci, którzy walczyli z chrześcijaństwem, zawsze swą walkę zaczynali od burzenia świątyń – mówił, nawiązując do historii tej ziemi. Życie liturgiczne kształtuje morale obywateli i ma istotne znaczenie w historii narodu. Arcybiskup Jakub symbolikę wyświęcania świątyni porównał do chrztu. Nowo wyświęconą cerkiew nazwał drugim płucem w sercu Podkarpacia, perłą w koronie wśród świątyń Rzeszowa.

Natomiast po liturgii metropolita Sawa w 1700 rocznicę wydania Edyktu Mediolańskiego przez cesarza Konstantyna Wielkiego przypomniał o roli krzyża zawsze niosącego zwycięstwo. – Droga do świątyni powinna być szeroka niczym autostrada, bo tam następuje przemiana człowieka – powiedział. Wyraził też głęboką wdzięczność arcybiskupowi **Adamowi**, nazywając go „apostołem Łemkowszczyzny", jak również jego pomocnikom i sponsorom za ogromny trud przy wznoszeniu świątyni i życie oddane tej ziemi, wręczając sędziwemu hierarsze order św. Marii Magdaleny I stopnia z ozdobami, zaś ordery III stopnia proboszczowi, o. **Dariuszowi Bojczykowi,** oraz budowniczym cerkwi, **Władysławowi Sowie** i **Krzysztofowi Juszczykowi.** 31-letni proboszcz za trud swej pracy został nagrodzony również przez metropolitę Sawę złotym krzyżem.

– Cieszę się, że w przededniu święta Narodzenia Matki Najświętszej, które w naszym Kościele przypada jutro, otwieracie duszpasterzowanie w tej świątyni. Niech święty Mikołaj, patron dobroci dyskretnie czynionej, i Matka Najświętsza upraszają Wam Łaski i wszystkim nam, żebyśmy tworzyli jedną chrześcijańską rodzinę – powiedział biskup **Kazimierz Górny**.

– Jesteśmy świadkami działania Ducha Świętego. To, co dla człowieka niemożliwe, stało się możliwe – podsumował władyka Adam.

Doniosłości pierwszej Liturgii dopełnił diecezjalny chór Irmos, dyrygowany przez **Mariannę Jarą**, który tego samego dnia po południu wystąpił obok męskiego chóru Kliros z Gorlic pod dyrekcją **Jarosława Grycza** w rzeszowskiej cerkwi podczas koncertu muzyki cerkiewnej. – To bardzo głębokie przeżycie, że w końcu mamy własną cerkiew, wyświęconą przez metropolitę Sawę i że przyjechali do

nas prawie wszyscy biskupi naszej Cerkwi – cieszy się Leszek Osypka, rodowity rzeszowianin ze Staromieścia. Jego babcia i rodzice dzielnicę za dworcem kolejowym nazywali Ruską Wsią. W XV wieku stały tam trzy cerkwie i dwa monastery, św. Mikołaja i św. Jana Chrzciciela. Kiedy w 2005 roku przyjmował prawosławie z imieniem Mikołaja, wierzył, że w jego rodzinnym mieście kiedyś stanie cerkiew. Wierzyła też żona **Swietłana**. Najbliższa cerkiew znajdowała się w oddalonym o siedemdziesiąt kilometrów Zapałowie.

Na początku byli wędrującą wspólnotą. W domach prywatnych parafian odbywały się pierwsze Liturgie odprawiane od 2004 roku przez o. **Jerzego Mokrauza** z Przemyśla. Przyjeżdżali wierni z Rzeszowa, Ropczyc, Tarnobrzega, a nawet z Kolbuszowej. Pod pismem o erygowanie parafii podpisało się 21 osób. W 2005 roku powstała parafia, a proboszczem został o. **Jarosław Kadyło** z Zapałowa. W wynajętym, trzy na trzy metry, pomieszczeniu biurowym na Żółkiewskiego, w okolicach dawnej Ruskiej Wsi, zatrzymali się na dłużej. Niedzielne liturgie nie stanowiły problemu. Problem powstawał, kiedy święto przypadało w tygodniu. Za ścianą pracowali ludzie. Wtedy spotykali się nocą, a świąteczne liturgie kończyły nad ranem. Potem wierni rozchodzili się do pracy. Władyka Adam jak mógł wspierał rzeszowskich parafian. Nie szczędził sił, by przywrócić cerkiew w Rzeszowie,

GDZIE PRAWOSŁAWIE TKWIŁO KORZENIAMI

– głęboko. Stało się to realne, kiedy władze miasta zaproponowały dziewięć działek. W 2007 roku wybrano, nie bez problemów, tę na Wilkowyi, w sąsiedztwie cmentarza, niedaleko trasy przelotowej Przemyśl-Lwów, przy dawnym trakcie, wiodącym na Ruś Halicką, do Kijowa, Bułgarii i na Węgry. Na działce najpierw zbudowano drewnianą, jednonawową kapliczkę, wyświęconą 8 września 2007 roku.

W październiku 2009 roku proboszczem został o. Dariusz Bojczyk.





Najpierw zaczęto budowę domu parafialnego, wylano fundamenty. Jednak prace wstrzymano, by ruszyć z budową świątyni, którą uznano w prężnym ośrodku akademickim, gdzie studiuje coraz więcej prawosławnych, głównie z Ukrainy, za priorytetową.

W maju 2011 roku wielkim darem dla parafii była ikona św. Mikołaja Cudotwórcy, poświęcona na jego relikwiach w Bari. Relikwie świętego, podarowane przez władykę **Paisjusza**, zostały umieszczone w ikonie. Gorlicki hierarcha ponadto podarował rzeszowskiej świątyni relikwie świętych wielkich męczenników Pantelejmona i Teodora Tyrona, św.św. Nila Atoskiego, Arkadiusza z Torżoka, Tryfona z Apamei, Aleksego Totha oraz św. męczennika Bazylego Martysza.

13 marca 2012 roku poświęcono krzyże zwieńczające świątynię. Wykonany w połowie XX-wieku, pięknie rzeźbiony w drewnie ikonostas do cer-



pod przewodnictwem matuszki **Marty Bojczyk**, oprócz statutowej działalności, stara się dokładać własne cegiełki. Na początkiu roku zorganizowało na przykład bal charytatywny na rzecz budowy cerkwi. Konto budowy zasila też dochód ze sprzedaży pocztówek i książek.

Cerkiew w Rzeszowie jest siódmą, nie licząc kaplicy w Tylawie, po Zyndranowej, Rozdzielu, Krynicy, Gorlicach, Komańczy i Regietowie wybudowaną w diecezji przemysko-nowosądeckiej w trakcie trzydziestoletniej arcypasterskiej posługi władyki Adama. Stanowi pomnik jego niełatwej pracy duszpasterskiej o charakterze misyjnym w erygowanej przed trzydziestu laty, historycznie najstarszej w Polsce, diecezji przemysko-nowosądeckiej, noszącej ślady misji cyrylometodiańskiej.

– W szpitalu przygotowywano mnie na śmierć, ale Pan Bóg zachował mnie przy życiu, abym mógł dożyć dzisiejszego dnia – mówił wzruszony władyka.

Rzeszowska parafia dziś liczy 49 osób. Ukraińców, Rosjan, Polaków i Łemków. Droga do cerkwi dla jednych wynosi kilka, a dla drugich osiemdziesiąt kilometrów, ale cieszą się, że mają w końcu swoją cerkiew. W ten sposób stolica Podkarpacia dołączyła do miast wojewódzkich w Polsce posiadających świątynię prawosławną.



kwi zakupiono na Ukrainie, w parafii Szczyrec. Nadszarpnięty zębem czasu, wymagał solidnej renowacji. Dzięki pomocy specjalistów i parafian udało się przywrócić mu dawną świetność. Autorem fresków jest profesor **Konstantyn Markowycz** z Lwowa. – Nie byłoby dzisiejszego dnia, gdyby nie wielka ofiarność i serce ludzi z całej Polski, którzy wspierali nas od samego początku, za co im serdecznie dziękujemy – mówi o. Dariusz Bojczyk. Okazałe *panikadiło* i *tetrapod* podarowała rodzina **Semenow**. *Prestoł* i *żertwiennik* zakupiono dzięki wsparciu finansowemu ludzi z całej Polski. Ikonę świętego Pantelejmona z jego relikwiami podarowała **Raisa Sacharczuk**, a **Iwona Łysonowicz** zajęła się szyciem wyposażenia cerkwi. Dzieło budowy udało się dokończyć dzięki wielkiemu wsparciu **Ireny** i **Konstantego Sacharczuków** oraz **Anny Kalinowskiej** z Warszawy.



Przed parafią jeszcze wiele trudu. W pierwszej kolejności należy w cerkwi dokończyć freski, kupić dzwony i dokończyć malowania elewacji, bo na to jeszcze wciąż brak pieniędzy. Wykończenia wymaga dom parafialny, gdzie przewidziano kancelarię, mieszkanie proboszcza i salę spotkań parafialnych. Działające w parafii od 2010 roku koło Bractwa Świętych Cyryla i Metodego

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Konto rzeszowskiej parafii:
60 8642 1142 2014 2405 2225 0001

Na dzień świętego Jana Teologa

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek nad tym, jak ogromna, jak nieskończona jest wielkość apostołów?

Czy zastanawialiście się, jak bezkresna jest ich moc?

Czy zastanawialiście się, jak ogromną siłę ducha, jaką odwagę posiadali ci wybrańcy Chrystusowi, ci bracia Chrystusowi, ci Jego przyjaciele?

Czy zastanawialiście się nad tym, że znawca serc Bóg nasz wybrał za swoich uczniów tych, którzy mieli najczystsze, płomienne serca, które były w stanie pomieścić całą głębię i całą wielkość nauczania Chrystusa?

Czy zastanawialiście się nad tym, jakiego niebywałego cudu dokonał Bóg, kiedy w dzień Pięćdziesiątnicy zesłał na nich Świętego Ducha i obdarzył znajomością wszystkich języków, co było konieczne, musieli bowiem głosić Ewangelię wszystkim narodom.

W czym tkwiła główna moc apostołów? W tym, że podbili swoimi kazaniami cały świat.

Ogromna, straszna była siła imperium rzymskiego. Było to światowe mocarstwo, państwo, które podporządkowało swojej władzy narody całego ówczesnego świata.

Jednym z ważniejszych fundamentów tego państwa była religia pogańska, której Rzymianie nadawali ogromne znaczenie. Myśleli, że jeśli padnie ich religia, padnie i państwo. Nie mylili się – tak też się stało.

Kto pokonał ich władzę? Któż zwyciężył i zniszczył pogańską religię?

Apostołowie Chrystusa, głoszący Ewangelię całemu światu. Ci biedni, niewykształceni rybacy galilejscy, prości ludzie, całkowicie bezbronni, władający tylko jednym mieczem – mieczem słowa Bożego – zwyciężyli pogańską religię i wznieśli na jej ruinach krzyż Chrystusa.

Czy wiecie, ile trudów kosztowało to zwycięstwo, jakie straszne cierpienia i prześladowania towarzyszyły ich głoszeniu Chrystusa?

Czy wiecie, że wszyscy oni, oprócz wielkiego apostoła Jana Teologa, którego czcigodną pamięć dzisiaj świętujemy, ponieśli śmierć męczeńską, niektórzy w strasznych cierpieniach – apostołowie Piotr, Andrzej, Bartłomiej, Filip, Ananiasz zostali ukrzyżowani, Piotr z głową do dołu.

Apostoła Bartłomieja przed ukrzyżowaniem odarto ze skóry. Apostoł Mateusz poniósł straszną śmierć w Etiopii.

I chociaż apostoł Jan Teolog umarł naturalną śmiercią, nie uniknął mąk i ciężkich prześladowań. Z rozkazu pogańskiego cesarza został wrzucony do kotła z kipiącym olejem i siarką, ale mocą Bożą pozostał nietknięty, po czym zesłany na dziką skalistą wyspę Patmos. Na wyspę tę zsyłano najokrutniejszych przestępców.

Zwyciężyli, zwyciężyli apostołowie Chrystusa cały pogański świat i ich pełne łaski kazania, rozpędzając ciemność pogańską, zajaśniały nad światem słońcem prawdy.

Jeżeli tak wielcy byli wszyscy święci apostołowie, to cóż dopiero mówić o apostole i ewangeliście Janie Teologu, najukochańszym, wybranym uczniu Chrystusa?

Wszystkich apostołów miłował Chrystus, ale szczególnie gorącą miłością darzył Jana Teologa, którego powołał na drogę apostolstwa w jego młodości.

Wiedział, jak drogocenne serce bije w piersi Jana. Zauważał to wiele razy. Jan przypadł do piersi Pana Jezusa na Ostatniej Wieczerzy i pytał Go na ucho o zdrajcę: „Panie, kto to”?

Był jednym z tych wybranych, przed którymi przemienił się Chrystus na górze Tabor, był tam razem z Piotrem i bratem swoim Jakubem.

Ci sami apostołowie byli w ogrodzie w Getsemani, kiedy Pan Jezus zanosił swoją ostatnią modlitwę, oblewając się krwawym potem.

To jemu Chrystus na krzyżu przykazał być obrońcą i opiekunem swojej Przeczystej Matki: spojrzawszy na Matkę Swoją, a potem ucznia, powiedział Jej: „Oto syn twój”. A jemu: „Oto matka twoja”.

Powiedzcie, kto ze wszystkich ludzi żyjących na świecie był bardziej godny naszej miłości niźli apostołowie Chrystusa, a wśród nich wybrany, ukochany przez Pana, Jan Teolog?

Jego wielkość jest niezmierzona i zasługuje on na najpłomienniejszą, najgorętszą miłość, najgłębszy szacunek.

Jest on wielki także z innego powodu: był ewangelistą, napisał największą z czterech Ewangelii, Ewangelię, niepodobną do trzech pozostałych Ewangelii: Mateusza, Marka i Łukasza, oni bowiem w swoich Ewangeliach opowiadają głównie o życiu Jezusa, o Jego cudach, Jego chwalebnym postępowaniu, o głębokich przypowieściach; w nich oczywiście zawarta jest nauczanie o Bóstwie Pana Jezusa. Ale żaden z tych trzech Ewangelistów z taką siłą nie ogłosił chrześcijańskiemu światu Boskości Pana Jezusa Chrystusa.

Jego Ewangelia jest naprawdę wyjątkowa.

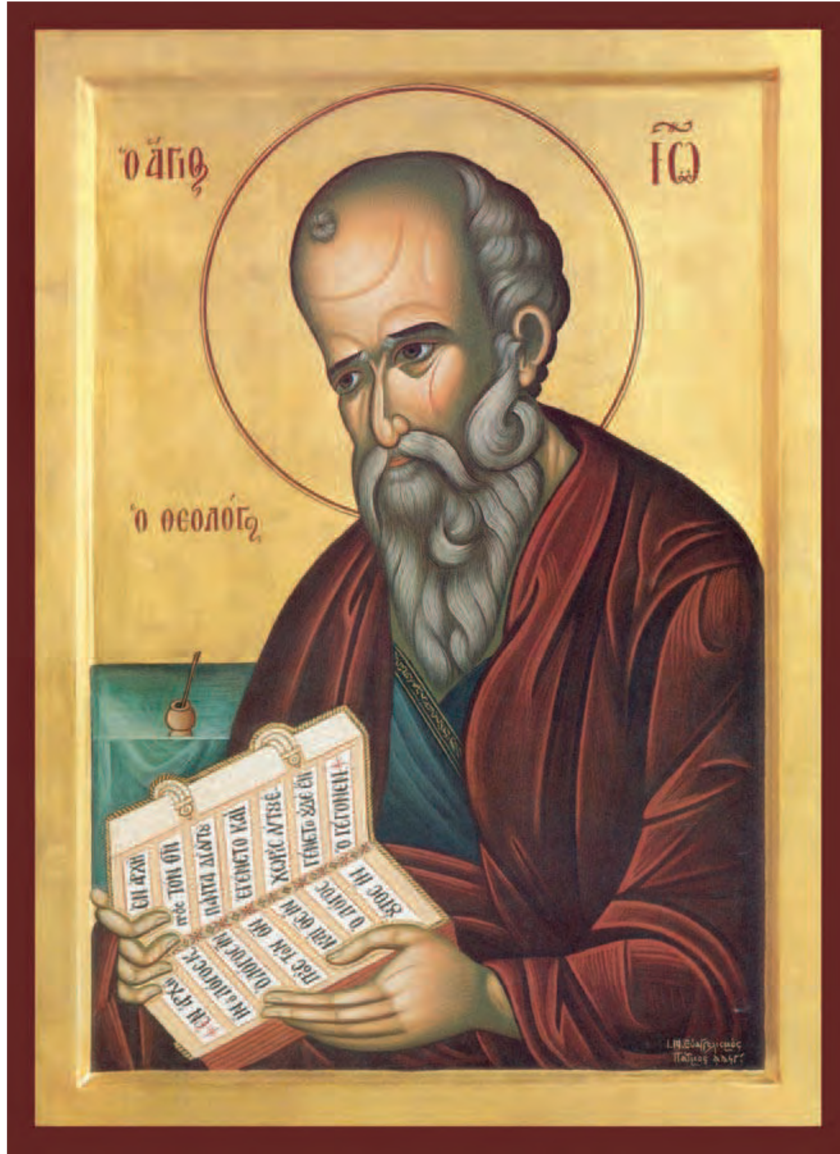
Przez tysiąclecia ludzie napisali niezliczoną ilość ksiąg. Są wśród nich bardzo mądre, bardzo cenne, zawierające część prawdy, ale jeśli porównać wszystkie te księgi razem wzięte, z Ewangelią Jana, to są one niczym odległe gwiazdki, ledwie połyskujące na nocnym niebie, a Ewangelia Jana niczym świecące słońce, oświecające cały wszechświat i przyćmiewające gwiazdy.

W swojej Ewangelii z ogromną siłą i głębią św. Jan świadczy światu o Boskości Pana Jezusa.

Nie ma niczego większego na świecie niż pierwszy rozdział Jego Ewangelii, która czytana jest raz w roku w pierwszy dzień Paschy na liturgii: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”.

Od razu, od razu powiedział, że Bóg był Słowem, a Słowem nazywa się Pan Jezus Chrystus. I cała jego Ewangelia jest pełna świadectwa o Panu Jezusie jako o prawdziwym Bogu, Drugiej Osobie Świętej Trójcy.

Tylko w niej zawarte są wszystkie



ważniejsze wypowiedzi Samego Pana Jezusa Chrystusa, w których On zaświadcza o swojej Boskości.

Tylko w tej świętej Ewangelii czytamy o nadzwyczaj głębokiej w treści rozmowie z Nikodemem, który przyszedł do Jezusa nocą, o rozmowie z Samarytanką, o wskrzeszeniu Łazarza.

Czytamy w nim o pożegnalnej rozmowie Pana Jezusa z apostołami przed jego mękami.

Czytamy Jego zdumiewającą modlitwę do Swego Ojca, która nosi nazwę *Arcykapłańskiej*.

Już w pierwszym wieku, jeszcze za życia apostoła Jana, pojawiły się bardzo niebezpieczne herezje, które gdyby nie zostały ujawnione jako nieprawdziwe, mogłyby zniszczyć całe chrześcijaństwo.

Sobory Powszechne i pojedynczy święci walczyli z tymi herezjami i pokonali je.

A czym kierowali się w tej swojej walce z herezjami?

Przede wszystkim Ewangelią św. Jana, z niej bowiem czerpali bezwarunkowe dowody Boskości Jezusa.

Ale nie tylko Ewangelię napisał św. apostoł Jan Teolog, napisał także trzy cudowne *Listy*. I w tych *Listach* ukazuje się nam jako największy głosiciel i kaznodzieja miłości.

Już z pierwszego jego *Listu* dowiadujemy się tego, co dla nas najważniejsze: dowiadujemy się, że Bóg jest miłością.

W starożytnym świecie przedstawiano bogów jedynie jako groźnych władców, karzących i mszczących się i nikt nie wiedział wcześniej, nim odkrył to św. Jan, że Bóg jest miłością.

Jego *Listy* są nieustającym hymnem miłości. Nikt z taką siłą, z taką konsekwencją nie głosi miłości, jak święty Jan.

Żył bardzo długo, ponad sto lat, i całe życie głosił miłość. A kiedy opanowała go ciężka starcza niemoc i nie był w stanie głosić swoich długich kazań, powtarzał stale krótkie zdanie: „Dzieci, miłujcie się!" .

Uczniowie zapytali go: „Ojcze święty! Co to znaczy, że powtarzasz zawsze jedno i to samo?"

Święty apostoł odpowiedział im: „Mówię tylko to jedno zdanie, bowiem w nim zawarta jest istota Ewangelii Chrystusa, Ewangelia jest przecież nauczaniem o świętej miłości".

Napisał jeszcze zadziwiającą Księgę, nazywaną *Apokalipsą* albo *Objawieniem św. Jana*. Napisał w niej o tym, co odkrył mu Bóg na wyspie Patmos o ostatnich losach świata przed Drugim Strasznym Przyjściem Chrystusa. Zadziwiająca jest także ta księga: z niej poznajemy największe objawienia i tajemnice Boże.

Powiedzcie, czyż nie jest godzien ten apostoł naszej niezmiernej miłości, czyż nie jest godzien tego, by w dniu, kiedy obchodzimy jego pamięć, cerkiew była pełna? A widzicie, że nie jest pełna nasza cerkiew.

Nie przywykli chrześcijanie czcić św. Jana Teologa tak, jak powinni.

Pełne są cerkwie w dzień Apostołów Piotra i Pawła, jeszcze bardziej w dzień liturgicznego wspomnienia św. Mikołaja. Oczywiście, zarówno apostołowie Piotr i Paweł, jak i św. Mikołaj zasługują na najgłębszą miłość.

Ale dlaczego tak głęboką miłością nie obdarzamy tego, którego Chrystus postawił ponad wszystkimi: ponad Piotrem i Pawłem i ponad świętym Mikołajem. Czemu nie oddajecie mu chwały, dlaczego nie pochylacie się nad pamięcią św. apostoła i ewangelisty Jana Teologa?

Jest w tym oczywiście także moja wina: oczywiście powinienem zawsze w dniu liturgicznego wspomnienia wielkiego Jana Teologa sam służyć, poprzez archirejską służbę przyciągać was do świątyni Pana. I bardzo chciałbym dzisiaj służyć, ale nie ma takiej możliwości, nie ma bowiem tych współsłużących, bez których niemożliwa jest archirejska służba.

Zapamiętajcie przynajmniej moje dzisiejsze słowo i wspólnie zanieśmy modlitewny śpiew wielkiemu apostołowi Janowi Teologowi, przyjacielowi Chrystusa.

Św. Łukasz (Wojno-Jasieniecki)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Gdyby nie miłość do rodzinnej ziemi…

Słowami łemkowskich poetów 6 września 2013 roku przed gorlicką cerkwią w 99 rocznicę męczeńskiej śmierci Maksyma Gorlickiego metropolitę Sawę wraz z władykami białostockim i gdańskim Jakubem, siemiatyckim Jerzym, gorlickim Paisjuszem, Recife (Brazylia) Ambrosio oraz lwowskim i halickim Filaretem w asyście wielu duchownych witały dzieci przygotowane przez *imość* Mirosławę Dubec, a potem chlebem i solą starosta gorlickiej parafii Dymitr Sabatowicz. – *Naj żyje świate Prawosławje!* – ostatnimi słowami Maksyma Sandowicza przywitał hierarchów w cerkwi Świętej Trójcy i św. Maksyma Gorlickiego proboszcz cerkwi katedralnej, o. Roman Dubec. Na uroczystościach byli obecni przedstawiciele władz i służb publicznych, mnisi i mniszki, którzy przybyli do Wysowej na doroczną konferencję. – Gdyby nie miłość o. Maksyma Sandowicza do rodzinnej ziemi i narodu, pewnie zostałby w monasterze i zachował życie – mówił o. Roman Dubec. – Nie powróciłby z Ławry Poczajowskiej na Łemkowszczyznę. Często też bywał w monasterze w Jabłecznej. To za sprawą mniszej duchowości został duszpasterzem swego narodu i pociągnął za sobą falę powrotów do prawosławia. Za rok będziemy obchodzić setną rocznicę jego śmierci i dwudziestą kanonizacji.

Święty Maksym od 2012 roku jest współpatronem 29-tysięcznych Gorlic, gdzie prawosławni dziś stanowią niewielką, ale dostrzegalną mniejszość. Stąd we wrześniu 1914 roku jego rodaków wywożono w wagonach towarowych do obozu internowania w Talerhofie, w latach 1940-1945 na radziecką Ukrainę, by ostatnich wiosną i latem 1947 roku, w ramach Akcji Wisła, deportować na Ziemie Odzyskane.

– Tragedie dotknęły prawosławnych na Łemkowszczyźnie, Chełmszczyźnie i Galicji. Życie świętego Maksyma pokazało nam, że człowiek może żyć zgodnie z prawami Bożymi – mówił w homilii biskup lwowski i halicki **Filaret**. – Święty Maksym dał nam przykład, jak podążać za Chrystusem.

Po liturgii *rakę* z *moszczami* świętego Maksyma wyniesiono w *krestnym chodzie* z cerkwi.

– Ojcze Maksymie, świadczymy, że prawosławie żyje i będzie żywe – zwrócił się do wiernych na zakończenie metropolita **Sawa**. – Prawosławie to wiara, miłość i przebaczenie. Wzajemne poszanowanie drugiego człowieka. Naród łemkowski i prawosławny w Polsce doświadczył wiele złego, ale traktujemy to jako dopuszczenie woli Bożej. Utwierdzamy siebie w tej prawdzie, za którą oddał życie nasz brat, święty Maksym. (…) To miasto odebrało mu życie, a teraz on w nim daje świadectwo miłości do Boga, do drugiego człowieka. To wielki dar nie tylko dla nas prawosławnych, ale dla wszystkich ludzi wierzących, katolików i protestantów, i dla niewierzących. Dla całej ludzkości.

Metropolita Sawa pozdrowił nieobecnego w tym dniu 87-letniego arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego **Adama**, architekta odrodzonej przed trzydziestu laty diecezji. Podkreślił, że

wiele dobrego w historii tej diecezji

oraz Cerkwi w Polsce wydarzyło się dzięki jego arcybiskupiej działalności. 30 stycznia tego roku minęło trzydzieści lat od chirotonii biskupiej nestora synodu biskupów. Podziękował też radzie parafialnej za dzisiejszy dzień, chórzystom z chóru gorlickiej katedry pod dyrekcją psalmisty **Jarosława Grycza**, tego dnia wzmocnionego najlepszymi głosami Łemkowszczyzny, za piękny śpiew.

Wyrazy wdzięczności za obecność w tym dniu zwierzchnik Cerkwi złożył wojewodzie małopolskiemu, byłemu ministrowi spraw wewnętrznych, **Jerzemu Millerowi**. – Dzisiaj, w wolnej Polsce, Łemkowie mogą kultywować własną kulturę, język, obyczaje. Obecność włodarza województwa świadczy o szacunku i zrozumieniu wobec tych ludzi. Podziękował również przedstawicielom władz lokalnych, w tym staroście powiatu gorlickiego **Mirosławowi Wędrychowiczowi**, burmistrzowi Gorlic **Witoldowi Kochanowi** oraz powiatowemu komendantowi policji **Michałowi Gawlikowi**. – Modlitwa nasza zawsze towarzyszy władzy, aby Bóg darował jej mądrość, cierpliwość i wytrwałość, łaskę, która uświęca rozum ludzki – mówił metropolita.

– To wielki zaszczyt być tutaj dzisiaj, w dniu św. Maksyma. Pokłonić się jego relikwiom i służyć z wami – zwrócił się po portugalsku obchodzący tego dnia urodziny biskup **Ambrosio**. Pobyt w Polsce uznał za bogaty, przepełniony służbami. W Brazylii, gdzie jest mało wiernych, nie ma takiej możliwości.







W uroczystościach wzięła udział dziewięcioletnia **Tatiana Sandowicz**, prawnuczka świętego Maksyma, córka nieżyjącego **Michała Sandowicza**. Do Gorlic wraz z mamą przyjechała z Grazu, miasta, które jej przodkom, prapradziakowi, **Tymoteuszowi Sandowiczowi** i praprababci **Pelagii**, która urodziła tam syna Maksyma, dziadka Tatiany, jak i blisko dwóm tysiącom Łemków poprzez założony niedaleko miasta obóz internowania w Talerhofie, zgotowało smutny los.

We wrześniu i październiku 1914 roku, dwoma transportami, przywieziono przedstawicieli inteligencji łemkowskiej, uznanych – z racji rusofilskich poglądów – za wrogów monarchii habsburskiej. Z powodu katastrofalnych warunków sanitarnych zmarło wielu osadzonych tam więźniów z Galicji i Bukowiny. Austriacy długo nie chcieli się przyznać do niechlubnej karty swej historii. Nie zadawano sobie pytania, dlaczego?

Dziś po obozie i cmentarzu „Pod sosnami", gdzie pogrzebano zmarłych głównie na epidemię tyfusu i cholery, nie ma śladu. Ich szczątki przeniesiono w 1936 roku do niewielkiej kaplicy przy rzymskokatolickiej parafii św. Jana Chrzciciela w Feldkirchen. 1767 więźniów spoczywa z dala od domów. Pod koniec ubiegłego roku na ścianach kaplicy pojawiły się ich nazwiska. W ten sposób spełniły się prośby delegacji Stowarzyszenia Łemków, która 18 września 2004 roku, dokładnie w 90 rocznicę przybycia pierwszego transportu, umieściła wewnątrz pamiątkową tablicę ku czci ofiar, przed którą o. **Roman Dubec** i o. **Lubomir Worhacz** z Legnicy po raz pierwszy w historii odprawili panichidę i *parastas* za zmarłych. Dziś o pamięć ofiar dbają władze Grazu, miejscowe organizacje polonijne oraz ambasada RP w Wiedniu.

9 września 2004 roku o. Roman Dubec i o. Lubomir Worhacz z Legnicy po raz pierwszy w historii odprawili panichidę i *parastas* za zmarłych. Dziś o pamięć ofiar dbają władze Grazu, miejscowe organizacje polonijne oraz ambasada RP w Wiedniu. 1 listopada składają wieńce i zapalają znicze.

Coraz więcej mówi się o Talerhofie

i ludziach, których w nim uwięziono. Teatr w Grazu przygotowuje na 27 września 2013 roku premierę sztuki „Thalerhof" **Andrzeja Stasiuka** w reżyserii Polki, **Anny Badory**, w której wystąpi też Tatiana Sandowicz. Dziewczynka do zespołu trafiła przypadkiem. W maju w jej szkole teatr ogłosił casting dla dzieci. Wśród kilkorga wybrano i Tatianę. Kiedy reżyser dowiedziała się, że jest prawnuczką Maksyma Sandowicza, była poruszona. – To palec Boży – uznał Andrzej Stasiuk i dopisał dla niej rolę – Tatiany Sandowicz. Na premierę bilety są już dawno wykupione, ale „Thalerhof" ma być grany przez cały sezon.

Dr **Mirosława Kopystiańska** zastanawia się nad sprowadzeniem przedstawienia do Małopolski w setną rocznicę tragicznych dla Łemków wydarzeń. – Byłby to dobry akcent, wpisujący się w obchody upamiętniające rocznicę wybuchu pierwszej wojny światowej – stwierdza. Pamięć Talerhofu w jej rodzinie obchodzona jest szczególnie.

Pod posadzką kaplicy w Feldkirchen spoczywają prochy **Wasyla Kopystiańskiego**, stryja jej dziadka. W jej kalendarzu dzień świętego Maksyma jest jednym z ważniejszych w roku. Od lat przyjeżdża z Krakowa pokłonić się jego relikwiom. Nie tylko 6 września. Pielgrzymuje także do Żdyni, gdzie urodził się święty i spoczywał na przycerkiewnym cmentarzu do 2007 roku i skąd pochodzi jej babcia **Maria Nosal**, sąsiadka Sandowiczów. – Święty Maksym jest pierwszym łemkowskim świętym. Wzorem, który dla Cerkwi wyrzekł się siebie. Mirosława Kopystiańska ma nadzieję, że za rok pojedzie do Feldkirchen.

Dzień świętego Maksyma od czterech lat poprzedza organizowany przez Diecezjalnny Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach tydzień kultury prawosławnej. Tegoroczny rozpoczął się 2 września w Muzeum Regionanym PTTK w Gorlicach wernisażem wystawy „Prawosławne chorągwie procesyjne". O. dr Roman Dubec przybliżył historię i znaczenie

chorągwi w Cerkwi prawosławnej. Wśród ponad dwudziestu eksponatów ze zbiorów „Elpisu” znalazły się obok przedwojennych chorągwi z łemkowskich cerkwi również nowe, wykonane różnymi technikami, malowane i haftowane. Wystawa potrwa do 4 października.

Następnego dnia w gorlickiej cerkwi odbył się koncert śpiewów cerkiewnych, który tradycyjnie kończy tegoroczną edycję cyklu koncertów „Powrót Bortniańskiego do Bartnego”. W ostatnim koncercie udział wziął chór męski Kliros z Gorlic, żeński Widymo z Sanoka pod dyrekcją **Marianny Jarej** oraz chór ze Słowacji. W sobotę 4 września przed miejscem kaźni o. Maksyma Sandowicza na dziedzińcu Sądu Rejonowego w Gorlicach przeczytano akatyst do świętego. W modlitwie pod przewodnictwem biskupa gorlickiego **Paisjusza** obok wiernych wzięli udział starosta powiatu gorlickiego Mirosław Wędrychowicz oraz burmistrz Gorlic Witold Kochan.

– Tegoroczne obchody święta by-



ły prologiem uroczystości w setną rocznicę męczeńskiej śmierci Maksyma Gorlickiego – podsumowuje o. Roman Dubec, dyrektor „Elpisu”. Instytucja przygotowuje na koniec roku tematyczne wystawy związane z obchodami. W grudniu na konferencji prasowej zostanie podane oficjalne kalendarium.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**



Obok hierarchowie przed dzwonnicą. Od lewej biskup Ambroży, arcybiskup Jakub i biskup Grzegorz

Dzwonnica na jubileusz

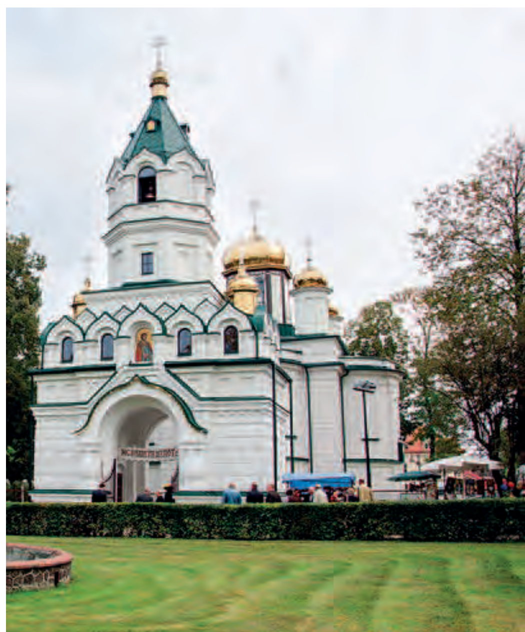
Nie w sile Bog, a w prawdie – powiedział św. Aleksander Newski po nocy spędzonej na modlitwie w nowogrodzkiej Hagia Sophii, prowadząc swoje wojska do zwycięskiej bitwy z wielokrotnie silniejszymi pułkami wroga. *Nie w sile Bog, a w prawdie* – te słowa obok wizerunku świętego znalazły się na pamiątkowym medalu, wybitym z okazji 160-lecia cerkwi w Sokółce. Jubileusz obchodzony 12 września, w dniu patrona parafii, św. Aleksandra Newskiego, uświetniło jeszcze jedno ważne wydarzenie – poświęcenie zrekonstruowanej dzwonnicy. To z niej już od samego rana rozlegał się *prazdniczny trezwon*, wprowadzając podniosły nastrój w całym mieście. Liturgię odprawił arcybiskup białostocki i gdański Jakub we współsłużeniu z biskupem supraskim Grzegorzem i władyką Recife (Brazylia) Ambrożym, ponad dwudziestoma duchownymi. Na uroczystości przybyły władze miasta z burmistrzem Stanisławem Małachwiejem, konserwator zabytków Zbigniew Nowakowski, architekt Mirosław Siemionow.

– Święty *błagowierny* kniaź Aleksander zawsze zwyciężał wroga – mówił podczas homilii biskup **Grzegorz**. – Na czym polega tajemnica jego zwycięstw? Dysponował przecież, jak pamiętamy, mniej licznym wojskiem niż przeciwnik. Otóż sekret tkwi w tym, że święty zawsze bronił prawdy, a Chrystus o sobie powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”.

Władyka przypomniał, że św. Aleksander Newski nigdy nie zaczynał boju bez modlitwy, w przeddzień odprawiał *wsienoszcznię*, błogosławił wojska ikoną, kropił wodą święconą.

– Bracia i siostry – mówił biskup – powinniśmy pamiętać o tym, by zawsze bronić prawdy. Nie powinniśmy się bać i zawsze mówić prawdę, chociaż ten świat nienawidzi prawdy.

Władyka Grzegorz podkreślił, że także dzisiaj potrzebna jest odwaga niemal taka jak na placu boju, żeby



Sokólska cerkiew już z dzwonnicą
Pamiątkowe zdjęcie uczestników

powiedzieć „nie" temu, co jest niezgodne z prawem Bożym, temu co wiedzie do piekła.

Do słów św. Aleksandra Newskiego *Nie w sile Bog, a w prawdie* odniósł się także arcybiskup Jakub. Nie tylko w wymiarze ziemskim, także ontologicznym.

– Bóg stworzył człowieka i Bóg jest sprawiedliwym sędzią, daje prawa, według których człowiek powinien żyć i według których zostaną ocenione wszelkie jego uczynki – zaznaczył. – Stąd też prawda zawsze triumfuje, bo nawet jeśli nie widzimy tego triumfu na ziemi, nastąpi on w innym życiu. W chwilach trudnych powinniśmy pamiętać, że nasze dni nie kończą się tu na ziemi i że sprawiedliwość zwycięży.

– A dzwonnica ma przypominać o naszym obowiązku życia w prawdzie, życia w modlitwie – dodał władyka. Podkreślił, że dopiero wyświęcenie z modlitwą o błogosławieństwo jest prawdziwym zakończeniem budowy.

Dzwonnica – brama, wzniesiona w latach 1867-1869, powróciła po rekonstrukcji na cerkiewny *pogost,* wypełniając przestrzeń miejską w sposób tak naturalny, jakby stała tu bez siedemdziesięcioletniej przerwy. A przecież nawet większość sokólskich wiernych już o niej zapomniała, nie wiedział o jej istnieniu o. **Włodzimierz Misiejuk**, gdy w 1983 roku obejmował parafię.

Gdzieś tak dwa lata później plebanię odwiedził **Leonid Pietraszkiewicz**, syn sokólskiego proboszcza, o. **Sergiusza Pietraszkiewicza**. Przyniósł trochę dokumentów po zmarłym ojcu, wśród nich przedwojenne zdjęcie miejscowej cerkwi.



– To cerkiew miała dzwonnicę? – zdziwił się o. Włodzimierz.

Zdumiony pokazał zdjęcie panu **Kuźminowi**, staroście z nieprzerwanym 60-letnim stażem.

– Batiuszka, ja przez tę dzwonnicę od Niemca nahajką dostałem – na to starosta.

Dzwonnica przetrwała pierwszą wojnę, służyła też wiernym w latach międzywojennych. Nadeszła druga wojna światowa, po niej okupacja. Na posterunek niemieckiej policji wpłynął anonim, że na *kołokolni* zbierają się partyzanci.

– Rozebrać razem z ogrodzeniem – reakcja Niemców była natychmiastowa. Na próżno starosta Kuźmin poszedł dzwonnicy bronić – nahajką tylko dostał po plecach.

Kto zdejmie krzyż? Niemcy przywieźli Żydów. A Żydzi: nie – oni tego robić nie będą. W końcu znalazł się chętny, miejscowy z granatowej policji. Bez krzyża rozbiórka poszła gładko. Żandarm stał i nadzorował, pod cerkiew jedna za drugą zajeżdżały furmanki – po cegły. Z krajobrazu miasta znikały mury dzwonnicy i ogrodzenia.

Rynek, taki z koniem i kurką, mydłem i powidłem, który zawsze odbywał się za cerkiewnym ogrodzeniem, przesunął się teraz pod samą cerkiew. A że świątynia była w zasięgu ręki, niektórzy wieszali na niej swoje towary.

I znów Józef Kuźmin poszedł na posterunek niemieckiej policji. Niemcy polecili posadzić żywopłot.

O. Włodzimierz Misiejuk pokazuje przedwojenne zdjęcie kolejnym parafianom, tym młodszym.

–Toż to Wasilków – na to oni jednym głosem.

Obie dzwonnice, to nie ulega wątpliwości, powstały według tego samego projektu. Wasilkowska miała więcej szczęścia – przetrwała.

– Batiuszka – a może byśmy swoją też odbudowali – pojawiają się głosy. Na razie pojedyncze, dość nieśmiałe. Nic dziwnego, przed parafią ciągle ważne, pilniejsze inwestycje. Trzeba przecież i nową plebanię dokończyć, przeprowadzić gruntowny wewnętrzny remont cerkwi, pozłocić ikonostas, przeprowadzić remont zewnętrzny.

Pomysł powoli dojrzewa. Ma też, to trzeba przyznać, przeciwników.

– Toż dzwonnica cerkiew zasłoni – mówią.

W Sokółce zmieniają się władze.

– Jakie są palące problemy parafii

– pyta nowy burmistrz batiuszkę. A o. Włodzimierz mówi mu o dzwonnicy.

– Potrzebujemy trochę więcej placu, bo inaczej po jej wybudowaniu trudno będzie przejść z procesją – wyjaśnia.

Burmistrz się zgadza. Już w następnym roku parafia notarialnie nabywa plac za symboliczny jeden procent wartości. Budować na nim jednak nie można, nie pozwala plan zagospodarowania przestrzennego. A więc impas. I to dwuletni. Wreszcie ruszają prace nad nowym planem zagospodarowania całego śródmieścia. I otwarta sesja rady miasta. Burzliwa, bo wszystko wskazuje na to, że przyjęcie nowego planu, a więc i odbudowa dzwonnicy, zostają odłożone na świętego nigdy. Batiuszka prosił o głos:

– Mieszkańcy Sokółki pomogli rozebrać dzwonnicę, a teraz nie dopuszczają do jej odbudowy – tak kończy.

Otrzyma później wiele anonimów, ale nowy plan zagospodarowania śródmieścia zostaje wtedy przyjęty. Jest rok 2009.

Nad projektem rekonstrukcji dzwonnicy pracuje zespół architektów pod kierownictwem **Mirosława Siemionowa**, w nim synowa batiuszki, **Joanna**. Roboty budowlane ruszają w piątek na *Swietłoj Siedmicy*. Już 25 kwietnia władyka Grzegorz wyświęca kamień węgielny.

Prace, którym bacznie przygląda się wojewódzki konserwator zabytków, finansowane z parafialnych środków, posuwają się małymi kroczkami. Parafia stara się o dofinansowanie, pisze projekt, który mimo dobrych ocen, nie przechodzi. W końcu batiuszka Włodzimierz zaciąga trzystutysięczny kredyt pod zastaw parafialnego domu. – Nie chciałem, żeby budowa rozciągnęła się w czasie, żeby to co zrobiliśmy do tej pory, marniało – przyznaje.

Na szczęście rekompensata za przejęte cerkiewne grunta pozwala spłacić kredyt i dokończyć inwestycję.

Nim to nastąpi, na dzwonnicy pojawia się pięć nowych dzwonów, 800-, 450-, 290-, 200- i stukilogramowy.

Efekt końcowy zachwyca. Pięknej bryle z ciekawymi ornamentami dodaje lekkości kopuła, pokryta złoconą blachą w charakterystyczne karo.

– Ten sposób pokrycia po raz pierwszy zobaczyłem w Optinoj Pustyni – wyjaśnia proboszcz.

Zrekonstruowaną budowlę podziwiają zarówno turyści, jak i mieszkańcy Sokółki, parafianie, internauci. Ci ostatni dwukrotnie, w 2009 i 2010 roku, honorują sokólską cerkiew wraz z dzwonnicą tytułem „Perła w koronie województwa podlaskiego”.

– Dziękuję Bogu, że pozwolił doprowadzić budowę do końca – mówi wzruszony o. Włodzimierz.

Pamiątkowy medal





Sokólska młodzież czeka na hierarchów



Z pewnością dziękował Bogu za doprowadzenie budowy do końca 160 lat temu także o. **Julian Sakowicz**, budowniczy cerkwi. Tym bardziej, że kończyła ona wieloletnią wędrówkę tymczasowej świątyni.

Tak, tymczasowej. Bo choć prof. **Antoni Mironowicz** w archiwum wileńskim natrafił na informację o tym, że już królowa Bona nadzieliła włościami parafię prawosławną w Sokółce, a miejscowy historyk Talarczyk twierdzi, że na skraju obecnego osiedla Zielone znajdował się cmentarz unicki, o. **Jan Leonowicz**, który przybył do Sokółki w 1837 roku nie miał łatwego zadania. Nie było cerkwi, ani domu parafialnego, a parafianie, nie dość, że porozrzucani po całym powiecie, stanowili nieliczną, zaledwie 151-osobową wspólnotę. Gdzie urządzono pierwszą cerkiew? W wynajętej izbie w krytym słomą domu **Lejby Faktorowicza**, proboszcz zamieszkał za ścianą. Później parafia korzysta z cerkwi pułkowej, potem urządza kaplicę w pomieszczeniach szpitala wojskowego, w końcu w skrzydle piętrowego murowanego domu, jaki wraz z budynkami gospodarczymi, sadem i ogrodem, za 2140 rubli nabywa od pani **Zawistowskiej**. Gdzie znajdowała się ta posesja? To akurat jest proste. Plac, choć mocno okrojony, do dziś znajduje się w posiadaniu parafii, stoi na nim obecna plebania.



Proboszcz, o. Włodzimierz Misiejuk

O. Leonowicz nie zdążył urządzić tej cerkwi, w grudniu 1842 roku zmarł. Parafię po nim objął o. Julian Sakowicz. Przybył do Sokółki w 1844 roku z dyplomem Akademii Duchowej w Petersburgu, którą jako najlepszy absolwent Seminarium Duchownego w Żyrowicach ukończył na koszt skarbu państwa. Także z nowymi, szerszymi obowiązkami – dziekana sokólskiego. I cały dekanat zaczyna przypominać wielki plac budowy. Najpierw, co prawda z funduszy dwóch mundurowych, płk. **Daniela Czygira** i kpt. **Wissariona Simonowa**, wybudowano kaplicę cmentarną w Sokółce, która na pięć lat przejmuje funkcję cerkwi parafialnej, potem powstają cerkwie w Nowym Dworze (1849), Ostrowiu (1852), Sokółce i Wasilkowie (1853), nieco później w Jurowlanach. Tempo zawrotne.

Ta w Sokółce pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. Na uroczystość wyświęcenia, 9 maja 1853 roku, przyjeżdża biskup **Ignacy** z Brześcia, zjawiają się chyba wszyscy parafianie, a jest ich już 527. Ich radość lekko studzą kolejne lata. Cerkiew, zbudowana ze słabych materiałów i przez niesolidnych fachowców, już 1864 roku wymaga dużego remontu. Za to obok cerkwi wyrasta dzwonnica, *prekrasna, w drewnierusskom stile*, podkreśla sokólski kronikarz.

O. Julian Sakowicz, wielokrotnie nagradzany, bardzo dobrze oceniany jest w całej litewskiej eparchii, na jej II zjeździe zostaje nawet wybrany na przewodniczącego, pokonując w wyborach prot. **Jana Kotowicza**, redaktora naczelnego *Litevskich Eparchialnych Viedomosti*. Jest też dobrze znany na całej Sokólszczyźnie. I cała Sokólszczyzna 28 stycznia 1885 roku godnie go żegna. Na pogrzeb przybywają duchowni z całego dekanatu, wierni, nawet chór z Grodna. Batiuszka, zgodnie ze swoją wolą, zostaje pochowany w cmentarnej sokólskiej cerkwi. Ale złoczyńcy nie boją się ani Boga, ani ludzi – w 1891 roku podpalają świątynię. Na pogorzelisku na miejscu ołtarza i grobu batiuszki, parafianie z nowym proboszczem ustawiają dwa krzyże. Stoją niedługo, zostają połamane.

W 1890 roku umiera ostatnia *prosfornia* sokólskiej cerkwi, matuszka **Pawła Koncewicz**.

– Jaki jej pomnik postawić? – zastanawiają się dzieci **Zofia** i **Michał**, na stale przybywające w Petersburgu.

Deklarują, że sfinansują budowę nowej cerkwi cmentarnej na mogile matki, pod warunkiem, że sami także obok niej spoczną. Czynią odpowiednie zapisy – w akcie notarialnym, w konsystorium w Grodnie i w kronice parafialnej. Myślą o wszystkim – nawet o tym, by miejsce ich przyszłego pochówku innym kolorem płytek podłogowych zaznaczyć. Władze wyrażają zgodę, ładna cerkiew św. Pawły staje, miejsce w grobowcu pozostaje puste do dziś.

W 1914 roku sokólska cerkiew św. Aleksandra Newskiego zyskuje rangę soboru. To duże wyróżnienie. Nie cieszą się nim sokólszczanie zbyt długo. Wybucha pierwsza wojna światowa. *Bieżeństwo*. Czy to wtedy batiuszka **Jakub Gryszkowski**, proboszcz, dziekan, a jednocześnie poseł guberni grodzieńskiej do IV Dumy Państwowej wywozi do Rosji *darochranitielnicę*, dar cara **Mikołaja** i carycy **Aleksandry** z prośbą o modlitwy za zdrowie syna **Aleksego**?

A może *darochronitielnicę* na zachód wywieźli żołnierze niemieccy?

Stacjonowali przecież w cerkwi, nim urządzono w niej kirchę. To wtedy uszkadzają dwie ikony. Chrystusa na płótnie rozcinają od czoła do pasa, a św. Stefanowi wypalają papierosami oczy.

O. **Piotr Repnin**, który przybywa do Sokółki w 1919 roku, nie ma łatwego startu. Sprawdzają go nawet w urzędach centralnych. Powód? Starostwo zajęło już plebanię na własne potrzeby, przybycie batiuszki komplikuje sprawy. Plebanię udaje się odzyskać jedynie na papierze. Starostwo pomimo wyroku sądu nie zwraca budynku. Kolejni proboszczowie, o. **Konstanty Michajłow**, o. **Jerzy Mackiewicz** korzystają ze starej drewnianej plebanii. Także o. Sergiusz Pietraszkiewicz. To chyba właśnie jemu udaje się ogrodzić cerkiew. Sokólski chór, który i dzisiaj radzi sobie bardzo dobrze, był oczkiem w głowie jego matuszki. Kochała kwiaty, miała chyba najpiękniejszy ogród w całej Sokółce. O. Pietraszkiewicz cieszył się dużym autorytetem moralnym. Ze starej plebanii korzystał także o. **Włodzimierz Parfien**, który kaplicę w Nowowoli postawił. I o. **Włodzimierz Doroszkiewicz**, który po sobie już nową plebanię, w stanie surowym zamkniętym zostawił.

Jego następca, o. Włodzimierz Misiejuk, rozwija szeroki front robót, a cerkiew podczas prac restauracyjnych odsłania też swoje tajemnice.

– Ikona św. Mikołaja i św. męczennicy Aleksandry ma w górze wyraźną koronę – wspomina o. Włodzimierz. – Jak się wyjaśniło, podobnie jak *darochranitielnica* została podarowana przez ostatniego cara.

Batiuszka Włodzimierz ze swoim wikariuszem, o. **Justynem Jaroszukiem** i parafianami wiele pielgrzymują. I przyjmują relikwie św. Gabriela Zabłudowskiego, św. Aleksandra Newskiego, Iwierską Ikonę Matki Bożej, Augustowską Ikonę Matki Bożej. Cerkiew pozostaje wtedy otwarta przez całą dobę. Przerwy między akafistami wypełniają pieśni z *Bohohłasnika*.

Moszczy sw. Aleksandra Newskiego, sprowadzone z Aleksandro-Newskiej Ławry, zostaną z nimi na zawsze. Podobnie jak zdanie *Nie w sile Bog, a w prawdie*.

Ałła Matreńczyk
fot. **Daniel Grygiewicz**

O. Serafin wita spotkanych na ulicy parafian

Cerkiew św. Mariny w Atenach

Pod opieką Matuszki Ostrobramskiej

O. Serafin, proboszcz parafii św. Mariny w dzielnicy Aten Heliopolis, otrzymał 17 czerwca z rąk ambasadora Rzeczypospolitej w Grecji Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. To wysokie odznaczenie zostało mu przyznane przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Gdy wchodzimy na cerkiewny plac, widzimy dwie flagi – grecką i polską. Wiszą tu zawsze, jak zauważa o. Serafin – w święta i dni powszechne, zimą i latem, jako znak przyjaźni między Grecją a Polską, zwłaszcza obiema Cerkwiami.



Gdy wejdziemy do cerkwi, zobaczymy po lewej stronie nawy głównej ikonę. Umieszczono ją w kiocie. Jest trochę nietypowa. Wykonana w metalu.

– To ikona „Matuszki Ostrobramskiej", jak określać będzie zawsze Ostrobramską Ikonę Bogarodzicy o. Serafin.

„Matuszka Ostrobramska" przybyła do ateńskiej parafii siedemnaście lat temu. Dla o. **Serafina** był to pamiętny dzień. Do Aten przybył metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wtedy jako arcybiskup białostocki i gdański. Gość służył Liturgię. I przekazał władyce **Damaskinowi** Ostrobramską Ikonę. Na tej Liturgii po raz pierwszy o. Serafin służył jako diakon.

– Weź ikonę i pamiętaj o tej Liturgii – zwrócił się do niego grecki hierarcha i wręczył „Matuszkę Ostrobramską".

O. Serafin umieścił ikonę w cerkwi. Minęło kilka lat i ikona znikła. Gdzie ikona? Wszyscy jej szukają. Nie ma. Cała wspólnota modliła się o powrót ikony do cerkwi.

I pewnego dnia, w niedzielę z rana, weszła do cerkwi kobieta, nikomu nieznana. Nic nie powiedziała. Wyszła. Zostawiła ikonę.

Po tym wydarzeniu obraz umieszczono w kiocie. Jest przed nim regularnie służony akatyst. Sami go napisali. W ten sposób uczcili 15-lecie przybycia ikony do parafii. Każdego roku w dniu święta ikony, 16 lutego, odbywają się w cerkwi wielkie uroczystości. Jest służona *wsienoszczna* i Liturgia.

W tym dużym ateńskim parafialnym kompleksie jest teraz urządzana kaplica „Matuszki Ostrobramskiej".

O. Serafin wymienia wiele imion osób z Polski, które odwiedziły tę parafię, wymienia władyków – Sawę,



Abla, **Jerzego**, archimandrytów **Gabriela** i **Andrzeja**, wymienia nazwiska ambasadorów, radców. Setki młodych ludzi z Polski doznało także gościnności tej parafii. Na zdjęciu widzę stoły ustawione w podkowę na cerkiewnym placu. Sfotografowano ze sto osób z Polski. Jedzą tu obiad. Przyjechali na młodzieżowy obóz.

O. Serafin często odwiedza Polskę. Jest nieustannie w drodze. Może dlatego, że jest mnichem służącym na parafii, łatwo więc go posłać. Nie ma bólu odrywania od własnej rodziny.

Swoją pierwszą *Swietłą Siedmicę* spędził jako duchowny w centrum Afryki, w Burundi. Jego mama wtedy pytała: – Dlaczego tam jedziesz? Tak tam niespokojnie. Wtedy syn odpowiedział: – Mamo, byłaś emigrantką. Wiele lat spędziłaś w Australii. Na pewno tam potrzebowałaś, żeby duchowny powitał cię słowami *Christos Anesti*. Więc jadę tam, by powiedzieć ludziom Chrystus Zmartwychwstał! – Dobrze synku, jedź – pobłogosławiła mama.

Teraz nie stawia już takich pytań.

O. Serafin służył już w Sao Paulo w

Kiot z ikoną Matuszki Ostrobramskiej
Cerkiew św. Mariny



nej przez Ateny i Pireus. To nie jest zdrowy trend. Charakteryzuje on zwykle kraje biedne, nie radzące sobie ze zrównoważonym rozwojem. Wieś staje się pusta. Są zupełnie opuszczone przez Greków miejsca na Peloponezie, w Macedonii, opuszczone cerkwie, miejsca kultu. Młodzi nie chcą wracać na wieś, czy raczej nie mogą. Bo jak teraz odtworzyć gospodarstwo – zbudować dom, budynki gospodarcze, kupić maszyny i sprzęt rolniczy, nauczyć się rolnictwa, potem sprzedać plony. Droga na wieś staje się zamknięta. Do miasta była o wiele prostsza.

Ale te puste miejsca wypełniają obcy. Przenikają uchodźcy z terenów ogarniętych wojną, muzułmanie z Pakistanu, Afganistanu. Dla nich pokój jest bezcenny. Próbują tu żyć. Ukorzeniają swoją kulturę i religię. To niepokoi Greków. Podgrzewa ruchy ksenofobiczne i nacjonalistyczne.



Brazylii, Buenos Aires w Argentynie, w Libii, Jerozolimie, Egipcie, Turcji, ale także w odległej dla niego Finlandii, Estonii i dłuższy czas w Stanach Zjednoczonych. W czasie tych wakacji też poleciał do USA, by tam zastąpić greckich duchownych, którzy choć trochę chcą odpocząć.

A i we własnej parafii pracy mnóstwo. Dodał jej grecki kryzys. I o nim rozmawiamy.

Greków jest jedenaście milionów. Sześć, czyli ponad połowa, skupiło się w potężnej aglomeracji, tworzo-

A w mieście? Młoda Greczynka, z którą płynę na Eginę, mówi że bezrobocie w Grecji sięga 25 procent i ogarnia głównie młodych. Wpycha ich w dziurę beznadziei lub za granicę, tak jak siostrę o. Serafina. Straciła pracę. Szukała jej pięć miesięcy. Bez skutku. Wyjechała do Argentyny. Ma 36 lat. „Gdzie jesteś? Dlaczego przestałeś chodzić do cerkwi?” – pisze o. Serafin do swego parafianina na facebooku. „Jestem w Montrealu – odpisuje 23-latek. Po wojsku nigdzie nie mogłem znaleźć pracy”.

W ciągu ostatnich dwóch lat trzy tysiące Greków popełniło samobójstwo. Główna przyczyna? Brak pracy. Ojciec pięciorga dzieci traci pracę. Nigdzie nie może znaleźć innej. Otwiera okno i wyskakuje na ulicę.

Albo Polak, pracujący w Atenach, stracił niedawno pracę. Nie ma na chleb. Przychodzi do o. Serafina. Ten daje mu codziennie pięć euro, by mógł choć cokolwiek kupić do jedzenia.

Dlatego parafialna stołówka pracuje codziennie, jak wiele innych parafialnych w Atenach.

Wydaje za darmo około czterdziestu obiadów. W stołówce jest grafik, kto i kiedy przychodzi do gotowania. Gotują wolontariusze.

Kiedy ktoś przyjedzie do Grecji na odpoczynek do iluśgwiazdkowego hotelu, kryzysu nie zauważy. Tam jest retuszowany. Gość ma się czuć dobrze i zostawić pieniądze.

Ale wystarczy dotknąć życia, nawet powierzchownie, by odczuć smutek Greków. Kiedy wejdziemy do dzielnic położonych dalej od centrum, zobaczymy puste oczodoły sklepów. Nikt ich nie otwiera. Zamarły. A te, które jeszcze coś wieszają, kładą na półki i szeroko otwierają drzwi, z trudem łapią klienta.

Najlepsze lata Grecji? Były. To ostatnie dwadzieścia lat przed kryzysem. Nierzeczywiste, plastikowe, rozmazane – tak je nazywa o. Serafin. Greków porwał wtedy konsumpcyjny nurt życia. Pławili się w nim. Pracowali, zarabiali, ale też i brali kredyty – były dostępne – i kupowali, kupowali, kupowali.

Teraz Grecy widzą, że ich gospodarka jest niekonkurencyjna, zwłaszcza przy zderzeniu z niemiecką potęgą gospodarczą, że to bolesne zderzenie jeszcze bardziej pogłębia wspólna waluta, euro, i że niewielki mają wpływ na kondycję kraju, bo są podłączeni, jak do kroplówki, do wielkiego europejskiego organizmu. A w tym organizmie południe Europy – Grecja, Hiszpania, Włochy – osuwa się w kryzys.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**




Święty z Eginy

Na wyspę Eginę – dla turystów wyspę malowniczą, dla pielgrzymów uświęconą modlitwami św. Nektariusza, cudotwórcy – płynie się z Aten ponad dwie godziny.

Egiński cudotwórca urodził się w 1846 roku we wschodniej Tracji, niedaleko Konstantynopola, dziś to Turcja. Dano mu na imię **Anastasios**. Przyszedł na świat w wielodzietnej rodzinie, tak biednej, że na zeszyt nie wystarczało. Gdy ukończył czternaście lat, udał się do Konstantynopola. Tam pracował w magazynie i się uczył. Za pracę otrzymywał tak małe pieniądze, że na nic mu nie wystarczały.

Pisze list. Adresuje „Panu Jezusowi Chrystusowi na Niebiosach". List niesie na pocztę. Spotyka sąsiada. – Dokąd idziesz? – ten pyta. – Na pocztę. – Idę właśnie w tę stronę. Mogę zanieść ci ten list – proponuje sąsiad.

Sąsiad bierze list. Patrzy na adres. I nie może poskromić ciekawości. Otwiera. „Ubrania, butów i fartucha do pracy Panie Boże potrzebuję" – czyta.

Sąsiad prośbę spełnia.

Anastasios, gdy ma 22 lata, zaczyna pracę w wiejskiej szkole na wyspie Chios. Pracuje siedem lat. I żyje jak mnich, w ascezie, czuwaniu, jedząc raz dziennie. Kocha modlitwę i lektury pożyteczne dla duszy. Chodzi na rozmowy do starca **Pachomiusza**, *prozorliwego*. Po czym zostawia pracę w szkole i udaje się do monasteru Nea Moni na tej samej wyspie. Spędza tam trzy surowe lata. W 1876 roku przyjmuje *postrig* z imieniem Łazarz, rok później *postrig* w *mantię* z imieniem **Nektariusz**.

Pragnienie nauki jest tak silne, że udaje się do Aten. Tam kończy gimnazjum. Potem studiuje na ateńskim uniwersytecie teologicznym. Studia sprawiały mu nieopisaną radość. Jest doskonałym studentem. Fakultet kończy w 1885 roku.

Rok później udaje się do Aleksandrii, gdzie otrzymuje święcenia kapłańskie. Pracuje jako sekretarz patriarchy aleksandryjskiego, a niebawem jako jego zastępca w Kairze. Otrzymuje tytuł głównego archimandryty aleksandryjskiej Cerkwi. Gdy ma 43 lata, zostaje wyświęcony na biskupa, z tytułem metropolity pentapolskiego. Wnosi ogromny wkład w umacnianie aleksandryjskiej Cerkwi.

Ale pojawiają się wobec niego intrygi, fałszywe donosy. Nektariusz musi opuścić Egipt.

Żeby złoto zaczęło błyszczeć, powinno przebywać w ogniu – przypominają święci. Nektariusz doświadcza tego ognia. W 1890 roku przybywa do Aten jak wygnaniec. Odczuwa straszliwą utratę wszystkiego. Często głoduje. Po nocach marznie. Zdaje mu się, że wszyscy go zostawili. Modli się, by Bóg nie odwrócił od niego swego oblicza. Prosi, by pozwolono mu służyć w cerkwi i głosić kazania. Wszystko na nic. Tylko lodowate zewsząd milczenie. Nigdzie zrozumienia.

To udział wielkich – być odrzuconym przez swoich współczesnych – pisze hagiograf.

Zostało tylko pokładać nadzieję w woli Bożej. Rozwiązania swego dramatu oczekuje już tylko od Zbawiciela. Wiedział, że każde cierpienie z cierpliwym oczekiwaniem jest do zniesienia. Stanowi stopień przybliżający do doskonałości.

W 1891 roku zaproponowano mu funkcję kaznodziei. I tak wielki metropolita, ozdoba aleksandryjskiej Cerkwi, staje się prostym *propowiednikiem* – pisze hagiograf. Staje się ojcem dla biednych, chorych, prześladowanych. Bardzo szybko ukochał go naród. W dwóch eparchiach podbija serca słuchaczy.

Św. Nektariusz pisze znaczącą książkę „Poznaj samego siebie". W 1894 roku został mianowany dyrektorem seminarium duchownego w Atenach. Funkcję piastuje czternaście lat. Promieniuje dobrocią. Dla uczniów był jak święty. Poraża ich jego dobroć, doskonałe wykształcenie i życie pełne dobrych dzieł. Z radością chodzą na jego zajęcia.

Św. Nektariusz trudził się nieustannie. Pisał książki. Najświętszą Bogarodzicę prosił o pomoc. Jako kaznodzieja jak magnes przyciągał do siebie ludzi. Kazania głosił w cerkwiach Aten i Pireusu, a wtedy rzadko można było usłyszeć kazanie. Służył Liturgię Bożą. Zainicjował duchowy rozwój greckiej Cerkwi, ożywiając całe cerkiewne życie. Gdy był dyrektorem gimnazjum, wychowywał dla Cerkwi doskonałych duchownych, uczonych, działaczy społecznych.

Z lewej monaster na Eginie i portret świętego
Niżej grób św. Nektariusza i monasterski sobór, w którym może się modlić dziesięć tysięcy ludzi

Ale tęsknota za odosobnieniem coraz bardziej ogarnia jego duszę. Wakacje spędza w monasterze. W liście pisze: „Słodki jest monaster i przebywanie w nim przyjemniejsze od wszystkiego". Innym razem: „Co może być świętszego i piękniejszego od życia monastycznego? Z całym przekonaniem wypowiadam swój sąd, jednocześnie mnicha stawiam wyżej biskupa".

I rzeczywiście, zmienia ozdobiony złotem biskupi *posoch* na drewniany kij ascety. W 1908 roku udaje się na Eginę, do monasteru Świętej Trójcy, który sam założył w 1904 roku. Miejsce na monaster wybiera nieprzypadkowe. Tu w dziewiątym wieku niósł *podwig* św. Atanazy Egiński. Ta ziemia



była uświęcona jego modlitwami. W 1908 roku św. Nektariusz zakłada kamień węgielny pod budowę cerkwi Świętej Trójcy, na fundamentach starej, poświęconej Ikonie Matki Bożej Życiodajne Źródło. W cerkwi, wyświęconej dwa lata później, służy jak prosty duchowny, jedynie w wielkie święta jak metropolita. Podczas służby – zauważali współcześni – zdawało się, że władyka nie stąpa po ziemi, a unosi się ku niebiosom.

Kierował duchowym życiem mniszek. Uczył je: „Modlitwa to rozmowa człowieka z Bogiem, to pokarm dla duszy, to miara duchowego życia chrześcijanina. To skrzydło, które unosi nas do Bożego tronu".

W monasterze pisze książki, reperuje buty siostrom i biednym ludziom. Mówi: „Drodzy moi, szczęście to wewnętrzna radość, wypływająca z pokory". Cieszył samym wyglądem. Świecił dobrocią. Był prosty. Dawał dobre rady. Popadającym w rozpacz radził, by powiedzieli: „*Hospod*' – moja podpora, moja ucieczka i moje zbawienie".

Przypominał, że główną cechą chrześcijanina jest miłość. Kto nie ma miłości, nie ma prawdziwego



związku z Bogiem. Lubił nawet swych oskarżycieli i prześladowców. „Chcesz doświadczyć radości, pokochaj" – powtarzał. To z powodu tej miłości swoje jedyne buty, gdy był dyrektorem seminarium, oddał studentowi.

Na Eginę przybywali chorzy, cierpiący. Otrzymywali pocieszenie i *iscelenije*. Niewierzący otrzymywali dar wiary. Oskarżyciele i kłamcy przestawali nimi być. Święty tworzył cuda za życia. Kiedy była susza, modlił się i Bóg posyłał deszcz. Miał w sobie jakąś nieograniczoną skłonność do modlitwy i dobrych dzieł.

Zachorował.

W 1920 roku udał się do męskiego monasteru na Eginie, by tam modlić się przed cudotwórczą Ikoną Matki Bożej. Modlił się piętnaście dni. Pan odkrył mu wtedy, że bliski jest jego koniec, bliskie jest wyzwolenie od ziemskich trudów. Powrócił do swojej *obitieli*. Położył się na łóżko, które otrzymał jeszcze od matki – kiedy monaster był biedny i władyka nie miał na czym spać, matka, dowiedziawszy się o tym, dostarczyła mu łóżko. Stoi do dziś w jego celi. Można do niej wejść. Trzeba o to poprosić mniszkę.

Cierpiał. W końcu pozwolił, by przewieźli go do ateńskiego szpitala dla biednych jako nic nie posiadającego. Przykuty do łóżka bardzo cierpiał.

Wieczorem 8 listopada 1920 roku, przy pełnej świadomości, w wieku 74 lat odszedł do innego świata. Przyjęły go niebiosa. Silne *błagouchanije* napełniło szpitalny pokój. W momencie, gdy go przebierano, bielizna władyki dotknęła chorego leżącego na sąsiednim łóżku i ten zupełnie wyzdrowiał.

To było pierwsze z mnóstwa cudów, dokonanych po śmierci, które nadal mają miejsce. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin, kiedy żegnano władykę, jego święte relikwie nieustannie wydzielały miły zapach. Mieszkańcy Aten odprowadzili relikwie do cerkwi Świętej Trójcy w Pireusie, po czym ciało popłynęło statkiem na Eginę. Śmierć swego cudotwórcy opłakiwali absolwenci seminarium, duchowni, rybacy.

Ciało pogrzebali pod sosną, którą niedługo przed śmiercią posadził, podlewał ją i bardzo o nią dbał. Dziś tę sosnę ujrzycie rosnącą tuż obok ka-



Miasteczko na Eginie

plicy, w której w grobnicy, wykonanej z marmuru, spoczywa ciało świętego. Sosna otacza kaplicę cieniem.

Sześć miesięcy później w maju 1921 roku duchowne seminarium ofiarowało nadgrobną płytę na mogiłę władyki. Trzeba było odkopać grób. Świadkowie zobaczyli *nietlenne moszczy*, które wciąż przyjemnie pachniały. Przez cały czas, czyli 48 godzin, kiedy przygotowywano nowy grób, ciało napełniło monaster aromatem. Po trzech latach znów trzeba było otworzyć grób. I znów zobaczono *nietlenne* ciało i powietrze nasyciło się aromatem.

Św. Nikodem Atoski pisze: „Przenajświętszy Duch, który napełnia Cerkiew, chroni i czyni pełnym aromatu to, nad czym ma władzę śmierć i rozkład".

Zbudowano cerkiew św. Nektariusza, przylegającą do soboru Świętej Trójcy.

W 1998 roku na Eginę przybył patriarcha aleksandryjski **Piotr VII**. Przed grobem świętego odczytał akt odwołujący wszystkie postawione mu niegdyś zarzuty i w imieniu własnym i poprzedników przeprosił za wszelkie krzywdy, jakie go ze strony patriarchatu spotkały.

Św. Nektariuszowi została darowana przez Boga siła czynienia cudów. Nie ma niczego nieuleczalnego dla władyki Nektariusza i wielka wiara sprawiła, że stał się szczególnie czczony już przed kanonizacją.

Oficjalna kanonizacja władyki Nektariusza, dokonana przez grecką Cerkiew, miała miejsce 20 kwietnia 1961 roku. Od tego czasu niezliczone rzesze pielgrzymów z całego świata przybywają do monasteru na Eginie, gdzie mają miejsca cuda i uzdrowienia. W całym świecie zbudowano i nadal buduje się mnóstwo cerkwi pod opieką św. Nektariusza. W Grecji nie ma miasta ani wsi, gdzie by nie było cerkwi albo choćby kaplicy czy ikony św. Nektariusza, metropolity pentapolskiego, egińskiego cudotwórcy. Tylko w arcybiskupstwie Krety jest ponad sto cerkwi św. Nektariusza.

W Polsce też czcimy świętego Nektariusza. Mamy jego cerkiew. Znajduje się w Sakach, w budynku byłej szkoły, obecnie monasterskim, zajmowanym przez mnichów. Patronami monasteru w Sakach są dwaj święci greccy – Dymitr Sołuński, święty najbardziej czczony w Salonikach, i Nektariusz Egiński, którego kult jako współczesnego świętego jest w Grecji najbardziej rozpowszechniony.

– To św. Dymitr przyprowadził do nas św. Nektariusza – mówi ihumen monasteru w Sakach, o. **Tymoteusz**. I dodaje: – Kult św. Nektariusza staje się u nas coraz powszechniejszy. Najwięcej ludzi, głównie z Bielska, Hajnówki i Siemiatycz, przybywa do nas 22 listopada, w dniu święta naszego patrona. Mieszczą się oni w naszej cerkiewce, ponieważ udostępniamy im i *trapiezną*, która przylega do świątyni i specjalnie dobudowany taras.

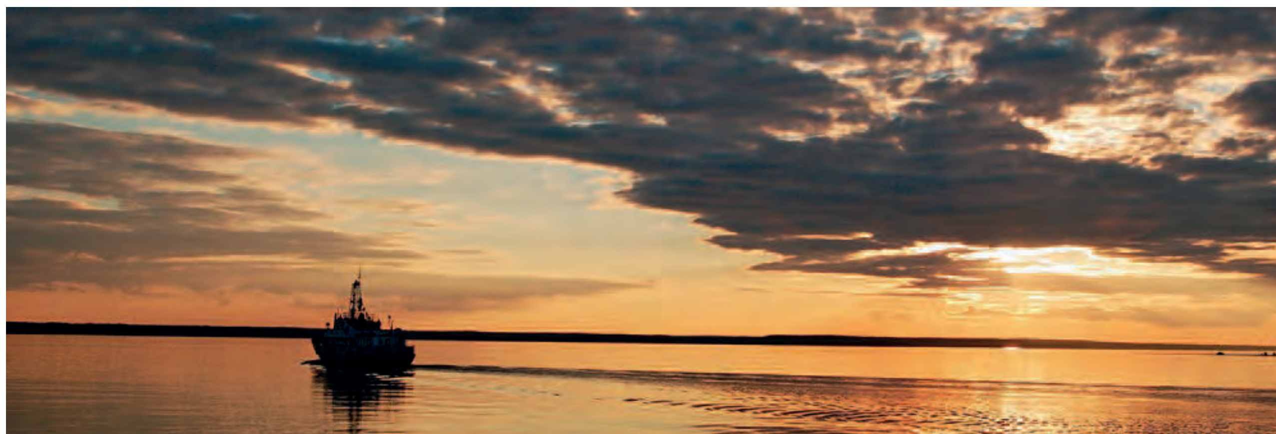
Ma tu miejsce zdecydowana większość monasterskich nabożeństw – jedynie świąteczne odbywają się w cerkwi św. Dymitra. Każdej niedzieli, po wieczerni, zaczynającej się o godzinie 17, jest służony w tej cerkiewce akafist do św. Nektariusza. I w niej znajduje się cząstka relikwii świętego z Eginy. Przywiózł ją archimandryta jednego z rosyjskich monasterów, który przybył do Sak wraz z władyką siemiatyckim **Jerzym**, z którym razem w Grecji studiował.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

МОЛИТВА СВЯТИТЕЛЮ НЕКТАРИЮ

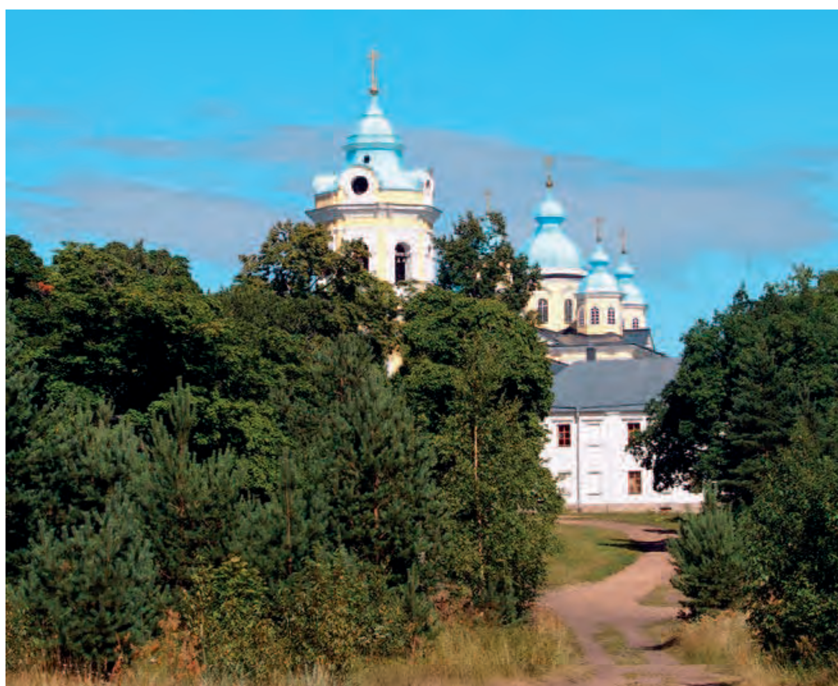
О, богомудрый и всесвятый отче Нектарие, святителю Христов, чудотворче великий и преславный. К тебе ныне прибегаем верою и любовию чтущий тя, похвалы сия приносяще от всего сердца и помышления. Ты, угодниче Божий, явился еси ныне яко звезда утренняя, озаряющая мира сего помраченныя концы светом благодати Христовой, юже стяжал еси неложно смиренным житием твоим и кроткими нравы, нетленных и премирных обетовании сподобився. Сего ради мы, недостойнии раби твои, молим тя прилежно: отче святый Нектарие, не забуди нас, к тебе усердно притекающих. Свет сый ныне, просвети наши души, помраченныя страстьми, озари наш ум и обнови помышления во еже поучатися нам божественным и священным образам и нектому о суетных пещися. Утверди нас, преподобие отче, в вере, надежде и любви ко Господу Богу нашему, исцели болезни душевныя и телесныя, буди нам покров и прибежище в скорбех и напастех, вразумление и исправление во гресех, благодать независтную подавая всегда. Яко да прославим Единаго истиннаго Бога, дивнаго во святых Своих, Отца и Сына и Святаго Духа, ныне и присно и во веки веков. Аминь.

Do monasteru pielgrzymów dowozi dawny wojskowy statek
Niżej kopuły soboru Narodzenia Bogarodzicy i moszczy św. Arseniusza



Na Koniewcu

– Jestem Żenia – przedstawia się dziewczyna w chustce i długiej spódnicy, na rękach widać opaleniznę, zdaje się, że „tutejszą", od słońca, którego promienie wydają się wzmocnione odbiciem w wodach Ładogi. Właśnie na ogromnym jeziorze Ładoga leży Koniewiec. – Będę waszym przewodnikiem po tej wyspie i po koniewskim monasterze – wyjaśnia.





Pierwszy przystanek to kapliczka św. Mikołaja, patrona podróżujących, zwłaszcza pływających. Na Koniewiec trzeba przypłynąć, a Ładoga jest niebezpieczna. Kapliczka wita pielgrzymów od początku XIX wieku. Teraz została odnowiona rękami dzieci, które na wyspie odpoczywają w czasie wakacji. Żywe kolory fresków faktycznie kojarzą się z twórczością dziecięcą, ale precyzja rysunku już nie. – Na pewno autorami są dzieci? – I to dzieci niepełnosprawne, które odpoczywają w jednym z trzech rozlokowanych na wyspie obozów – wyjaśnia **Żenia**. Choroba i cierpienie uczą aż tyle pokory, aż takiego przezwyciężania trudności wokół, ale przede wszystkim w sobie? Chyba. Historia tego miejsca daje wiele przykładów takiego zwycięstwa.

Jeszcze nie tak dawno, bo w sowieckich czasach, wyspy nie można było znaleźć na żadnej mapie. Mieściła się tu baza marynarki wojennej. O tych czasach, podobnie jak o najazdach szwedzkich, Żenia mówi *poruganije*.

I opowiada, jak z tego *poruganija* monaster się podnosi. Z pomocą

Dzieci z Petersburga na obozie
Obok Kamień – Koń



oświeciciela tej wyspy, świętego Arseniusza i Bogarodzicy, która poprzez swą Koniewską Ikonę posyła tutejszym mnichom i przybywającym pielgrzymom łaski.

Święty Arseniusz urodził się dawno, w drugiej połowie XIV wieku. Jego rodzinnym miastem był Nowogród Wielki. Dni mijały mu wypełnione pracą, jak to u rzemieślnika – ręce miał zajęte nieustannie. Ale myśli błądziły wokół Boga. Pozostawił to co miał i udał się do nowogrodzkiego Monasteru Lisickiego. Tam spędził jedenaście lat i wciąż pragnął jeszcze surowszych wyrzeczeń, jeszcze większej ascezy. Po uzyskaniu błogosławieństwa przełożonych pojechał na Świętą Górę Atos.

Trzy lata spędzone w republice mnichów wzmocniły go duchowo. Pokrzepiony wrócił na Ruś. Osiadł na „Atosie północy", na Wałaamie. Modlił się przed podarowaną przez jednego z atoskich ihumenów ikoną Bogarodzicy. To Boża Rodzicielka kazała mu wyruszyć w inne miejsce. Na inną ładoską wyspę, na Koniewiec.

Ogromny kamień, nazywany Koniem, tak jak za czasów św. Arseniusza leży mniej więcej w centrum wyspy. Teraz stoi na nim mała kapliczka z bali. Dostać się do niej można, wspinając się po schodkach.

Choć z zewnątrz się wydaje, że na wierzchołku kamienia nie może stać stabilnie, w środku pielgrzymi czują się pewnie. Siła modlitwy św. Arseniusza wciąż trwa… Tak jak do dziś trwałym dowodem modlitwy świętego jest to, że na Koniewcu nie ma żadnej żmii. Tak mówi Żenia. Kiedyś Karelowie, w czasach świętego poganie, wypasali na wyspie konie, a ogromny kamień budził w nich trwogę, oddawali mu cześć, składali ofiary, wierząc że zamknięte w nim bóstwo strzeże ich i zwierząt.

Święty Arseniusz, wiedziony głosem Bogarodzicy, przybył na tę końską wyspę. Na kamieniu modlił się całą noc, płakał, odganiał od siebie pokusy, wytrwał. Pokropił kamień święconą wodą. Wtedy, przeraźliwie wyjąc, wybiegły spod niego biesy. Tak to siejący wśród Karelów grozę kamień stał się miejscem chwały Bożej. Niektórzy członkowie tego północnego ludu przyjęli chrzest, a sam święty wiódł żywot pustelnika. Po pięciu latach założył tu monaster ku czci narodzenia Tej, która go tu przywiodła. Został pierwszym przełożonym wspólnoty, która wciąż się rozwijała.

Święty Arseniusz znów zapragnął pojechać na Atos. Uzyskał zgodę władyki. W tym czasie w koniewskim monasterze nie działo się dobrze, dopiero powrót zaprawionego w pracy i ascetycznych bojach ihumena przywrócił porządek. Czy potrzebna była tak głęboka odnowa, że aż wody Ładogi zalały monaster na tyle, że przeniósł się on w nowe miejsce na wyspie? I znów trud budowy spadł na barki ihumena Arseniusza, który cieszył się wielkim szacunkiem i u swoich współbraci, hierarchów i pielgrzymów.

Święty Arseniusz zmarł w 1447 roku i od razu wierni zaczęli czcić go jak świętego, później kanonizowała go Cerkiew.

Monaster przechodził różne losy. Położenie nad Ładogą miało strategiczne znaczenie. Stąd i przechodzenie z rąk do rąk, i obecność na przestrzeni wieków różnych wojsk. Ciężko było za czasów **Katarzyny II**, za której rządów likwidowano monastery i upaństwowiano monasterskie ziemie.

Przyszedł wiek XIX, a wraz z nim odrodzenie. Utworzono stałe połączenie między Petersburgiem a Koniewcem, ciągnęły więc tu rzesze pielgrzymów i modliło się kilkuset mnichów. Niektorzy oddalali się w inne miejsca wyspy, zakładali *skity*. Z tego czasu zachował się piękny monasterski budynek. Z daleka zdawałoby się, że nie wymaga wielkiego remontu, wysokie okna i wyważone proporcje gzymsów i framug i teraz robią duże wrażenie. Bliżej widać, że rosną na nim trawa i drzewa, odpada tynk. Bracia, jest ich mniej niż dwudziestu, raczej nie zdecydują się na remont, wyjaśnia Żenia, głównie ze względu na ogrzewanie budynku. To duży problem dla wszystkich zabudowań monasterskich. Budynki, nawet kiedy są w nich wszyscy mnisi, ludzie pomagający przy monasterskim gospodarstwie i wolontariusze tacy jak Żenia, nie są zapełnione. A na zimę pustoszeją prawie całkowicie. Wtedy ustaje struga pielgrzymów, wyjeżdżają wolontariusze, nastaje północny chłód, a wody Ładogi robią się bardzo niebezpieczne. Poza tym paliwo do ogrzewania trzeba dowieźć.

Po wojskach radzieckich zostało kilka ogromnych zbiorników, ale ich utrzymanie w należytym stanie to kolejne koszty. Bracia po remoncie i przebudowie ogrzewania korzystają z jednego z nich. Przenoszą się z całym wyposażeniem do mniejszej cerkwi, położonej w monasterskim korpusie. Zamykają dolną cerkiew głównego soboru Narodzenia Bogarodzicy, tutaj modlą się od wiosny do jesieni.

Tutaj przechowywane są relikwie św. Arseniusza, kopia Koniewskiej Ikony Bogarodzicy, której oryginał znajduje się w Finlandii, w monasterze Nowy Wałaam. Dolna cerkiew, przestronna, tchnie jasnością ścian, ciepłem złota

ikonostasu i kiotów. Górna wygląda zupełnie inaczej, ściany przejmują widokiem odrapanej polichromii. *Poruganije* – mówi Żenia.

Ten wciąż odciskający się na monasterze czas *poruganija* rozpoczął się w latach czterdziestych, wraz ze stacjonowaniem tu wojsk radzieckich. Nowi gospodarze zamknęli wyspę, starzy, mieszkający tu od wieków, musieli Koniewiec opuścić. Bracia wrócili w 1991 roku, ale jako współgospodarze co najwyżej. Wojsko wciąż stacjonowało. I tak jak za czasów św. Arseniusza znów chrzczono dorosłych, tym razem nie Karelów, ale „nowych pogan”, tych wychowywanych w bezbożnych czasach radzieckich. Koniewiec okazał się też miejscem odrodzenia dla wielu narkomanów. Tutaj ośrodek dla nich założył jeden z duchownych. Był czas, że liczba narkomanów i mnichów zrównała się, potem tych pierwszych zaczęło przybywać. W końcu ośrodek przeniesiono na ląd, bliżej Petersburga.

W popołudniowym słońcu przy ognisku, przy jednym ze *skitów*, zebrały się dzieci. Są tutaj na obozie, mieszkają w drewnianych domkach, modlą się w pięknie odnowionej cerkwi Koniewskiej Ikony Matki Bożej. Opiekuje się nimi o. **Oleg** z Petersburga, czyta krótkie opowiadanie. – O czym to jest? – pyta. – O tym, że trzeba wybaczać. O tym, że Bóg nam wybacza. O tym, że Bóg jest blisko – odpowiadają dziecięce głosy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Święte krynice

Białorusini szanowali wodę. Przy źródłach i studniach stawiali często krzyże, kapliczki, cerkwie nawet, drewniane przeważnie. Komuniści krzyże i świątynie rąbali albo palili, źródła i studnie zasypywali. Osuszano bagna, choćby te poleskie, meliorowano łąki i regulowano rzeki. Powierzchnia osuszonych gruntów zajęła na Białorusi prawie trzy i pół miliona hektarów, czyli ponad 16 proc. powierzchni kraju! To dało pola i łąki, na początku żyzne. Dziś już wiemy, że podlegające przyspieszonej erozji. Były to przeważnie gleby torfowe. Ich degradacja następuje najszybciej. Przy orce zmniejsza się miąższość torfu. W wielu miejscach wychodzą na powierzchnię piaski, zwane pierwotnymi i takie zmeliorowane ziemie nie nadają się do uprawy. Najboleśniej daje się we znaki ten proces na osuszonych glebach Polesia. Wiadomo też, że melioracje spowodowały obniżenie poziomu wód gruntowych, co sprawia, że ubywa wody, zwłaszcza w małych rzekach i pogarsza się mikroklimat. Teraz trzeba tworzyć systemy nawadniające. I trzeba uczyć ludzi wodę szanować, traktować ją jak dar Boży. I temu służy program „Żywa woda – uporządkowanie źródeł Białorusi”, realizowany przez międzykonfesyjną misję Chrześcijańska Socjalna Służba w ramach programu rozwoju ONZ.



Białoruś, choć nie ma dostępu do morza, ma szczęście do źródeł. Ma ich wiele. Wiele ma też jezior – dziesięć tysięcy, choć większość to małe, dlatego poeci nazwali ją *Sianiawokaja*, czyli Błękitnooka. Jej najważniejsze rzeki to Prypeć, Dźwina, Niemen, Berezyna, Bug.

A święte źródła, zwane na Białorusi krynicami? Są rozsiane po całym kraju. Tych znanych jest na Ziemi Brzeskiej siedem, na Grodzieńszczyźnie dziesięć, na Mohylewszczyźnie i Homelszczyźnie po piętnaście. Ale najwięcej jest w dorzeczu Dźwiny, czyli na Witebszczyźnie – aż osiemdziesiąt.

Największe źródło na Białorusi to

Krynice: na Juriewej Górce (s. 21) i w Drucku

Błękitna Krynica. Znajduje się na uroczysku Kliny, w sławgorodzkim rejonie na Mohylewszczyźnie. Według badań uczonych z Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu w Mińsku, jeśli chodzi o objętość wyciekającej wody, jest największym źródłem na całej Wschodnioeuropejskiej Równinie. Bije z niego woda z taką siłą, ze tworzy niewielkie jezioro. Z jeziorka wypływa rzeczka. Woda ma lecznicze właściwości. Jest pomnikiem przyrody. Niegdyś była miejscem chrztu plemion Radzimiczów. Dziś stoi nad źródłem niewielka cerkiew. Tysiące pielgrzymów z Białorusi, Ukrainy, Rosji zbierają się tu 14 sierpnia na modlitwę.

Około dwudziestu źródeł, położonych jedno obok drugiego, tworzy kompleks Bajkowo koło wsi Pietuchowka w pobliżu miasta Czausy. Woda z tych źródeł wpływa do szumnej rzeki, wpadającej do Proni. Prawie przy każdym źródle postawiono krzyż – żelazny lub drewniany. Umieszczono ikony Bogarodzicy. Najwięcej ludzi zbiera się tu na modlitwę na Świętej Trójcy.

W Pustyńskim Istoczniku koło Mściławia, dziś przy samej granicy z Rosją, syn księcia Olgierda, Symeon, miał w 1380 roku odzyskać wzrok. Nad nim zbudował kaplicę, potem monaster. Monaster w czasach sowieckiej władzy prawie zniszczono. Teraz jest odbudowywany i przyciąga tysiące pielgrzymów.

Gdy jedziemy drogą z Mohylewa do Tołoczyna, to wschodnia Białoruś, dojeżdżając do Drucka, dziś niewielkiego miasteczka, od dwunastego do szesnastego wieku stolicy księstwa druckiego, możemy zobaczyć z drogi wysoki drewniany krzyż. Ma siedem metrów. Warto udać się w jego kierunku. Stoi przy źródle, na starym, rozległym grodzisku, niezwykle malowniczo wywyższonym. Nad źródłem postawiono w tym roku kapliczkę. Dojście do źródła utwardzono, ułożono kamienie. Wodę łatwo teraz nabierać. Wielu po nią przychodzi. Jest smaczna i zdrowa.

Krzyż i źródło ożywia jednocześnie pamięć o tym niezwykłym miejscu. W grodzisku w 1001 roku wzniesiono cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Stała kilkaset metrów dalej od źródła. Dziś to miejsce upamiętnia krzyż i tablica na kamieniu.

Jedna z najbardziej znanych krynic znajduje się w Połykowiczach w mohylewskim rejonie. Patronuje jej św. Paraskiewa Piatnica. Woda leczy choroby oczu i skóry. Na *Kreszczenije Hospodnie* przybywają tu tysiące ludzi.

Gdy będziemy w Witebsku, warto wejść na Juriewą Gorkę, znajdującą się



w zachodniej części miasta, w kształcie przypominającą potężnego smoka, sięgającą dwudziestu metrów wysokości, pokrytą leśną roślinnością.

Ponieważ w czasach ateizmu walczono również ze źródłami, to na Juriewej Gorce, jako święte, zasypano, po czym teren zrównano buldożerem. Zburzono też w połowie dwudziestego wieku drewnianą cerkiew św. Jerzego, zbudowaną gdzieś w końcu XVII wieku. Jednak źródło znów wybiło, na szczycie góry.

W 2011 roku witebskie cerkiewne bractwo męczennika Longina Setnika, zbudowało na tym miejscu *kupalnię*, a rok później w ramach projektu „Żywa woda" uporządkowano całe miejsce.

Po wodę do tego źródła nieustannie przychodzą ludzie. I przychodzą, by *akunatsia*, jak mówią na wschodzie, czyli zanurzyć się w *kupalni*.

Na Białorusi jest wiele miejsc, w którym można *akunutsia*. Jadąc do Mińska można zboczyć do monasteru w Żyrowicach, gdzie jest *kupalnia*. *Kupalnię* zbudowano też niedaleko cerkwi w Synkowiczach. To blisko Żyrowic. Łatwo do niej trafić. Znajduje się niemal przy szosie, prowadzącej do Mińska. Obok jest źródło z kapliczką. Przy uporządkowaniu tego miejsca pomagała nasza Fundacja Księcia Ostrogskiego. Projekt prowadził **Mirosław Matreńczyk**.

Najlepszą metodą ochrony przyrody, czyli Bożego stworzenia, jest uświęcanie przestrzeni, tak jak uświęca się źródła, święci się wodę. Wtedy nie trzeba zakazów ani nakazów, co wolno człowiekowi wobec przyrody, a czego nie wolno czynić. Ateiści zasypywali często święte źródła śmieciami. Potem mieli problem z degradacją środowiska. U nas też zasypywano źródła. W Turkowicach, gdzie odrodził się niedawno monaster, zasypano po drugiej wojnie święte źródło. Do dziś nie można go odnaleźć. Może kiedyś wytryśnie, jak na Juriewej Gorce?

U nas dobrym przykładem dbania o święte źródła jest Święta Góra Grabarka, Krynoczka, Dobrywoda koło Kleszczel, choć daleko nam do rozmachu, z jakim porządkuje się źródła na Białorusi, uświęca się je modlitwą i sakralną architekturą. I nie mamy ani jednej *kupalni*!

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **Andrzej Karpowicz**

Niepokój

Zaczęliśmy 24 rok nauczania religii w szkołach. Metropolita Sawa, jak zawsze zatroskany wychowaniem dzieci i młodzieży i nauczaniem katechezy, do Bielska Podlaskiego na spotkanie z katechetami i duchownymi (29 sierpnia) przybył specjalnie. – Katecheza w szkołach wisi na włosku – mówił. – Walczy się teraz z Cerkwią, chrześcijaństwem i Chrystusem. Rzymscy katolicy wychodzą już na ulicę, by głosić nauki Chrystusa. Raz w tygodniu, we wtorki, zbierają się na Pradze, niedaleko cerkwi.



Siemiatycze. W spotkaniu z katechetami i duchownymi wziął udział biskup siemiatycki **Jerzy**. Przekazał słowa wielkiego zatroskania metropolity **Sawy** i swoje.

– Coraz więcej jest apeli, by religii w szkole nie było – mówił. – Dlatego każde niedociągnięcie z naszej strony będzie wykorzystywane, by wyprowadzić religię ze szkół. Zainteresowanie religią staje się marginalne. Nikt już nie mówi o maturze z religii.

Białystok. Tu też odbyło się spotkanie (2 września) z katechetami – świeckimi i duchownymi. Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** mówił, że zmniejsza się liczba dzieci, zmniejsza się w ogóle, ale naszych na lekcjach religii szybciej niż na innych.

Przytoczmy dane. Katechezą w całej Polsce objętych jest 14 796 prawosławnych uczniów. Z roku na rok ich liczba spadła aż o 530! Jeśli tempo spadku się utrzyma, to za lat dziesięć, dwadzieścia będziemy wybierać prawosławne dzieci jak rodzynki z ciasta.

Największy spadek odnotowano w diecezji warszawsko-bielskiej – utraciliśmy 359 uczniów, w białostocko-gdańskiej – 216, w łódzko-poznańskiej utrzymano ten sam poziom – 90 uczniów, nieznaczne spadki odnotowano w diecezjach wrocławsko-szczecińskiej i przemysko-nowosądeckiej. Jedynie w lubelsko-chełmskiej zanotowano wzrost aż o 64 uczniów. W tym roku w Lublinie już w dwóch szkołach będzie prowadzona katecheza. Wcześniej w całej diecezji prowadzono ją jedynie przy parafiach. Tylko liczba nauczycieli – póki co – pozostała taka sama – 290.

Najbardziej niepokojące jest to, że im młodszy rocznik, tym spadek dzieci jest gwałtowniejszy. Podchodzi do mnie katechetka z Białegostoku i mówi, że z najmłodszych klas wybiera pojedyncze dzieci.

– Dlaczego u nas odchodzą od prawosławia? – zastanawiał się władyka Jakub – podczas gdy amerykańscy konwertyci najchętniej przyjmują prawosławie i podobne zjawisko obserwujemy w krajach Europy Zachodniej. Tam szczególnie przyłączają się do prawosławia ci, którzy w sposób świadomy szukają drogi do Boga. Może to nasz błąd, że nie wychowaliśmy wiernych we właściwy sposób?

Ten alarm nie może przysłonić dokonań, często naprawdę dużych, katechetycznego środowiska. Nasz – nazwijmy go – naczelny katecheta, pedagog z wykształcenia, organizator z krwi i temperamentu, dr **Jan Zieniuk**, przemierza Polskę wzdłuż i wszerz, spotyka się z katechetami i tymi, którzy ich wspomagają. Podpowiada, inspiruje, zachęca, chwali najlepszych. Najbardziej chyba cieszy się z nowych wydań podręczników i wszelkich pomocy. Opowiada o nich, zachęca do korzystania z nich.

W Warszawie przy metropolii pracuje o. dr **Andrzej Baczyński**. Jest sekretarzem wydziału katechetycznego metropolii. Z oddaniem systematyzuje dokumentację, dotyczącą nauczania religii w całej Polsce. Tworzy jasny obraz katechezy. A tylko taki pozwala na stawianie diagnozy.

Pracuje wielu oddanych wizytatorów i doradców metodycznych nauczania religii. Jest ich trzydziestu. Wspierają oni nauczycieli religii. Od ośmiu lat odbywają się doroczne konferencje dla wizytatorów i doradców metodycznych z udziałem metropolity Sawy, przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Nrodowej, a przez kilka ostatnich lat minister edukacji, **Krystyny Szumilas**.

Od dwóch lat działa z błogosławieństwa metropolity Sawy klub innowatorów nauczycieli religii prawosławnej w diecezji warszawsko-bielskiej. To swoiste laboratorium nowych metod nauczania, wydań oraz inicjatyw. Pracuje w nim czternaście osób. Jego lokomotywami są dr **Lilla Busłowska** i mgr **Ewa Ostapkowicz**.

Sukcesem jest najnowsza podstawa programowa do nauczania religii. Otrzymała najwyższą ocenę, wystawioną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, wyższą niż taki sam dokument, przedłożony przez rzymskich katolików. Spełniła wszystkie wymagane przez ministerstwo kryteria.

By edukacja religijna nie kończyła

się na lekcji, organizuje się – a to wymaga dużego trudu – olimpiadę prawosławnej wiedzy religijnej, mającą akredytację MEN, wiele konkursów (czytania tekstów cerkiewnosłowiańskich – patronuje mu kurator podlaski, kartek bożonarodzeniowych, pisanek wielkanocnych, makiet cerkiewnych przedmiotów, poezji, fotografii). Bywa, że w niektórych konkursach bierze udział nawet po sto pięćdziesiąt dzieci.

Wydano szereg podręczników do religii, zeszyty do nauki cerkiewnosłowiańskiego, książki, malowanki, puzzle, gry planszowe, mogące być pomocą do nauki religii. Najwięcej i na najwyższym poziomie edytorskim proponuje pomoce Lilla Busłowska.

Dla wielu praca z uczniami jest misją. Dlaczego więc w tym roku tak bijemy w dzwony?

Na pewno słusznie.

Trzeba spojrzeć na mapę Europy. Policzyć, w ilu jej krajach jest prowadzona w szkołach religia? W Polsce, Czechach, na Słowacji i w Finlandii, a krajów mamy czterdzieści sześć. Więc może Europa nie chce religijnego wychowania dzieci i młodzieży? Może robi wszystko, by zmienić Europę chrześcijańską w ateistyczną, może Unia Europejska jest niczym nowy Związek Radziecki w kwestii polityki wobec Kościołów? Może mamy potężnego przeciwnika, który dysponuje ogromnym budżetem na edukację, wymianę młodzieży, media i politykę kulturalną i tym samym oddziałuje i na naszą młodzież?

Posłuchajmy specjalisty, doktora nauk humanistycznych, **Jerzego Płoszaja** (*Specyfika edukacji paneuropejskiej*, w: *Blaski i cienie procesów transnarodowych*, pod redakcją naukową Mariusza Giżowskiego, Gdynia 2012). Pisze on, że model edukacji paneuropejskiej wywodzi się z paradygmatu „edukacji globalnej", który zawiera treści ponadnarodowe, ponadpaństwowe i ponadkulturowe, abstrahujące od przeszłości, religii i tradycji. Globalna edukacja ma związek z oświeceniowym i sekularnym nastawieniem do człowieka i „unaukowioną" wizją jego rozwoju.

Model ten kształtuje „obywatela świata". Lokalizmy są w nim nieważne. Szczególnie oddziałuje ona na młodych. Mają oni być wyposażeni w „globalną tożsamość", w opozycji do tożsamości narodowej i grupowej. Tym, którzy buntują się przeciw niej, przyczepia się etykietkę ksenofobii i nietolerancji.

Edukacja w wydaniu globalistycznym pokazuje swoją „dobrą twarz". Ma przezwyciężać podziały, stereotypy, uprzedzenia, propagować ogólnoświatową integrację. Ma upowszechniać osiągnięcia naukowe, sprzyjać swobodnej wymianie myśli, idei, wartości i tradycji, upowszechniać porozumienie i pokój.

Ale jest to model edukacji laickiej.

Wpływowe grupy nacisku, kierując się filozofią paneuropeizmu, doprowadziły do powstania instytucji i organizacji międzynarodowych, których celem jest integracja kontynentu. Pedagogika i edukacja znalazły się w szczególnym polu ich zainteresowania. Unia Europejska finansuje realizację programów oświatowych oraz współpracę międzynarodową w badaniach naukowych i edukacji, popularyzując zlaicyzowane treści oraz formy nauczania.

Teraz istnieją jeszcze lokalne i narodowe systemy kształcenia. Ale w przyszłości system edukacji ma być jednolity i zunifikowany. Polityka edukacji UE wciąż wkracza na tereny zarezerwowane pierwotnie dla państw członkowskich. Podwaliny ku temu zostały stworzone przez Traktat z Maastricht. W nim sformułowano wolę zuniformizowanej edukacji i oświaty. To był akt przełomowy. W artykułach tego aktu (126 i 127) za podstawowe przejawy polityki edukacyjnej UE uznano wspieranie wymiany studentów, nauczycieli akademickich i naukowców. Za takimi programami idą potężne pieniądze. UE może więc narzucać w tej sferze dyktat, daleko wyprzedzając w swych działaniach i polityce UNESCO czy OECD.

Dąży się także do standaryzacji nauczania na poziomie wyższym. Dlatego regularnie spotykają się ministrowie edukacji narodowej państw członkowskich, na których ustala się kształt europejskiej polityki edukacyjnej. Dlatego reformy oświaty i wychowania przeorują wszystkie państwa UE. Dlatego osłabia się rolę historii danych narodów, literatur ojczystych, kultur lokalnych, a tym bardziej religii.

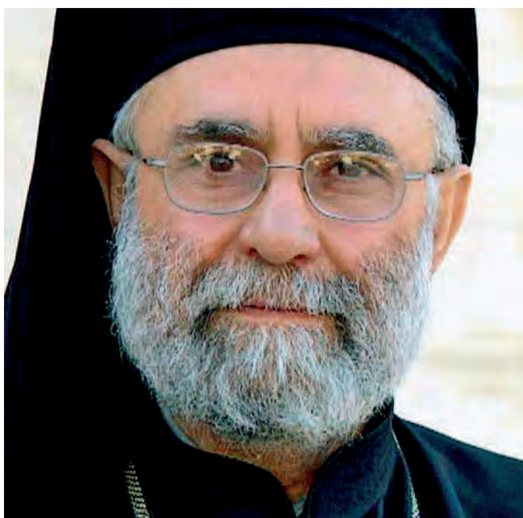
Kreuje się ponadnarodowe społeczeństwo obywatelskie. Po to nauczane są przedmioty „edukacja europejska", „kultura polska na tle tradycji śródziemnomorskiej", tworzone są klasy o profilu europejskim, kluby europejskie, dokonuje się wymiany młodzieży między państwami, organizuje się konkursy i turnieje wiedzy o UE. Służy to kształtowaniu ponadnarodowej świadomości europejskiej, co jest pomocne w integracji politycznej i gospodarczej. Trwa wielka batalia o nową kulturę i świadomość, której wyznacznikiem nie jest tradycyjnie pojęty naród i państwo. Edukację europejską coraz bardziej pojmuje się w kategoriach kreowania zmian kulturowych i mentalnościowych, a nie jako wąsko pojęte nauczanie o Unii Europejskiej.

Modelowi ulegamy. Mój znajomy, prawosławny, powiedział już kilka lat temu: „Wychowałem swoje dzieci na Europejczyków." Z dumą. Jego dzieci o Cerkwi słuchać nie chcą. Są „wyzwolone". Inny przypadek. Studentka SGH pojechała do Szwajcarii na wymianę w ramach Erasmusa. Wykładowcy w poniedziałek potrafili rzucić: – Chyba nikt z was wczoraj nie był w kościele! Grupa odpowiadała: – Nieeee – z tym samym odrzuceniem, pogardą i dystansem. Studentka była silnie zakorzeniona w Cerkwi. Jej te pół roku nie zaszkodziło. Ale wielu wyznacza drogę do ateizmu.

Potężny przeciwnik i mała topniejąca grupa – można określić naszą sytuację.

Ale i tak ostatnie słowo należy do Boga. Warto więc się trudzić. Wszystkim – nauczycielom, rodzicom, duchownym, wydawcom.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Metropolita Bosry Saba (Esber) to jeden z najwybitniejszych współczesnych arabskich teologów prawosławnych, autor wielu publikacji w języku arabskim i angielskim. Po śmierci patriarchy Antiochii Ignacego IV w grudniu ubiegłego roku pełnił funkcję *locum tenensa* patriarszego tronu. Metropolia Bosry obejmuje głównie prawosławne wioski w południowej Syrii. W kraju tym już dwa lata trwa wojna domowa, a miejscowości, nad którymi arcypasterską opiekę sprawuje metropolita Saba, są atakowane przez islamskich rebeliantów. Przysłuchajmy się głosowi prześladowanego arabskiego prawosławia, które przechowuje i kontynuuje tradycję wyznaczoną przez tak wielkich antiocheńskich świętych, jak Jan Damasceński czy Efrem Syryjczyk.

Prezentowany artykuł, opublikowany w magazynie „Majallat al-Nour" („Przestrzeń Światłości"), ma formę rozmowy ucznia ze starcem.

ASCEZA

Uczeń: – Wiem Ojcze, że wielu prawosławnych nie lubi używać wyrażenia „duchowość". Ale skoro ten wyraz tak często używany jest w odniesieniu do religii i nie tylko, może mi Ojciec wyjaśnić, czym jest „prawosławna duchowość"?

Starzec: – Prawosławną duchowość możemy określić mianem drogi, jaką chrześcijanin przemierza, wzrastając i rozwijając się w upodobnianiu się do Chrystusa. A droga ta wiedzie przez oczyszczenie się ze swoich namiętności i nabycie cnót. Droga ta jest dobrze oznaczona, każdy z jej kolejnych punktów wyznacza stopień oczyszczenia z każdej namiętności osobno i nabywania kolejnych cnót.

– Czy duchowość nie nabiera wymiaru etycznego?

– Jeśli jesteś oczyszczony z konkretnej namiętności i zdobyłeś przeciwległą jej cnotę, jest naturalne, że poprawia się twój charakter. Jednakże prawosławna duchowość nie zatrzymuje się na moralności i nie uważa jej za cel sam w sobie: to raczej naturalny wyraz rozwoju życia w Chrystusie, odzwierciedlający Łaskę Bożą w oczyszczonej osobie.

W świetle prawosławnej duchowości, chrześcijańska etyka już nie jest tylko prostym wypełnianiem obowiązków danych w Bożych przykazaniach. Prawosławna duchowość wykracza poza pojęcia „unikania kary" czy „podążania za nagrodą".

– Skoro moralność nie jest celem prawosławnej duchowości, to co nim jest?

– Prawosławna duchowość ma na celu uczynienie wierzącego człowieka doskonałym w Chrystusie, a więc osiągnięcie jedności z Bogiem. Ojcowie Cerkwi głoszą, że ta doskonałość jest nieograniczona, nie ma żadnej górnej granicy. Nasza doskonałość, czy właściwie nasza jedność z Bogiem, to nie tylko cel, lecz niekończąca się droga. Tę drogę możemy rozdzielić na dwa rodzaje wykonywanych przez nas ruchów: 1. poruszanie się naprzód, ku doskonałości, poprzez oczyszczenie się z namiętności i nabycie cnót i 2. poruszanie się w górę, jednoczące nasze życie z Bogiem. Do tej drogi należy praca, która polega na otwieraniu drzwi do swojej duszy, by mogła coraz bardziej wypełniać się Bożym życiem. Miłość Boga, pragnienie zbliżenia się do Niego i życia w Jego nieustannej obecności popychają człowieka do prowadzenia takiego życia o cechach, które określamy mianem duchowości.

– Jakie cechy wyznaczają prawosławną duchowość?

– Wyróżniamy kilka:

1. Szczytem życia duchowego jest jedność duszy z Bogiem. 2. Ta jedność jest osiągana poprzez pomoc Świętego Ducha, który wspiera wierzącego człowieka w kontynuowaniu jego wysiłków, zmierzających do oczyszczenia samego siebie. 3. Oczyszczenie jest osiągnięte, kiedy wierny dosięga „Bożego podobieństwa", trwa w wiedzy i miłości. 4. Ta jedność przejawia się w skupieniu się Bożych mocy w danej osobie, w towarzystwie różnorakich darów.

Celem prawosławnej duchowości jest życie w stanie przebóstwienia, udział w Bożym życiu. To właśnie chrześcijański Wschód ośmiela się mówić o przebóstwieniu człowieka.

– Jak prawosławie rozumie jedność z Bogiem?

– Nie mówmy o tym, co jest najbardziej wzniosłe w życiu człowieka. Jeden z ojców duchowych powiadał: „Mówienie o Bogu jest dobrą rzeczą, ale jeszcze lepszą jest słuchanie Go". Skupmy się na drodze prowadzącej do wysokiego poziomu. Daj mi jednak odpowiedzieć słowami św. Grzegorza Palamasa: „Nasz umysł opuszcza sam siebie i jednoczy się z Bogiem. I tak staje się czymś więcej niż umysłem". Ten stan staje się rzeczywistością, gdy wznosi się do tego, co jest ponad jego siły, dzięki działaniu Świętego Ducha.

– Co masz na myśli, Ojcze, skupiając się na drodze?

– Mój synu, by osiągnąć ten stan, należy czynić nieustanny wysiłek i trwać w ascezie. Apostoł Paweł posługuje się obrazem pilnego i oddanego sprawie atlety, który dąży do wygranej. Nieustanne ćwiczenia są tym, co pozwala atlecie utrzymywać dobrą formę.

– Ojcze, w dzisiejszych czasach

mówienie o ascezie odstrasza ludzi. Co właściwie oznacza „asceza”?

– Greckie słowo „asceza” na Wschodzie nabrało monastycznego znaczenia, ale dosłownie znaczy „ćwiczenie”. W rozumieniu chrześcijańskim ascetą jest ten, kto ćwiczy się poprzez stałą praktykę reguł wstrzemięźliwości i samokontroli, by wykorzenić namiętności i dojść do doskonałości. Każdy pobożny chrześcijanin staje się ascetą, ponieważ trenuje siebie samego dla wyzwolenia się z namiętności i rozwinięcia dobrych nawyków.

– Czy to oznacza, że to zależy od danej osoby, od jej zdolności do praktykowania ascezy? Jaka jest rola Boga w tej drodze do doskonałości?

– Mówiąc o ascetycznym wysiłku, mój synu, nie powierzamy całego działania tylko człowiekowi, nie mówimy, że Boża łaska nie wspiera wysiłków ascetycznych. Źródło doświadczenia duchowego znajdziemy nie w ludzkich siłach duchowych, lecz wyłącznie w Bogu. Boża łaska wspiera człowieka w praktykowaniu ascetycznych wysiłków i czynieniu w nich postępów. Jednakże musimy pamiętać, iż Boża łaska nie uświęci człowieka bez jego zgody. Poprzez zgodę rozumiemy nie tylko brak sprzeciwu, lecz jej czynne wyrażenie – Bóg jest osobą i bez Jego inicjatywy nie możemy Go poznać. By stać się godnym tego, a w przyszłości również mistycznej jedności z Nim, musimy starać się być szczerzy, niewinni, dobrzy.

– Dlaczego chrześcijaństwo, a zwłaszcza prawosławie, przykłada wielkie znaczenie do ascezy?

– Jeśli pragniesz żyć, musisz śmierć przeciwstawić śmierci. Zgodnie ze słowami św. Maksyma Wyznawcy, asceza „zabija śmierć” w nas, by nasza natura mogła być wyzwolona ze swej niewoli. Śmierć śmierci, czy też śmierć grzechu, nie jest czymś, co się dzieje natychmiast. To wymaga długiego ascetycznego przygotowania. Zgodnie z nauczaniem św. Symeona Nowego Teologa asceza jest życiem, które przynosi śmierć demonom. Asceza to stopniowe niszczenie grzechu i wszelkich skłonności do niego.

– Ale asceza opiera się na wstrzemięźliwości, czyli działaniu negatywnym. Czy możemy dążyć do doskonałości w Chrystusie poprzez negację?

– Nie, mój synu. Negatywne skojarzenia ze słowem „asceza” pochodzi z jego nazbyt częstego niewłaściwego używania. W prawosławnym rozumieniu asceza jest bardzo pozytywnym działaniem, ponieważ ten, kto prowadzi wewnętrzną walkę, dąży nie tylko do wstrzemięźliwości od namiętności, lecz także do zrobienia miejsca w swej duszy, by zostały one zastąpione cnotami – asceza zasiewa cnoty tam, gdzie wcześniej były namiętności. Z kolei cnoty ugruntowują naszą naturę w prawdzie – ostatecznym celem ascezy jest wyzwolenie naszej natury nie tylko z czynów wynikających z grzesznych pożądliwości, lecz także z myśli pojawiających się w naszym umyśle po oczyszczeniu z namiętności.

– Ale takie wyzwolenie czyni naszą naturę i umysł pustymi, Ojcze. Czy ta pustka jest tym, czego pragniemy?

– Nie, synu, nie czynimy naszej natury ani umysłu pustymi. Grzeszne, pełne namiętności, szkodliwe rzeczy zastępujemy tym, co Bóg stworzył na początku, przed upadkiem naszych prarodziców. Posługując się słowami św. Jana Klimaka: „tęsknota za tęsknotę, pragnienie za pragnienie”. Stajemy się wolni od ziemskich rzeczy i zastępujemy je niebiańskimi. To pozorne „czynienie pustym” tak naprawdę pokazuje nasze pragnienie tylko i wyłącznie Boga, a następnie wypełnia nas tym, co jest potrzebne do zbawienia. W innym razie asceza nie ma sensu – ona nie jest celem samym w sobie.

– Czy to nie jest za trudne dla człowieka?

– Oczywiście, jeśli patrzymy na to tylko z ludzkiej perspektywy, to jest to bardzo trudne. Ale dla poruszonych miłością Boga i świadomych, że Bóg jest z nimi, staje się to dużo łatwiejsze. Zgodnie z nauczaniem Ojców Cerkwi, słabość ludzkiej natury wyraża się w braku stabilności i stanowczości – można to porównać do gałązki wstrząsanej przez wiatr. Gałązką jesteśmy my, zaś wiatrem są namiętności. Im gałązka jest bardziej stabilna, tym wiatrowi trudniej jest ją złamać.

Poprzez ćwiczenia ascetyczne mamy coraz większy udział w ludzkiej naturze Chrystusa. Ta łączność z Chrystusem staje się możliwa i efektywna dzięki wierze w Niego.

– A więc ascetyczne wysiłki są bardziej niż konieczne?

– Nasza asceza to stopniowa śmierć starego człowieka w nas – to rozwój chrztu poprzez wolę. W prawosławiu asceza nie jest naśladowaniem Chrystusa, lecz heroiczną śmiercią z Chrystusem i w Chrystusie. By zmartwychwstać w Chrystusie, musimy najpierw w Nim umrzeć. Zmartwychwstanie to nie jakaś zmiana kierunku, lecz nieustanne podążanie za Chrystusem. Śmierć i zmartwychwstanie w Chrystusie to jedna, ciągła droga.

– To ciężka praca, Ojcze! Któż może być do tego zdolny?

– Niech słowa św. apostoła Pawła będą nieustannie obecne w twym umyśle: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Chrystus pełni główną rolę w naszej ascezie poprzez wspomaganie nas i oświetlanie naszej drogi. Prawdziwa istota ascetzy nie ogranicza się do oczyszczania się z namiętności, lecz przede wszystkim polega na zastępowaniu ich nabywanymi cnotami, co z kolei codziennie nas „karmi” siłą tak, by wszystko w nas stało się dobre.

– W jaki sposób chrześcijanin praktykuje ascezę?

– Asceza to wyznaczona droga, system, seria kroków – żadnego z nich nie możemy pominąć. Ten system opiera się na naturalnych prawach duchowego rozwoju, zasadach wiary i możliwościach człowieka. Chrześcijańska asceza to jednak droga wyznaczona nie tylko przez rozsądek czy logikę, lecz także przez wiarę, modlitwę i Bożą pomoc. A do podążania tą drogą wewnętrznej walki niezbędny jest doświadczony i oświecony ojciec duchowy.

tłumaczyła
Dominika Kovačević

Zagłosujmy na Bulwary św. Jana Teologa

Na białostockim osiedlu Bacieczki TBS mogą powstać Bulwary św. Jana Teologa, park z placem zabaw i amfiteatrem. Ten kosztowny projekt stał się możliwy dzięki budżetowi obywatelskiemu, części środków miejskich, dziesięciu milionom złotych, o których przeznaczeniu zadecydują mieszkańcy Białegostoku. Jeśli oddamy głosy na nasz projekt, wokół cerkwi św. Jana Teologa powstanie wspaniały park z wieloma udogodnieniami. Mówią pomysłodawcy Bulwarów św. Jana Teologa.



Dr inż. **Adam Musiuk**, radny: – Parafia św. Jana Teologa organizuje festiwal Vidovdan. Kiedy kilka miesięcy temu rozmawiałem o nim z o. Michałem Czykwinem, doszliśmy do wniosku, że świetnym rozwiązaniem byłaby organizacja koncertu finałowego w pobliżu cerkwi parafialnej – tak jak to często bywa na Bałkanach. Kiedy podczas jednej z wiosennych sesji Rady Miasta Białegostoku przedstawiona została propozycja budżetu obywatelskiego, od razu przypomniałem sobie o tej rozmowie. Jako radny głosowałem za przyjęciem uchwały.

Czym jest budżet obywatelski? Otóż w ramach tego projektu mieszkańcy miasta mogą zgłaszać propozycje inwestycji. Następnie odbędzie się głosowanie i zadania, które uzyskają największą liczbę głosów, zostaną zrealizowane. Na ich wykonanie przewidziano 10 mln złotych.

Nasz, wywodzący się z prawosławnego środowiska, pomysł, stanie w szranki z innymi inicjatywami. Zadanie jest jednak wykonalne, ponieważ społeczność prawosławna w chwilach, gdy potrzebna jest mobilizacja, staje na wysokości zdania.



Wspólnie z proboszczem parafii św. Jana Teologa, o. Markiem Wawreniukiem, oraz o. Michałem Czykwinem wpadliśmy na pomysł Bulwarów św. Jana Teologa i przygotowaliśmy koncepcję zagospodarowania terenów przylegających do cerkwi św. Jana Teologa – wykonania alejek, placu zabaw, elementów małej architektury, stylowego oświetlenia terenu bogatego w zieleń, ale przede wszystkim wybudowania amfiteatru. Ta infrastruktura będzie mogła służyć całej społeczności – będą tam organizowane różnego rodzaju wydarzenia kulturalne. Opracowaniem koncepcji Bulwarów św. Jana Teologa zajęła się architekt Anna Naumiuk-Jakuc i trzeba powiedzieć, zrobiła to świetnie.

W październiku przyjdzie czas na najważniejsze, czyli głosowanie nad wszystkimi projektami, zgłoszonymi do Budżetu Obywatelskiego Miasta Białystok 2014. Tym razem jednak duchowni nie zwrócą się o ofiarę na ten cel, tym razem naszą „żertwą" będzie głos oddany na Bulwary św. Jana Teologa. Całkowity koszt wykonania bulwarów to 1 mln 400 tys. zł i gdyby głosy oddało dziesięć tysięcy mieszkańców Białegostoku, to tak jakby każdy z nich dał w ofierze po 140 złotych – to naprawdę bardzo dużo!

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: gdzie i kiedy można będzie głosować? W momencie oddawania tego numeru PP do druku jeszcze nie wiadomo było, gdzie będzie można głosować, ale w dniach głosowania (od 7 do 25 października) młodzież parafii św. Jana Teologa przed wszystkimi cerkwiami Białegostoku rozdawać będzie ulotki ze szczegółowymi informacjami.

Taki jest pomysł na wykonanie Bulwarów św. Jana Teologa. Reszta zależy już od nas!

O. **Michał Czykwin**, wikariusz parafii św. Jana Teologa: – Parafia położona jest w specyficznej części miasta. Osiedle TBS zamieszkuje kilkanaście tysięcy osób. Są to głównie ludzie młodzi, małżeństwa z dziećmi w wieku szkolnym.

Nowe osiedle zaspokaja podstawowe potrzeby mieszkańców w zakresie infrastruktury, dostępu do placówek edukacyjnych. Jednak nie ma żadnego miejsca o charakterze rekreacyjnym, gdzie mogliby oni aktywnie i kreatywnie spędzać czas wolny. Podobnie jest z instytucjami, zajmującymi się promowaniem szeroko rozumianej kultury i sztuki.

Bulwary będą sprzyjać budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, dobrych więzi międzyludzkich oraz aktywizacji i współpracy lokalnych instytucji. Należy zwrócić uwagę, iż mieszkająca na osiedlu młodzież cierpi z powodu braku odpowiedniej oferty edukacyjnej i kulturalnej. Bulwary przyczynią się też do wspierania dobrego wychowania młodzieży oraz walki z patologiami. Osobiście jestem dumny, iż pomysł i projekt Bulwarów wyszedł właśnie z parafii prawosławnej. Jeśli białostoczanie zechcą wesprzeć nas w głosowaniu, będziemy mogli zrobić coś dobrego nie tylko dla naszych wiernych, ale dla całego miasta.

Anna Naumiuk-Jakuc, architekt, matuszka: – Bulwary Świętego Jana Teologa powstaną w miejscu o niezwykłych walorach przyrodniczych, gdzie tego typu przestrzeń, znajdująca się w otoczeniu ogromnego osiedla, jest wręcz niezbędna. Ich lokalizacja doskonale spełnia wszystkie kryteria potrzebne do powstania parku. Idealnym jego dopełnieniem będzie niewielki amfiteatr, komponujący się z terenem i jednocześnie uatrakcyjniający go poprzez stworzenie miejsca spotkań i integracji nie tylko w czasie organizowanych przedsięwzięć.

Bulwary z całą pewnością będą stanowić ciekawą ofertę rekreacyjną dla wszystkich mieszkańców miasta.

W Danielowym Chełmie

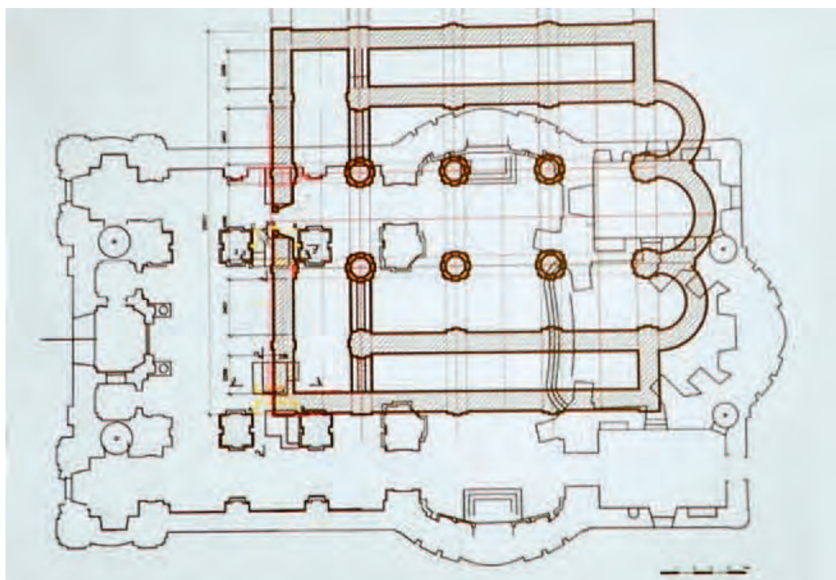
Historia Chełmskiej Górki jest częścią średniowiecznych dziejów polsko-ruskiego pogranicza. Niestety, badania archeologiczne nigdy dotąd „nie miały szczęścia". Pod koniec XIX wieku pierwszych odkrywek dokonali historycy i archeolodzy rosyjscy. Obiektywna ich interpretacja, tj. usytuowanie budowli sakralnych w czasach ruskiego księcia Daniela, kolidowało z polityką historyczną ówczesnej Rosji. W Drugiej Rzeczypospolitej nie tylko nie wystarczyło środków i czasu na badania. Przede wszystkim skupianie uwagi na „relikcie carskiego prawosławia" nie pasowało do ówczesnej koncepcji historiografii. Bez szans były badania w okresie PRL, gdy „Chełm – Miasto PKWN" nie mogło być okazem „bardziej postępowego kamienia łupanego", jak określała średniowiecze socjalistyczna historiozofia. Zarówno w okresie unickim jak i łacińskim, rozbiorowym i okupacyjnym, niewątpliwa prawosławność Górki stawała się polem haniebnych politycznych manipulacji, a nawet wzajemnych polsko-ukraińskich oskarżeń. Dopiero najnowsze badania, prowadzone przez polskich i ukraińskich specjalistów, dają szansę obiektywnego poznania prawdy i dowartościowania chełmskiego średniowiecza. Przed kilku laty na tzw. Wysokiej Górce odkryto pozostałości Danielowego pałacu, a ostatnie miesiące przyniosły rewelacyjne znaleziska sto metrów dalej – pod posadzką Bazyliki Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Niewątpliwie, w XIII wieku istniała tu duża prawosławna cerkiew Przenajświętszej Bogarodzicy. Jej rzut pionowy był nieco przesunięty w stosunku do osi obecnej świątyni, której fundamenty powstały w czasach unickich. Czy Chełm może aspirować do miana polsko-ruskiej perły europejskiego średniowiecza? Czy sprawozdania austriackich oficerów z 1916 roku i pierwszego łacińskiego proboszcza „na Górce", mówiące o zniszczonej płycie nagrobnej z datą „MXII (1012)", zostaną potwierdzone? Czy w czasach, gdy w całym świecie archeologia publiczna przeżywa dynamiczny rozkwit, stołeczny Danielowy Chełm ujawni najświetniejsze karty z chlubnej historii, gdy do Wielkoksiążęcego Grodu przybywali dyplomaci z całej Europy? Będziemy wspólnie śledzić postępy badań polskich i ukraińskich archeologów, historyków, architektów i historyków sztuki.

Dr Stanisław Gołub (z lewej) z prowadzącym rozmowę
Z prawej rzut trzynastowiecznej świątyni prawosławnej na tle planu obecnej bazyliki

Chełm w XIII wieku został stolicą księcia halickiego Daniela, który przeniósł tu także z Uhruska biskupstwo prawosławne. Polityczna historia jego rządów jest skomplikowana. Określają je konflikty z Mongołami, Węgrami, Jaćwingami, krótsze i dłuższe sojusze z księstwami piastowskimi, próba pozykania Daniela dla rzymskiego katolicyzmu poprzez ofiarowanie mu przez papieża korony królewskiej. Daniel ze swym państwem wszedł w orbitę polityki europejskiej i stał się w niej znaczącą postacią. Podniosło to też znaczenie jego stołecznego grodu.

Podczas konferencji prasowej w czerwcu 2013 roku dr **Stanisław Gołub**, koordynator badań archeologicznych, scharakteryzował budowlę, usytuowaną kilkadziesiąt metrów od wejścia do chełmskiej bazyliki: – Cerkiew pałacowa miała kopułę z brązu. Samą rezydencję zniszczył pożar i tylko częściowo ją odbudowano. O potężnym ogniu, jaki strawił siedzibę księcia Daniela, świadczą stopione kawałki metalu. Odkryliśmy też płytki posadzkowe, szkliwione. U stóp Górki leżała osada służebno-produkcyjna, gdzie mieszkali kamieniarze, brązownicy, złotnicy. Zabudowa urbanistyczna miała wymiary 24 na 36 metrów, a ściany były rozpisane w stylu bizantyńskim. Zielony kamień o nazwie glaukonit był jednym z podstawowych budulców. Jak zgodnie określili prof. **Andrzej Buko**, dr Stanisław Gołub i **Tomasz Dzieńkowski**, wzgórze Wysoka Górka jest pięciometrowym nasypem antropogenicznym, przykrywającym relikty czterech budowli kamiennych. W wykopach na głębokości 4,5 m odkryto pierwotny poziom terenu ze śladami spalenizny, będącej reliktami starszego osadnictwa albo pozostałościami wzmiankowanego w kronice halicko-wołyńskiej „małego gródka” z lat dwudziestych XIII w. W 2013 r. badania dotarły do wnętrza chełmskiej świątyni. Odkopano mur z ciosów piaskowca glaukonitytowego o wymiarach 22,5 na 33 metrów o grubości około 2 metrów.





Chełmska Górka w 2013 roku

Z dr. STANISŁAWEM GOŁUBEM, archeologiem rozmawia Grzegorz J. Pelica

Grzegorz J. Pelica: – Wewnątrz Bazyliki Najświętszej Marii Panny widzimy trzy wykopy, stanowiska archeologiczne, w których pracują ekipy polskich i ukraińskich konserwatorów, historyków i archeologów. Czy mógłby Pan zinterpretować badania, które odsłoniły pod posadzką głównej chełmskiej świątyni m.in. kolejne trzy pochówki sprzed kilku wieków.

Dr Stanisław Gołub: – Parafia Mariacka w Chełmie wyraziła zgodę na przeprowadzenie badań wewnątrz, na zewnątrz i w kryptach bazyliki w celu złożenia tzw. projektu norweskiego, tj. rewitalizację i konserwację odkrytych elementów architektury. Projekt przewiduje m.in. wymianę posadzki w bazylice. Rozpoczynamy realizację międzynarodowego, interdyscyplinarnego projektu, zaplanowanego na lata 2013-2018, „Próba identyfikacji i naukowego zbadania najstarszej świątyni Bogarodzicy księcia i króla Daniela Romanowicza w Chełmie”. Udało się zidentyfikować mur południowy i ścianę zachodnią świątyni. Wyniki opracowujemy wspólnie z historykami – mediewistami, uzyskując określenie etapów zarejestrowanych m.in. w *Kronice* biskupa Jakuba Suszy czy dokumentach biskupa Cyryla Terleckiego. Odkrycie potwierdza, że w siedemnastym wieku na częściowo zniszczonym murze cerkwi z trzynastego wieku nabudowano nowy mur, poszerzając kościół greckokatolicki na zachód.



Sama świątynia, trzynastowieczna, jest bardzo ciekawym elementem badań, ponieważ jest zbudowana z cegły. Byłaby to jedna z najwcześniejszych tego typu budowli w Polsce, bo kaplica zamkowa pochodzi z czternastego wieku, natomiast to byłaby olbrzymia budowla z trzynastego wieku. Mamy lico tego muru, zniszczonego w paru miejscach przez wkopy nagrobne. W siedemnastym wieku było takie zapotrzebowanie na pochówki wewnątrz świątyni, że wkuwano się pod posadzkę ówczesnej świątyni osiemnastowiecznej i nawet w starsze mury, żeby zdeponować trumny. Pochówki, których mamy już kilkanaście, wydobywamy, określamy podczas badań antropologicznych, a następnie chowamy w oddzielnych pojemnikach, w kolejnych wykopach.

– Dzisiejszy dzień to kolejny etap przedsięwzięcia, którego nie udałoby się zrealizować bez wsparcia finansowego.

– Mamy znaleźć po ścianie zachodniej północny narożnik świątyni, aby architekci mogli zaplanować w postaci narysów w przyszłej posadzce dla zamontowania szyb wglądowych. Projekt jest finansowany z wielu źródeł – z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (instytucji głównej obsługującej), którego jestem pełnomocnikiem, Narodowego Instytutu Dziedzictwa w Warszawie, Politechniki Lwowskiej i przez bardzo ważnego sponsora strategicznego Petro Poroszenko, który jest szefem fundacji Ogólnoukraiński Fundusz Dobroczynny w Kijowie. Dzięki temu możemy bardzo dokładnie, z datowaniem i wszelkimi analizami, przeprowadzić badania świątyni i najstarszych pochówków. Jest to istotne, gdyż zatrudniony jest zespół kilkudziesięciu naukowców z różnych dyscyplin.

– Zanim otrzymamy kolejny komunikat, proszę o przybliżenie dzisiejszego odkrycia z punktu widzenia obecnego wstępnego etapu projektu.

– Mamy zbadany pierwszy pochówek z trzynastego wieku. Możliwe, że był to duchowny, bo zgodnie z ówczesnymi obyczajami, był pochowany blisko dolnej partii fundamentowej tej świątyni. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, blisko dwumetrowy, przepasany pasem z zachowaną klamrą. Nie mam jeszcze pełnej analizy antropologicznej, ale szczegóły będą poddane badaniom.

– A skąd wzięła się w XIII wieku taka ilość cegły?

– Nie robiliśmy jeszcze analiz technologicznych, ale wydaje się, że na potrzeby Daniela Romanowicza wyrabiano ją gdzieś niedaleko. Mamy zlokalizowaną jedną późnośredniowieczną cegielnię w Biławinie, gdzie wyrabiano trochę inną „palcówkę". Na sąsiednim zespole Wysokiej Górki Katedralnej, gdzie mieścił się Pałac Daniela Romanowicza, w drugiej fazie użyto tam zarejestrowaną podobną cegłę, o grubości 8-9 centymetrów. Cegielnia musiała być olbrzymia.

– Projekt jest rozpisany na pięć lat. Czy według Pana uda się go w takim czasie skończyć?

– Myślę, że jesteśmy w stanie w ciągu pięciu lat wykonać część wykopaliskową. Sądzę, że świątynię damy radę zbadać. Natomiast nie znamy systemu krypt – z opisów biskupów siedemnastowiecznych wiemy, że część krypt podczas remontów była zamurowana i te prace mogą się przedłużyć. Byłyby to duże badania i przede wszystkim olbrzymie prace konserwatorskie. Najdroższa jest konserwacja elementów trumiennych i tkanin. Mając odkrytą jedną kryptę biskupów z osiemnastego wieku wiemy, że tutaj są szaty władyków. Ale trzeba patrzeć na aspekt unikalności: biskupi uniccy są bardzo unikalni, gdy chodzi o polskie wystawiennictwo. Obecny proboszcz parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny planuje otworzyć krypty dla turystów, tak jak w przypadku archikatedry lubelskiej. Na powierzchni ów szlak byłoby zaznaczony w postaci odmiennego koloru kostki, a w narożnikach i ważniejszych punktach miałyby być zamontowane szyby wglądowe.

– W rękach pracowników widzę georadar, a prace cechuje duże tempo.

– To co chcemy zbadać, zależy od wyników badań georadarowych. Jeżeli świątynia zamyka się w obrębie obecnej bazyliki, będzie następny wykop wewnątrz w celu znalezienia narożnika. Kolejno określić musimy szerokość murów i posadzkę poniżej, bo teren jest obecnie podniesiony o półtora metra. Pracujemy w warunkach, gdy świątynia jest czynna. Nawa środkowa będzie więc badana w ostatnim momencie.

– Studiując raporty władz austriackich z okresu I wojny światowej i sprawozdania przedwojenne



Katedra na Chełmskiej Górce

ks. Wacława Kosiora, przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie i w Archiwum Archidiecezjalnym Lubelskim, napotykamy zapisy o istnieniu częściowo zniszczonych malowideł, fresków o charakterze bizantyńskim, które zamierzano wtedy poddać renowacji. Wprawdzie są to dane drugorzędne, ale z racji powtarzalności wzbudzają zainteresowanie.

– Część archiwalną będą weryfikowali historycy, przy starszych źródłach głównie mediewiści. Do tej pory się z tym nie spotkałem, ale nie robiliśmy naściennych skuwek. Sądzę, że w elementach dawnych świątyni greckokatolickiej malowidła być powinny. Ten późnobarokowy osiemnastowieczny zespół architektoniczny Pawła Fontany jest trochę inny. Czy były jakieś malowidła? Do tej pory znaleźliśmy fragmenty zrujnowanych ścian, warstw tynku i sztukaterii z siedemnastego wieku, nie trafiając na malowidła.

– U szczytu Górki, u stóp górującego krzyża, widzimy odkryty fragment muru wraz z kamieniem, pochodzącym ze ściany wschodniej założenia pałacowego, wydobytym podczas badań w 2011 roku z narożnikiem pałacu Daniela Romanowicza. Pamiętam, że swoimi przypuszczeniami dzielił się Pan podczas konferencji poświęconej 600-leciu miasta Chełma. Czy będą jeszcze prowadzone badania w zespole pałacowym?

– Bazylika była połączona podziemnym tunelem z klasztorem ojców bazylianów. Był tutaj dookolny cmentarz z grobami trzynastowiecznymi, mogą być i inne budowle. Na razie wraz z pracownikami naukowymi z Politechniki Lwowskiej i naszego Biura Konserwacji Zabytków jesteśmy skoncentrowani na wnętrzu bazyliki ze względu na realizację projektu i konieczność umieszczenia nowej posadzki i ogrzewania podłogowego, które chce zainstalować ksiądz proboszcz Tadeusz Kądziołka. Moje sugestie musiały poczekać na bardziej sprzyjające warunki; także państwo ukraińskie uzyskało niepodległość i musiało okrzepnąć. Cieszę się, że pracuje ze mną mediewista Dariusz Dąbrowski, który wydał niedawno książkę (pierwszy tom) *Daniel Romanowicz Król Rusi (około 1201-1264). Biografia polityczna*. W skład tomu drugiego wejdą zagadnienia z zakresu historii społecznej, kultury i gospodarki (wywód przodków, rodzina, otoczenie, struktura dworu, stosunki z poszczególnymi grupami społecznymi, religijność, obyczaje, wykształcenie, działalność fundacyjna oraz ekskursy, dotyczące szczególnie kontrowersyjnych kwestii politycznych). Natomiast historią najnowszą być może zajmie się Andrzej Gil, bo temat jest nośny.

– Dziękuję za rozmowę.

Z o. JANEM ŁUKASZUKIEM proboszczem parafii prawosławnej w Chełmie rozmawia Grzegorz Jacek Pelica

O. Jan Łukaszuk: – Wiadomo, że Góra Chełmska (Danielowa) stanowi zalążek Grodu Książęcego nad Uherką. Dobrze się stało, że po wielu wiekach są odkrywane jej skarby i cieszymy się, ze Chełm staje się miastem, na które zwracają się oczy naukowców i turystów z różnych krajów. Dla obecnych i byłych mieszkańców naszego miasta, rozproszonych po całym świecie, jest to sensacyjne odkrycie. Tym bardziej, że przez wiele dziesiątków lat nie prowadzono tam prac archeologicznych, a to co zostało odkryte, jest pewnym fragmentem tego, co kryje Góra Chełmska. Wydaje mi się, że przy dalszych pracach uda się zidentyfikować osoby, których szczątki tutaj znaleziono. Jest to sprawa niezwykła, ukierunkowująca historię miasta na jej założyciela, księcia Daniela, który, jak głoszą wiarygodne źródła, został pochowany w świątyni na Górze Chełmskiej, podobnie jak niektórzy jego potomkowie.

Grzegorz J. Pelica: – Wstępne rozpoznanie doktora Gołuba bezsprzecznie mówi o trzynastym wieku jako dacie pochówku odnalezionego dostojnika, poddawanego szczegółowej identyfikacji. Osadza to historię Cerkwi prawosławnej w czasach znacznie poprzedzających unię brzeską, co było kwestionowane podczas tzw. dywagacji historiograficznych. W pewien sposób określa

Metropolita Symeon nagradza arcybiskupa Abla, w tle chór z Polski. Niżej w cerkwi w Mołdawii, z prawej Aleksander Wasyluk dziękuje Mołdawianom. U dołu od prawej siedzą o. Michał Czykwin, władyka Andrzej, o. Marek Wawreniuk w belgardzkim soborze św. Sawy

to ciągłość tradycji i wzmacnia tożsamość wiernych, których uznaje się w pełni za synów tej ziemi. Oto korzenie chrześcijaństwa wschodniego sięgają bezdyskusyjnie co najmniej trzynastego wieku…

– Sądzę, że nikt nie neguje, że chrześcijaństwo w obrządku wschodnim, a dokładnie wyznanie prawosławne, było tutaj wcześniej niż w zachodnim – rzymskokatolickim. Latopisy z początku trzynastego wieku wspominają o pierwszym biskupie chełmskim, mającym siedzibę poza Chełmem. Skoro była diecezja, to sieć parafii musiała powstać wcześniej, w wieku dwunastym.

Prawosławni to autochtoni, miejscowi, a nie potomkowie późniejszych przybyszy.

– Podczas jednego ze zjazdów regionalnych, gdy wygłosiłem referat o powstańcach 1863 roku, którzy w trzech czwartych byli tutejszymi Rusinami, unitami, nie mającymi bezpośredniej konotacji z dzisiejszymi wyznawcami obrządku bizantyńsko-ukraińskiego lub ukraińskimi rezunami, z którymi miejscowi nie chcą mieć nic wspólnego, okazało się, że swoją tożsamość prawosławną wielu odrzuca i wypiera ze świadomości przez pryzmat wojenno-politycznych doświadczeń, a raczej propagandowych konotacji i sugestii środowiska i mediów. Chcieliby czegoś dowiedzieć się o prawosławiu, ale nie chcą być kojarzeni z antypolskimi akcjami politycznymi.

– W opinii publicznej przeważa obecnie motyw rzezi wołyńskiej i ukrywanie tego, co było przed Wołyniem'43. Mówi się o męczeństwie unitów, którzy byli nieraz siłą nawracani na prawosławie, natomiast nie mówi się o początkach unityzmu na ziemi polskiej.

Zapomina się, że nie wszyscy na hura szli pod jurysdykcję papieską, a samo przechodzenie nie odbywało się w pokojowych warunkach. Unika się faktu, że zanim Rusini zostali unitami, byli prawosławnymi.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

Jedność prawosławia

Hasło „Kolory prawosławia. Polska", wspólne dla wystaw organizowanych przez serwis internetowy Orthphoto.net, było już słyszane w wielu miastach Polski, także w Parlamencie Europejskim w Brukseli. 24 lipca ruszył projekt „Polska – Partnerstwo Wschodnie. Dialog na płaszczyźnie prawosławia", organizowany przez Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa OrthNet, które zarządza serwisami Cerkiew.pl i Orthphoto.net, a dofinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. W lipcu otwarto wystawę w Mińsku na Białorusi, między 11 a 21 września wernisaże odbyły się w Winnicy na Ukrainie, Kiszyniowie w Mołdawii, Bukareszcie w Rumunii, Sofii w Bułgarii i w Belgradzie w Serbii. Na 1 października jest zaplanowany wernisaż w stolicy Gruzji Tbilisi. Wrześniowa wyprawa na Bałkany dla prawie czterdziestoosobowej grupy z różnych zakątków Polski była podróżą przez wielkie P. I nie chodzi tylko o przejechanie kilku tysięcy kilometrów.

LUBLIN I WINNICA

Te stolice dwóch prawosławnych diecezji dzielą setki kilometrów, ale łączą kontakty i przyjaźń hierarchów, arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** i metropolity winnickiego **Symeona**.

Serdeczną atmosferę dało się odczuć podczas wernisażu, 13 września w winnickim okręgowym muzeum krajoznawczym. Władyka Symeon zna prawosławie w Polsce. Ze znajomością geografii i historii monasterów, miejsc i tradycji lokalnych przedstawionych na zdjęciach, oprowadzał gości: polskiego konsula w Winnicy **Krzysztofa Świderka**, winnickie władze miejskie i okręgowe, uczestników połączonych uroczystości 1025-lecia Chrztu Rusi, 1000-lecia monasteru Ladowskiego, 80-lecia utworzenia diecezji winnickiej, a także imienin metropolity. Władyka Abel i polski konsul za współpracę z diecezją winnicką otrzymali nagrody, przyznawane z okazji jej jubileuszu.

My, goście z Polski, byliśmy bardzo ciepło przyjmowani, oprowadzani po Winnicy i monasterach Brailowskim i Ladowskim, uczestniczyliśmy w imponującym koncercie z okazji winnickich jubileuszy, a opiekowali się nami sekretarz metropolity o. diakon **Władysław Demczenko** i rzecznik prasowy diecezji **Bogdan Bondar**.

W KISZYNIOWIE I CRUGLICU

Kiszyniów to stolica Mołdawii, wieś Cruglic jest oddalona o 30 kilometrów. Oba miejsca łączy osoba o. **Nicolae Ciobanu**, dyrektora departamentu kultury metropolii mołdawskiej i proboszcza w Cruglicu, dla którego oczywiste było, że taką okazję do wzajemnego poznania się prawosławnych z Polski i Mołdawii trzeba wykorzystać. Tutejsi parafianie gości z Polski przyjęli do swoich domów, częstowali lokalnymi



zespołem, ale otwartym i pozytywnie nastawionym. Orthphoto staje się coraz popularniejsze w naszym kraju.

Pierwszy rumuński wernisaż (projekt zakłada, że we wszystkich siedmiu państwach wystawy będą prezentowane przez miesiąc w stolicach i jeszcze dwóch miejscowościach) odbył się w siedzibie rumuńskiego patriarchatu i







potrawami, opowiadali o sobie, pytali jak żyje się u nas.

Po niedzielnej liturgii w Cruglicu, 15 września w Kiszyniowie, w Bibliotece Narodowej otworzono wystawę. – Polska była pierwszym krajem, jaki widziałem poza Związkiem Radzieckim – o swoich związkach z naszą Cerkwią opowiadał metropolita mołdawski **Włodzimierz**. – Widziałem jak działa młodzież, jak jest nauczana religia, pomyślałem, że wiele od was możemy się nauczyć. Cieszę się, że dziś wystawa o pięknym prawosławiu jest otwierana u nas.

W uroczystości wziął też udział ambasador Polski w Mołdawii **Artur Michalski** i przedstawiciele mołdawskiej Polonii.

W RUMUNII POD PATRIARSZYM DACHEM

16 września, bukaresztański wernisaż prowadził **Jonat Trandafirescu**, jeden spośród siedmiu tysięcy użytkowników serwisu Orthphoto z całego świata. – Pierwszy raz z Orthphoto zetknąłem się w 2008 roku, przypadkowo, przeglądając Internet. Pokazywanie prawosławia, jego piękna, architektury, obyczajów poprzez zdjęcia robione w różnych zakątkach świata, międzynarodowa społeczność zawodowych fotografów i amatorów pracujących jako wolontariusze. To wspaniała idea! – pomyślałem. Chcę należeć do tej społeczności! Później pomagałem przy organizacji pierwszego międzynarodowego projektu, czyli wystawy z okazji pięciolecia Orthphoto, z czasem stałem się koordynatorem wersji rumuńskiej. Jesteśmy małym

spotkał się z dużym zainteresowaniem mediów. Udział wzięli dyrektor centrum prasowego Rumuńskiego Patriarchatu Biserica o. **Mikołaj Dascalu**, członkowie rumuńskiego partnera projektu stowarzyszenia Filos, media, w tym patriarsza telewizja Trinitas, która następnego dnia zarejestrowała śpiew chóru z Polski, którego występy towarzyszyły wszystkim wernisażom. Na powiązania rumuńskiego prawosławia z polskim wskazywał ambasador Polski w Rumunii **Marek Szczygieł**, posłużył się bliskim sobie z racji urodzenia przykładem cerkwi katedralnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie, którą wyświęcił św. Piotr (Mohyła), pochodzący z rodu mołdawskich hospodarów.

Wieczorem spotkaliśmy się w „prawosławnej" kafejce, która pełni też funkcje biblioteki, księgarni, galerii prac plastycznych związanych z prawosławiem. („Świetnie byłoby mieć coś takiego i u nas" – rozmawialiśmy między sobą). Do późna trwały śpiewy i rozmowy o życiu, sprzęcie fotograficznym i współczesnym rumuńskim

Wystawa na moście w Sofii, na targu w Belgradzie, sobór św. Sawy nocą, w patriarszym soborze św.św. Konstantyna i Heleny w Bukareszcie



starcu Cleopie z monasteru Sihastria. Czy to jego duchowa opieka nad narodem rumuńskim pozwoliła przetrwać komunizm i na nowo, nawet w zwykły dzień, napełnić świątynie ludźmi w różnym wieku?

W SOFII MIEŚCIE ŚWIĘTEJ ZOFII

Sofijski wernisaż odbył się 18 września, dzień po święcie miasta, które przyda w dniu św. Zofii, według nowego stylu, bo taki obowiązuje w bułgarskiej Cerkwi. W cerkwi św. Sofii śpiewał chór z Polski. Było to wydarzenie tym większe, ze w Bułgarii koncerty muzyki cerkiewnej są bardzo rzadkie. W przestrzeni Sofii na nazwy związane z prawosławiem, jego kulturą i duchowością natknąć się łatwo. Nazwy ulic, stacja metra św. Klemens Ochrydzki i największy bułgarski uniwersytet jego imienia, biblioteka narodowa imienia świętych Cyryla i Metodego to wszystko funkcjonuje, ale też jakoś niewiele z tego wynika. Prawie od razu odczuwa się, że sofijskie cerkwie rzadko zapełniają się wiernymi.

Wystawa w Sofii była prezentowana w plenerze, na Moście Zakochanych, położonym przy Centrum Kultury Narodowej. Obecny był ambasador Polski w Bułgarii **Leszek Hensel** i ambasador Ukrainy **Mykoła Bałtażi**, przedstawiciele Instytutu Polskiego. Przechodnie i rowerzyści zatrzymywali się przy roztańczonej i rozśpiewanej grupie z Polski, bo *flash mob*, „błyskawiczny tłum”, czyli zaplanowana akcja w przestrzeni publicznej, która dla postronnych wydaje się spontaniczna, był pomysłem na zaciekawienie wystawą sofijczyków. Akcja, koncert i, podobnie jak w innych miejscach, rozdawane za darmo płyty z fotokastem z wystawy skutecznie zachęcały przechodniów do oglądania wystawy.

NA DUCHOWYM MOŚCIE

– Między nami, prawosławnymi w Polsce i w Serbii, rozpięty jest duchowy most – odpowiadał zagadującemu dziennikarzowi wikariusz serbskiego patriarchy **Ireneusza**, biskup remezjański **Andrzej**. – Zbudowali go ci, którzy pamiętają o cierpieniu Serbów, studiujący u nas metropolita warszawski i całej Polski Sawa, czy o. **Michał Czykwin** z Białegostoku. Teraz na tym moście znajdujemy się wszyscy.

Ten most znów został wzmocniony. 19 września wystawę otworzono w miejscu ważnym dla każdego Serba – w odbudowywanym soborze św. Sawy, który upamiętnia miejsce spalenia przez Turków relikwii tego wielkiego świętego, oświeciciela narodu serbskiego. O. **Petar Lukić**, proboszcz belgradzkiej katedry, opowiadał o prawosławiu w Polsce. Zna je. Był tu



wielokrotnie, brał udział w Festiwalu Kultury Serbskiej w Białymstoku Vidovdan, przyjeżdżał z patriarszym chórem Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze (do grona jego honorowych członków należy też redakcja PP). Władyka Andrzej wskazał, że fotografia może mieć charakter misyjny. Przez zdjęcia sam dowiedział się o istnieniu monasteru w Essex pod Londynem i tamtejszym starcu Sofroniuszu. – Organizatorzy wystawy ślą to samo przesłanie, które głosimy na jutrzni, śpiewając na cztery strony świata „Bóg i Pan, i objawił się nam” – dodał hierarcha.

List od metropolity **Sawy** odczytał o. Michał Czykwin. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele polskiej ambasady, w tym attaché kulturalny **Dagmara Luković**, a także proboszcz białostockiej parafii św. Jana Teologa o. **Marek Wawreniuk**. W tej parafii służy też o. Michał, tu jest organizowany Vidovdan i podczas każdej Liturgii wspomina się naród serbski. Przyszło wielu belgradczyków, którzy z zainteresowaniem oglądali zdjęcia, pytali o św. męczennika Gabriela, którego ikonę z relikwiami przywieźli w darze duchowni z Białegostoku.



LUDZIE

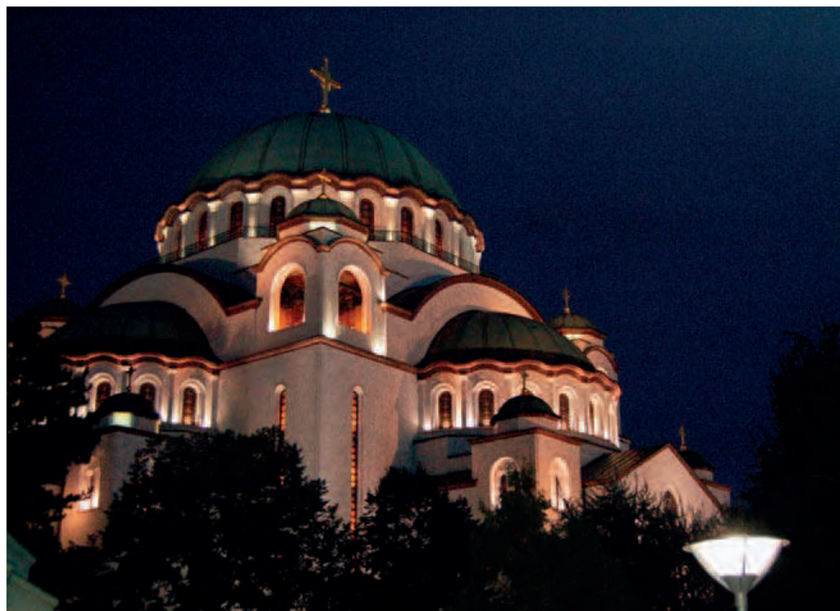
Wyjazd, jak i cały projekt, to duże przedsięwzięcie.



Jego inicjatorem był **Aleksander Wasyluk**, koordynator serwisu Orthphoto.net, który zabiegał o wsparcie ze strony polskiego MSZ, nawiązywał kontakty, wcześniej objeżdżał trasę, zabiegał o znalezienie systemu szybkiego montażu tablic ze zdjęciami. **Piotr Makal** pomagał w tworzeniu projektu, opiekował się też stroną logistyczną wyjazdu, co przy przekraczaniu kilku granic państwowych i konieczności dojechania wszędzie na czas nie było łatwe.

O. **Łukasz Godun**, kapelan Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego, przygotował z chórzystami z Białegostoku, Wrocławia i







Krakowa szeroki repertuar utworów cerkiewnych, wychodzących z tradycji polskiego prawosławia, a także ludowe i patriotyczne pieśni polskie i wschodniosłowiańskie. Sympatyczną atmosferę współtworzyli też inni uczestnicy wyjazdu – członkowie i sympatycy serwisów Cerkiew.pl i Orthphoto.net, także ci, którzy wnieśli swój wkład w prace przygotowawcze, w nowe wydanie albumu „Kolory prawosławia. Polska" i różne wersje językowe tablic ze zdjęciami, ci, którzy wspierali nas z kraju, a przede wszystkim przyjmujący nas prawosławni z różnych krajów.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Otwarte Podlasie pomoże Przeglądowi

Trudności, jakie przeżywa nasza redakcja w związku z utratą dziennikarskich etatów, opłacanych przez Fundację Tolerancja, wywołały zaniepokojenie naszych czytelników. Za gesty solidarności, indywidualne wpłaty i słowa otuchy serdecznie dziękujemy.

W ratowanie Przeglądu zaangażowało się też grono polityków, samorządowców, intelektualistów, przedstawicieli świata nauki. Ich petycje i prośby do dysponującego środkami przeznaczonymi na wspieranie inicjatyw służących zachowaniu tożsamości kulturalnej, zamieszkujacych nasz kraj mniejszości narodowych ministra administracji i cyfryzacji drukowaliśmy w poprzednich numerach. Decyzje o podziale środków na 2014 rok minister będzie podejmował w końcu bieżącego roku. Do tego czasu Przegląd przetrwa. Liczymy, że dotychczasowe stanowisko urzędników MAiC, kwalifikujące Przegląd Prawosławny jako „pismo wyznaniowe", ulegnie zmianie i otrzymamy dofinansowanie na porównywalnym do innych, finansowanych z budżetu państwa, periodyków poziomie.

Przygotowując się na różne warianty, poszukujemy możliwości ratowania budżetu własnymi siłami. Służyć temu będzie wydawanie dodatku „Otwarte Podlasie". Jeśli firmy, osoby prywatne, także samorządy będą zainteresowane zamieszczaniem w nim ogłoszeń i reklam, uzyskane z tej działalności środki w całości przeznaczać będziemy na pokrycie kosztów funkcjonowania redakcji.

Do bieżącego numeru dołączyliśmy ulotkę, informującą o naszym dodatku. Prosimy czytelników o zaintersesowanie tą propozycją także osób nie związanych z prawosławiem. Za okazaną w każdej postaci pomoc serdecznie dziękujemy.

Niech będzie wydawany do końca świata

Jest to zdanie z ankiety, dotyczącej „Przeglądu Prawosławnego", o wypełnienie której poprosiliśmy naszych Czytelników kilka miesięcy temu. Pytaliśmy w niej o nasze pismo – czy poruszamy interesujące tematy, które z nich uważane są za najciekawsze, a jakich wciąż brakuje, czy forma pisma jest właściwa, a może warto ją zmienić, pytaliśmy o dodatki, języki narodowe, ulubione pozycje stałe i ulubionych autorów. I rzecz jasna o Was – też chcielibyśmy wiedzieć, kto nas czyta. Nie była to czcza ciekawość. Nasz miesięcznik – już o tym informowaliśmy – przeżywa bardzo poważne kłopoty finansowe, jego przyszłość jest niepewna. Najlepszą drogą pokonania trudności byłoby zwiększenie liczby czytelników, także poprzez wyjście naprzeciw ich oczekiwaniom. Ankieta prasowa to specyficzna forma badania opinii. Ma zalety – przede wszystkim dociera do tych, do których dotrzeć chcemy, ale i wady – odpowiada na nią kto chce, na ogół tylko zdyscyplinowani respondenci. Ankiety odesłało ich jednak wystarczająco wielu, dokładnie 182, by wspólnie zastanowić się nad kształtem pisma. Niektóre wypełniały małżeństwa, zgodne w poglądach, odnosić się zatem będziemy do liczby ankiet, nie osób.

KTO ZATEM WYPEŁNIŁ I ODESŁAŁ ANKIETĘ?

Prawie tyle samo kobiet i mężczyzn, przede wszystkim mieszkańcy miast (ponad osiemdziesiąt procent), głównie z województwa podlaskiego (blisko 70 procent), ale także z dolnośląskiego, mazowieckiego, lubelskiego, kujawsko-pomorskiego... Reprezentowane są wszystkie regiony, jedną ankietę przysłano z USA. Najliczniejsza grupa wiekowa, nieco powyżej połowy respondentów, to 60 lat i więcej (najstarszy miał 92 lata). Młodsi – tuż poniżej 50 procent.

Połowa naszych respondentów ma wykształcenie wyższe i niepełne wyższe, zaledwie siedemnaście osób podstawowe.

W rubryce „zawód" największa grupa wpisała „emeryt", są jednak wśród ankietowanych reprezentanci najróżniejszych profesji – nauczyciele, lekarze, laboranci, prawnicy, pielęgniarki, rolnicy, operatorzy maszyn, handlowcy, urzędnicy, sprzedawcy, inżynierowie, właściciele firm...

O narodowość zapytaliśmy tak jak w ostatnim spisie powszechnym – nie tylko o deklarowaną, ale i – w przypadku polskiej – tę, z którą odczuwamy szczególną więź. Ponad 60 proc. ankiet wypełnili Białorusini, 15 proc. Polacy, 11 proc. zadeklarowało się jako Ukraińcy, 9 proc. Rosjanie i 7 procent Łemkowie. Kilka osób opkreśliło się ogólnie jako Ruscy. Jedna pozostawiła pusty kwadrat.

PYTALIŚMY, JAK CZĘSTO CZYTANY JEST „PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY".

Z racji na średni wiek respondentów nie zdziwiło nas, że największa grupa czytuje nas nie tylko regularnie, ale i od wielu, wielu lat, kilkanaście osób od początku, drugie tyle od ponad dwudziestu lat, bardzo często powtarzało się określenie „od dawna" czy „nie pamiętam od kiedy, w każdym razie od dawna", padały też najróżniejsze daty. Piętnastu respondentów czytuje nas kilka razy w roku, czterech okazjonalnie, pozycji „prawie nigdy" nie zakreślił nikt.

„Przeglądy" kupowane są w cerkwiach (ponad 70 procent), prenumerowane (prawie 15 procent), kupowane w kiosku lub w sklepie (7 procent), niemal tyle samo dostaje je od kogoś.

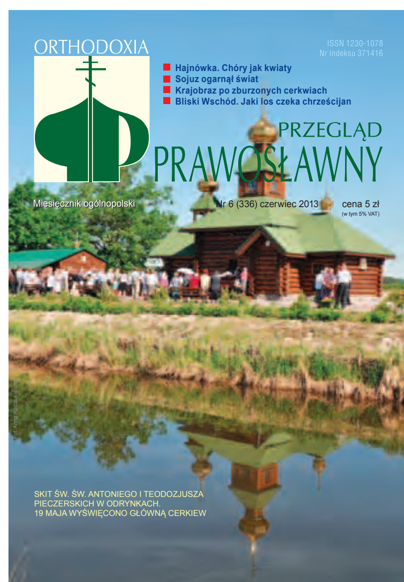
Dostaje, bowiem zdecydowana większość respondentów dzieli się pismem z domownikami, znajomymi, kilkunastu aż oddaje je do cerkwi, jedynie 19 proc. ma każdy egzemplarz tylko dla siebie.

Dodatek dla dzieci, „Aniołka", czyta 58 procent ankietowanych, to znaczy, jak rozumiemy, czytają ich bliscy, dzieci i wnuki. Kilka razy w dopiskach wyrażono żal, że pisemka nie ma komu przekazać (teraz jest już ono integralną częścią PP. ale wciąż łatwo, przy pomocy nożyczek, go oddzielić), kilka osób regularnie zostawia „Aniołki" w cerkwi, jedna zbiera wszystkie numery i raz w roku przekazuje katechetce.

NA PYTANIE O PREFEROWANE KATEGORIE TEMATYCZNE

nie uzyskaliśmy wyrazistej odpowiedzi, może ze względu na szczegółowość pytania. Prosiliśmy o ocenę (wysoka, średnia, niska) tekstów teologicznych, ukazujących życie Cerkwi w Polsce, byłym ZSRR, na Bałkanach, w innych częściach świata, historycznych, wspomnieniowych i biograficznych, społeczno-kulturalnych i politycznych. Niewielu respondentów





niuansowało odpowiedzi – te tematy oceniamy wysoko, te średnio, te nisko. Najczęściej od dołu do góry zakreślano kratkę „wysoko”, dużo rzadziej „średnio”, tylko niekiedy „nisko”. Generalnie najwyższe noty otrzymały tematy teologiczne i ukazujące życie Cerkwi w Polsce. Co ciekawe, przy tematyce politycznej, otrzymującej równie często noty „średnio” jak „wysoko” parę razy pojawiły się dopiski, że mogłoby być jej więcej.

Ciekawie wypadł ranking piszących do „Przeglądu” dziennikarzy. Wymieniliśmy osiem nazwisk, sześciu stałych redaktorów i dwojga współpracowników, prosząc o wskazanie najwyżej trzech najchętniej czytanych. Kilkanaście lat temu zadaliśmy podobne pytanie, o jednego tylko ulubionego autora. Bezapelacyjnie zwyciężył wtedy Michał Bołtryk. Teraz głosy rozłożyły się inaczej. Najchętniej czytaną autorką okazała się Anna Radziukiewicz (141 wskazań), za nią Michał Bołtryk (127) i Eugeniusz Czykwin (110). Ałłę Matreńczyk wskazały 74 osoby, pozostali otrzymali mniej więcej tyle samo, powyżej trzydziestu, głosów. Kilka osób wskazało innych ulubionych autorów – metropolitę Antoniego Blooma, o. Aleksandra Schmemanna, Jarosława Charkiewicza. Jerzego Hawryluka, Michaela Abdallę. W komentarzach powtarzał się też opinia „Czytam wszystko, autor nie jest ważny”.

Potwierdziła to odpowiedź na pytanie „Od jakich tekstów zaczynasz czytanie PP”? Najczęściej zakreślano „Czytam po kolei”. Ale respondenci lubią też rozpocząć lekturę od ulubionej pozycji. Najczęściej jest to „Kronika Michała Bołtryka” i felieton tegoż autora, „Notatki z Wiejskiej” Eugeniusz Czykwina, „Prawosławie na świecie” i „Zbliżenia”. Pewna grupa najpierw czyta kazanie.

Interesowało nas bardzo, jak oceniany jest dodatek

„SAMI O SOBIE”

i jak chętnie czytane są teksty w językach narodowych. No cóż, ocena wypadła średnio. Tak wypowiedziało się 88 respondentów, 78 dało nam wysokie noty, tylko trzech niskie. Pozostała część się w tej kwestii nie wypowiedziała.

Okazało się przy tym, że bardzo duża grupa ankietowanych (30 proc.) czyta jedynie po polsku. Wśród tych, którzy czytają w językach narodowych, procenty nie sumują się do stu, bo ci, którzy posługują się białoruskim, na ogół znają też rosyjski, mówiący po łemkowsku – ukraiński, a wiele osób czyta we wszystkich językach wschodniosłowiańskich. Zauważyliśmy przy tym wyraźną korelację – ci, którzy nie znają cyrylicy, z reguły niżej też dodatek oceniają. Pojawiły się przy tym dopiski „Proszę pisać tylko po polsku, będziecie mieć więcej czytelników” czy „Czytanie cyrylicy sprawia mi trudności”.

W KWESTII FORMY

naszego pisma respondenci byli niemal jednomyślni. Układ graficzny tekstów i fotografii uznali za przejrzysty, podobają im się okładki do PP, a zamieszczane informacje uznają za wiarygodne. „Niczego nie zmieniajcie, tak jest dobrze”, „Przyzwyczaiłem się do tego co jest” – komentowali.

Do naszych Czytelników skierowaliśmy jednak nie tylko pytania, wymagające jednoznacznej odpowiedzi. Poprosiliśmy, by podzielili się z nami

WRAŻENIAMI I OCENAMI

ogólnymi. Zrobiła to większa część ankietowanych. Przytaczamy charakterystyczne bądź najczęściej powtarzające się wypowiedzi.

Kiedy myślę PP to mam następujące skojarzenia: „To jedyne takie pismo”, „Piszecie o tym, co mi bliskie”, „Zawsze dowiaduję się z niego czegoś nowego”, „Pismo wiarygodne i obiektywne”, „Jesteście bardzo potrzebni”, „Służycie podtrzymaniu tożsamości wyznaniowej i pogłębiacie wiedzę teologiczną”, „Dobra, ciekawa gazeta”, „Nasza gazeta”, „Promyk światła dla duszy”, „Poczucie wspólnoty wiary”, „Niech będzie wydawane do końca świata”, „Nie wyobrażam sobie życia bez Przeglądu. Proszę, walczcie o przetrwanie”, „Dobrze poruszane są w nim zagadnienia społeczne i cerkiewno-teologiczne”, „Kiedy będzie następny numer?”, „Kiedy dostaję PP do ręki, przez trzy-cztery dni czytam wszystko i zaczynam czekać na kolejny”, „Zastrzyk wiedzy na pustyni wschodniej samotności”, „Prawosławie żyje”, „Radość ze spotkania z kimś bliskim, kochanym i mądrym, kto nie dzieli a łączy”, „Głos prawosławnej mniejszości”, „Nie zawsze takie same, ale odważne w interpretowaniu faktów”, „Jest niczym ciekawa książka, którą bez wytchnienia czytam do końca”, „Zawsze oczekiwany”, „Wzmacnia mnie”, „Powrót z cerkwi, kawa i lektura od deski do deski”, „Uczciwe pismo”, „Powinniście być szerzej rozpowszechniani”, „Czytam i mam wrażenie, że pielgrzymuję”, „Okno na świat”, „Ucieczka od codziennych przykrości”, „Łyk orzeźwiającej, źródlanej wody”, „Tego pisma nie może

zabraknąć", „Po tylu latach czytania wciąż otwieram kolejny egzemplarz jak ten pierwszy", „Piątka z plusem. Dziękuję", „Pozwalacie wierzyć, że mimo presji katolicyzmu i polonizacji prawosławie i odrębność białoruska i ukraińska zostaną zachowane", „Budująca, kojąca lektura, skłaniająca do przemyśleń i do sięgania po dzieła teologiczne. Kojarzę PP z osobistymi przemianami duchowymi".

Najbardziej podoba mi się w PP to, że: „Jest" (najczęściej powtarzająca się wypowiedź), „Wszystko", „Różnorodność tematów", „Jest kierowane do nas, prawosławnych", „Informuje o prawosławiu bez zbędnych emocji i odważnie mówi, jak prawosławie było i jest w Polsce traktowane", „Jest przystępne w czytaniu", „Posługuje się zrozumiałym językiem", „Dowiaduję się z niego rzeczy, o których w młodości nie słyszałam", „Tyle w nim tematyki historycznej", „Jest obiektywny i wiarygodny", „Łączy, a nie dzieli", „Porusza ważne tematy", „Pozwala pogłębić wiedzę i wiarę", „Pisze o życiu Cerkwi w innych krajach", „Zawiera kolorowe fotografie", „Jest wyważony, dotyka istoty spraw", „Podanych w nim informacji nigdzie indziej nie znajdę", „Wysoki poziom", „Nie jest stronniczy", „Mało zajmuje się sprawami politycznymi", „Nie narzuca poglądów, wymaga samodzielnego myślenia", „Mówi prawdę", „Teksty są przemyślane", „Życie prawosławnych pokazane jest w różnych płaszczyznach", „Poznaje się znaczące postacie", „Poznaje się i kraj, i świat", „Jest tam wszystkiego po trochu", „Wprowadza w lepszy świat", „Przedstawia wydarzenia z perspektywy niedostępnej w innych mediach", „Potrafi łączyć problematykę religijną i społeczno-gospodarczą", „Polityka ograniczona jest do niezbędnego minimum", „Nie unika trudnych tematów", „Pisze ciekawie", „Ładnie jest wydawany", „Jest dostępny w cerkwi", „Każdy może w nim znaleźć coś dla siebie".

Najbardziej nie podoba mi się w PP to, że: „Niektóre artykuły są za długie i zbyt trudne", „Za dużo w nim polityki", „Skrzętnie omijacie niektóre tematy", „Za mało piszecie o diasporze na zachodzie Polski", „Za mało miejsca poświęcacie młodym i ich problemom", „Dodatek Sami o Sobie nie jest cały po polsku", „Jest miesięcznikiem, a powinien być dwutygodnikiem", „Za długo trzeba czekać na kolejny numer", „Zdarzają się błędy", „Niekiedy za mało jest rozważań, a za dużo reportaży", „Za dużo jest tekstów nie po polsku", „Ubywa tekstów o wydarzeniach biblijnych i o życiu świętych", „Mam problemy z kupieniem numerów świątecznych", „Teksty są zbyt uładzone, cukierkowate", „Zbyt dużo rusycyzmów", „Niepotrzebnie wszystko tłumaczy się na polski", „Numer jest za cienki".

Chętniej sięgał(a)bym po PP, gdyby: „Więcej pisano o problemach młodzieży i o moralności", „Było w nim więcej informacji o życiu monastycznym w Polsce i na świecie", „Informowano o imprezach i uroczystościach, które dopiero się odbędą, a nie tylko sprawozdania", „Więcej podawano informacji ze świata", „Więcej podawano informacji z Polski", „Częściej pouczano, jak żyć po chrześcijańsku", „Więcej było tekstów cyrylicą", „Ukazywał się częściej", „Zawierał więcej tematów, więcej zdjęć".

Zapytaliśmy też naszych Czytelników, **jak ważna jest dla nich lektura PP**. 70 procent odpowiedziało: „Bardzo ważna", pozostali że „Ważna", tylko 8 respondentów mogłoby się bez niej obejść.

Czego dowiedzieliśmy się o naszych Czytelnikach i ich oczekiwaniach wobec „Przeglądu Prawosławnego"? Kiedy w końcówce lat dziewięćdziesiątych skierowaliśmy do Was nieco podobną, prostszą, ankietę, dotarła do nas jednoznaczna odpowiedź: „Nie zmieniajcie się". Teraz przekaz nie jest tak wyraźny. Wymagania wzrosły. Ma być nas – Przeglądu Prawosławnego – więcej. Więcej objętościowo, w większej częstotliwości, z w każdym zakresie poszerzoną tematyką. Więcej o świecie i więcej o kraju, więcej współczesności i więcej historii, więcej o życiu świętych i więcej o zmaganiach z życiem zwykłych prawosławnych, więcej rozważań i więcej opowieści.

Usłyszeliśmy mnóstwo dobrych słów i tylko trochę cierpkich. Jeszcze raz przekonano nas, że jesteśmy oczekiwani, potrzebni, ważni. To krzepi, nadaje sens naszej pracy, ale i nakłada ciężar.

Będziemy się jeszcze w głos respondentów wsłuchiwać, analizować wypowiedzi, szukać właściwego kierunku zmian. Zmieniamy się bowiem nieustannie, wystarczy obejrzeć i poczytać numery sprzed dwudziestu ośmiu, osiemnastu czy ośmiu lat. A przecież istota sprawy pozostaje niezmienna – jak najlepsze służenie Cerkwi i Czytelnikom, spełnianie ich oczekiwań, ale i odsłanianie przed nimi nowych perspektyw, wzmacnianie ich tożsamości wyznaniowej i narodowej. To przecież ich pismo.

Ankietę omówiła **Dorota Wysocka**

SOSNOWIECKIE SPOTKANIA Z PRAWOSŁAWIEM

13 października odbędzie się pierwsze powakacyjne „Sosnowieckie spotkanie z prawosławiem". Poświęcone będzie strukturze Kościoła prawosławnego na świecie. Temat przybliży ks. diakon Mikołaj Dziewiatowski.

Sosnowieckie spotkania to otwarty cykl, przybliżający duchowość i zasady religii prawosławnej. Uczestniczą w nich nie tylko prawosławni, ale i wyznawcy innych konfesji. Odbywają się po Liturgii, o godz. 12.15, w sali parafialnej przy sosnowieckiej cerkwi (ul. Kilińskiego 35). Jest to wyjątkowa okazja do poszerzenia swojej wiedzy, dyskusji, a także spędzenia wartościowych chwil w dobrym towarzystwie. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych, wstęp wolny.

Jak uzdrowić rodzinę

Z ANNĄ JUŹWIUK, psychoterapeutką rodzinną rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Mówimy czasem „chora rodzina". Co to znaczy?

Anna Juźwiuk: – Jeżeli rozpatrujemy rodzinę jako system, to kiedy jedna osoba nie działa na poziomie oczekiwań, jest na przykład uzależniona, możemy mówić o „chorej rodzinie".

– Jak ją uzdrawiać?

– Poprzez pracę ze wszystkimi. Gdy cała rodzina pojawia się na terapii, wtedy wszyscy jej członkowie mają szansę usłyszeć, co czują do siebie nawzajem, usłyszeć o sobie.

– Rodziny, które żyją z osobą uzależnioną, wyuczyły się pewnych schematów.

– I jakoś żyją. Problem zaczyna się często wtedy, gdy osoba uzależniona wychodzi z nałogu. Bywa, że wtedy rodzina się rozpada.

– Ginie jasny podział ról – bohater i ofiara?

– Tak, wtedy ani bohater nie jest potrzebny, ani ofiara. Jak więc żyć w nowej rzeczywistości? Terapia rodzinna jest wówczas niezbędna.

– Od razu powinni wszyscy przyjść do gabinetu terapeuty?

– Nie. Najpierw jest terapia indywidualna. Dopiero gdy osoba uzależniona zaczyna wychodzić z nałogu, następuje praca wspólna, czyli zazwyczaj nauka tego, jak cała rodzina ma żyć po wyjściu z nałogu jednej osoby.

– Jakie są najważniejszy problemy rodzinne?

– Wśród dorosłych alkohol, wśród dzieci i młodzieży środki psychoaktywne.

– Ostatnie powszechne?

– Tak. To głównie tabletki.

– Jak czuwać, by dziecko się nie uzależniło?

– Wszyscy podpowiadają: rozmawiać z dzieckiem. Ale jak powiedzieć komuś, żeby rozmawiał, skoro tego nie potrafi. Nie ma nawyku rozmawiania. Wydaje zakazy, nakazy albo milczy. Nie prowadzi rozważań o sensach, celach.

– Powstaje problem. Kto go zgłasza?

– Najczęściej szkoła zauważa, że dziecko zaczyna inaczej funkcjonować, gorzej.

– Jakie objawy są u dziecka niepokojące?

– Pamiętać należy, że aby stwierdzić to definitywnie, musimy posiadać dużą wiedzę teoretyczną i doświadczenie. Musimy więc bacznie obserwować i poddawać kontroli nie tylko wygląd zewnętrzny i zachowanie danej osoby, ale również, a nawet przede wszystkim, jej otoczenie. Z fizycznych objawów może niepokoić bełkotliwa i niewyraźna mowa, nadmierny apetyt lub brak apetytu, rozszerzone źrenice, nerwowość, nadpobudliwość, z psychospołecznych – skrycie się w sobie, zamykanie się w pokoju, samotność, tajemniczość, wychodzenie z domu na dłużej bez wiarygodnego celu, potem nagła utrata znajomych, bliskich.

– Są przecież znajomi, z którymi na przykład przyjmuje dziecko narkotyki.

– O nich się nie dowiemy. Tacy są ukrywani.

– Ale objawy, o których Pani mówi, są wyraźne. Chowają ludzie głowę w piasek?

– Często tak, bo nie ma czasu na zajmowanie się dziećmi. Ludzie uciekają od siebie. Dzieci wymyślają problemy – mówią nieraz rodzice. Miałam przypadek, że dziewczyna w gimnazjum przestała chodzić do szkoły. Wychowawczyni ściągnęła jej matkę do szkoły. Podczas rozmowy z matką w gabinecie terapeuty dziewczyna rozpłakała się. Powiedziała matce: „Dlatego przestałam chodzić do szkoły, bo nie chcesz ze mną rozmawiać". Odetchnęłam z ulgą, jak dobrze, wszystko wyszło na jaw! Ale mama: „Wymyślasz głupoty. Wszystko dla ciebie robię. Ciężko pracuję. A ty masz tylko się uczyć". Co ma wtedy robić dziecko, by zwrócić na siebie uwagę? Ze szkoły już ucieka i nic się nie poprawia w relacjach z rodzicami. Pójdzie więc dalej. Zacznie pić, robić coś ryzykownego, aż rodzice zareagują. Może iść aż do autodestrukcji.

– Mówi Pani o tabletkach. Ich też należy się obawiać?

– Słucham młodych ludzi. Oni przekazują mi wiele informacji. Mówią, że skoro nie mogą kupić narkotyków, to „załatwiają" sobie tabletki lub syropy, które są dostępne bez recepty w każdej aptece.

– Które działają halucynogennie?

– Tak. Młodzież szpera w internecie, zna nazwy stron, gdzie jest dokładna instrukcja co i gdzie kupić, ile wypić.

– Rodzice nie powinni ograniczać dostępu do informacji?

– Powinni. Są programy, które nie pozwalają dzieciom wchodzić na określone strony, grać w niektóre gry. W praktyce selekcję gier przeprowadzają zwykle same dzieci, bo tato nie ma czasu. Albo się nie zna. Pierwszoklasista, z którym się spotykam – uzależniony od gier komputerowych – żyje w rzeczywistości gry.

Przynosi do szkoły młotki i gwoździe i demonstruje na kartce papieru, jak będzie kogoś zabijał. Przy tym ma bardzo rozwinięte słownictwo. Plugawe. Jestem w szoku.

– Jego rodzice są tak zajęci?

– Mama jest w domu i wychowuje dwójkę dzieci. Tata wyjeżdża często w delegacje. Pytam chłopca, czy tato sprawdza, w co gra: „Tato ma trzydzieści lat!" – na to chłopiec, co oznacza, że jest na tyle stary, że nie jest dla niego żadnym autorytetem. Dziecko samo wyznacza, co jest dla niego dobre, a co złe.

– Odstawić komputer?

– Wtedy pojawia się zwykle jedna z dwóch reakcji – agresja lub zamykanie się w sobie i swoim pokoju. Taki bierny opór – nie będę jadł przez dwa dni i nigdzie nie będę wychodził. Młodsze zwykle reagują agresją. I wygrywają. Starsze zamykają pokój na klucz. Nie wiecie, co się teraz ze mną dzieje – dają sygnał.

– Spotyka się Pani z uzależnieniem od jedzenia?

– Tak, zwykle u młodszych dzieci. Potem dziecięce obżarstwo przechodzi często w anoreksję, bo młody człowiek wie, że jako gruby jest źle postrzegany. Pokazuje, że ma kontrolę nad sobą, oczywiście przesadzoną, czasem prowadzącą aż do zagrożenia życia. Zaburzenia w jedzeniu są znakiem naszych czasów. Często sami do tego zmierzamy. Każdy kłopot zaczyna się od czegoś malutkiego. Dobre zachowanie małego dziecka wynagradzamy na przykład batonikiem. Dziecku nagroda kojarzy się z jedzeniem. Potem samo sięga po te „nagrody". Uzależnia się od jedzenia. Mam okazję pracować z dziećmi, które znam i przez okres szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum. Obserwuję je na różnych etapach.

– Kiedy chcę, wtedy jem? Dobra to zasada?

– Jedzenie powinno być sferą sakralności. A sakralność ma swój porządek. Całemu życiu rodzinnemu trzeba nadawać porządek, cykl. Cykle muszą mieć stałe granice. Nie może być mowy o przesuwalności cyklu, bo tylko wtedy mamy szansę na osiągnięcie spokoju rodzinnego. Bardzo często trafiają do mnie na terapię rodziny, których porządek jest kompletnie rozmyty. Rozpadł się. Wtedy dziecko, które nie skupia uwagi rodzica, przejmuje jego rolę i po swojemu ustala porządek. W moim gabinecie takie właśnie dziecko rozsadza na przykład swoich rodziców. Rodzice godzą się na ten rozgardiasz, kompletne pomieszanie ról. To bardzo szkodliwe zjawisko. Gdy takie dzieci wyjdą z rodzinnego domu i założą własny, mogą swoim zachowaniem zniszczyć go.

– Jak mocno boli, to wtedy ludzie idą do terapeuty?

– U nas tak. Z drobnymi problemami nie idą.

– Pierwsze spotkanie to wzajemne oskarżanie się?

– Zawsze. Jest bardzo widoczne w terapii par i małżeństw. Jest to choćby przypominanie, co kto zrobił dziesięć lat temu.

– Dlaczego wcześniej sobie o tym nie powiedzieli?

– Bo rozmowa jest sztuką.

– Której czasem trzeba uczyć się w gabinecie.

– Na początku każdy krzyczy i słyszy tylko siebie. Potem uczą się słuchać innego.

– Zwykle mąż i żona są otoczeni wianuszkiem rodzinnych doradców. Nie dolewają oni oliwy do ognia, choćby teściowe?

– W terapiach najtrudniejsze są relacje nie matka – córka, nie ojciec – syn, a matka – syn. Bywa tak, że matka nie może się pogodzić, choćby i nieświadomie, że przyszła „obca" kobieta i zabrała jej syna.

– Według Paisjusza Hagioryty, matka powinna zająć absolutnie drugoplanową rolę, gdy syn zakłada swoją rodzinę. Żona dla niego powinna stać się najważniejszą osobą.

– Gdyby tak ludzie postępowali, uniknęliby wielu problemów. Oczywiście nie można się wypierać swojej rodziny, pochodzenia. To zawsze jest ważne. Ale zmienia się rodzinna hierarchia. Syn ma kochać przede wszystkim żonę, z którą ma tworzyć nowe życie.

– Ale jego mama domaga się miłości.

– Mamy potrafią robić niesamowite rzeczy, by zwrócić na siebie uwagę. Potrafią symulować chorobę, nawet wierzyć, że taką mają. Zresztą dochodzi do objawów. Gdy przyjeżdża synowa z synem, następuje szybsze bicie serca, duszności. Syn widzi mamę chorą. Mama daje sygnał: nie przyjeżdżaj ze swoją żoną, bo jej zachowanie mnie bardzo stresuje. Matka rości sobie prawo do pozostawania z synem w najbliższych relacjach. Chce pozostać wzorem, wskazując na synową jako jego zaprzeczenie. Niektóre matki wręcz każą wybierać między sobą a żoną. Albo wchodzą w rolę pocieszycielki syna, skrzywdzonego przez złą żonę. Bywa, że syn żonę zostawia. Matka potem płacze, ale na zasadzie: zobacz synku, jaką miałeś paskudną żonę. Takie scenariusze znam z terapii rodzin.

– Zna Pani różne scenariusze.

– Tak. Powtarzają się jednak problemy, ale nie sposób ich przeżywania. Ten jest dla każdej osoby odmienny.

– Często przyczyną cierpień są choroby, wypadki.

– Ale problemy często sami sobie tworzymy. Gubimy się w świecie i w tym zagubieniu otwieramy nie te drzwi co trzeba.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

XVIII Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej

Klub Sportowy „ Dynamis" w Białymstoku zaprasza dzieci i młodzież do udziału w XVIII Turnieju Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej. Turniej odbędzie się 9 listopada 2013 roku w Białymstoku, w gimnazjum nr 18 przy ulicy Magnoliowej 13. Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres Klubu: 15-616 Białystok, ul Węgierska 15.

Była podstawówka jest zespół szkół

Wraz z początkiem września powrócili do szkół uczniowie, także ci, którzy zasiadają w ławach Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku.

Ten rok rozpoczęła nie tylko podstawówka, ale także świeżo utworzone gimnazjum, które razem tworzą Zespół Szkół im. św.św. Cyryla i Metodego. Organem prowadzącym pozostaje Zarząd Główny Stowarzyszenia Bractwo Cerkiewne św.św. Cyryla i Metodego.



W czerwcu prawosławną szkołę podstawową opuścili pierwsi absolwenci i to oni, choć nie tylko, zostali pierwszymi uczniami nowego gimnazjum. Zespół szkół mieści się w Białymstoku przy ulicy Waryńskiego. Razem uczy się tu 92 uczniów.

W planie zajęć, poza przedmiotami obowiązującymi wszystkich gimnazjalistów, znajdą się też rozszerzone zajęcia dodatkowe językowe, w tym języki narodowe białoruski i ukraiński, a także te związane z edukacją religijną i międzykulturową. Taki program już się sprawdził w podstawówce.

Uczniowie tej szkoły odnosili wiele sukcesów w olimpiadach i konkursach przedmiotowych i artystycznych.

Podczas ceremonii otwarcia nowego roku szkolnego obecni byli arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** oraz biskup supraski **Grzegorz**, a także wielu zaproszonych gości. Poświęcono kolejne wyremontowane sale, które od razu wypełniły się uczniowskim gwarem. **(nk)**

fot. **Piotr Makal**



Święto w Narojkach

28 sierpnia w cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Narojkach obchodzono święto Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy. Przybyło dużo wiernych, a Liturgię celebrował biskup siemiatycki **Jerzy**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego. Dzieci, młodzież oraz rada parafialna przywitała biskupa ciepłymi i serdecznymi słowami. Wielu wiernych przystąpiło do spowiedzi i Eucharystii. Modlitwę zakończono *krestnym chodem* wokół świątyni oraz poświęceniem wiązanek ziół i zbóż zebranych z pól. Biskup Jerzy w imieniu własnym i metropolity **Sawy** pozdrowił wszystkich i podziękował wiernym za przybycie.

Magdalena Szumska
fot. **autorka**

Proboszcz parafii, o. **Jerzy Kulik**, wraz z rodziną, parafianie, dzieci oraz młodzież dziękują Jego Ekscelencji Biskupowi Jerzemu, proboszczom sąsiednich parafii oraz wiernym za udział w święcie Zaśnięcia Bogarodzicy.

O. Wiaczesławowi Domorackiemu

Proboszczowi parafii w Żerczycach, z okazji jubileuszu 25-lecia kapłaństwa i matuszce **Jolancie** z okazji 25 lat pożycia małżeńskiego najserdeczniejsze życzenia składają wdzięczni parafianie. Dziękujemy za modlitwy za nas, za wyrozumiałość, serdeczność i miłość nam okazaną w różnych życiowych sytuacjach. Dziękujemy za trud włożony w rozwój naszej parafii i Cerkwi prawosławnej.

Życzymy Wam wielu lat błogosławionej Bogiem służby świętemu prawosławiu w zdrowiu i dobrym samopoczuciu.

Mnogaja Wam leta.

Wiecznaja pamiat’ Marii Awksietijuk

Szanowna Redakcjo!

25 sierpnia 2013 roku odeszła do Pana nasza Mama, śp. Maria Awksietijuk. Matka czterech duchownych naszej Cerkwi: Sławomira – proboszcza parafii w Dubiczach Cerkiewnych, Mirosława – proboszcza parafii w Rogaczach, Jana – wikariusza parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach i hieromnicha Dionizego z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. Miała około 68 lat. Odeszła nagle. Ktoś powiedział: cicho żyła i cicho odeszła.

Tym listem ja i moi bracia kapłani, matuszki, nasze dzieci i bliscy chcielibyśmy bardzo serdecznie podziękować wszystkim, duchownym i świeckim za modlitwę i wsparcie w tych trudnych chwilach.

Na panichidę do rodzinnego domu w Skupowie w parafii Narewka przybyło prawie dwudziestu duchownych, bliscy, sąsiedzi. O. mitrat Mikołaj Kiełbaszewski, dziekan kleszczelowski, powiedział, że o wielkości człowieka świadczy nie tyle jego życie, ile to, jak odchodzi. Liturgię 27 sierpnia, we wtorek, sprawowało osiemastu duchownych.

Pragnę serdecznie podziękować o. dziekanowi Mikołajowi Kiełbaszewskiemu, proboszczowi parafii Narewka o. Aleksandrowi Surelowi i jego matuszce Halinie, duchownym dekanatu Kleszczele, Siemiatycze, Hajnówka, Bydgoszcz, archimandrycie Atanazemu z monasteru w Jabłecznej, ihumenowi Tymoteuszowi z Sak, ihumenii Hermionie z Grabarki, siostrom ze Zwierek. Dziękuję także wójtom gmin Dubicze Cerkiewne – Leonowi Małaszewskiemu i Milejczyce – Grażynie Jaszczuk, dyrektorom szkół w Dubiczach – Bożenie Markiewicz i z Milejczyc – Aleksandrze Charyton, nauczycielom, chórzystom z Dubicz, Rogacz, Siemiatycz i Narewki, członkom rad parafialnych.

Dziękuję również gorąco Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Szymonowi z Łodzi, który znał Mamę osobiście od wielu lat. Arcybiskup napisał list, a w nim między innymi: „...w żałobie jestem z Wami, serdecznie, we łzach, w modlitwie, na wsiegda!... Dwie takie Marie były w Narewce, Wasza Mama i Moja! Cerkiewne, skromne, ciche, BOŻE!...”.

Dziękuję serdecznie biskupowi Jerzemu. Na spotkaniu z katechetami w Siemiatyczach, 28 sierpnia, władyka złożył kondolencje na ręce ojców Mirosława i Jana i poprosił wszystkich zebranych o odśpiewanie Wiecznaja pamiat’. Władyka powiedział także, że do końca swoich dni będzie się modlił o duszę naszej Mamy Marii. Spasi Hospodi, Władyko!

Dziękuję także pani Annie Radziukiewicz za zdjęcie z Dubicz Cerkiewnych z obchodów 460 rocznicy parafii, zamieszczone w sierpniowym numerze Przeglądu Prawosławnego. Jest na nim nasza Mama, po raz ostatni wśród żywych. Niesie ikonę Matki Bożej. To ta kobieta po lewej, w białej bluzce, w chusteczce, skupiona, zamyślona, oczekująca.

Dziękujemy wszystkim, którzy przybyli pożegnać naszą Mamę Marię i prosimy o modlitwę za jej duszę. Wiecznaja Tiebie pamiat’.

Ojcowie Sławomir, Mirosław, Jan
z rodzinami i hieromnich Dionizy

„Akademia Ikony” zaprasza na warsztaty pisania ikon. Zajęcia odbywają się w cyklu rocznym – od października do czerwca, w Muzeum Ikon w Warszawie i adresowane są do osób, które pragną zgłębić tajemnice ikony. Nie jest konieczne posiadanie wykształcenia plastycznego. Zgłoszenia do 5 października pod adresem: studiumikony @ gmail.com

Druga strona lustra(cji)

Lustracja poprzez ujawnienie tajnych współpracowników byłych organów bezpieczeństwa państwa miała „uzdrowić” życie publiczne. W rzeczywistości stała się narzędziem walki politycznej i źródłem krzywd wielu osób, którymi z racji pełnionej przez nich funkcji czy aktywności społecznej interesowały się PRL-owskie służby. Publikacje nieodpowiedzialnych dziennikarzy, nadgorliwość prokuratorów biur lustracyjnych IPN, poprzez pochopne oskarżenia wyrządziły wiele zła konkretnym ludziom. Tekst Elżbiety Czykwin, żony naszego redakcyjnego kolegi, ukazuje lustracyjną patologię z perspektywy rodziny osób krzywdzonych przez bezduszne, działające rzekomo w interesie ogółu, organy państwa polskiego.

Prawomocnie zakończył się proces lustracyjny mojego męża **Eugeniusza Czykwina**. Sąd stwierdził, że nie jest on kłamcą lustracyjnym. Formalne lustrowanie męża trwało 20 lat – Sąd Wojewódzki w Warszawie nakazał wówczas Ministrowi Spraw Wewnętrznych, który „nie wykazał, by posiadane przez niego materiały, potwierdzały fakt współpracy powoda Eugeniusza Czykwina z Urzędem Bezpieczeństwa i Służbą Bezpieczeństwa” przeproszenie na łamach centralnej i lokalnej prasy za „naruszenie jego dóbr osobistych”. Ponieważ mąż jest ciągle wybierany na posła – obecna kadencja jest jego siódmą – bardzo wnikliwie lustrował go także Rzecznik Interesu Publicz-



nego. Dwuletnie postępowanie (2002 – 2004) sędzia **Bogusław Nizieński** zakończył stwierdzeniem, że „zgromadzony materiał nie dostarcza wystarczających podstaw do wystąpienia przez rzecznika do sądu z wnioskiem o wszczęcie postępowania lustracyjnego”. Mimo że w sprawie nie pojawiły się żadne nowe okoliczności, w 2009 roku prokuratorzy Oddziału IPN w Białymstoku wniosek do sądu złożyli. Przez cztery lata trwały rozprawy – sądy w trzyosobowym składzie wydały cztery wyroki – korzystne dla męża orzeczenie z 2011 roku zaskarżył IPN, a sąd apelacyjny wyrok uchylił ze względu na uchybienia w uzasadnieniu i nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy. Od kolejnego korzystnego wyroku IPN ponowne się odwołał i dopiero sąd apelacyjny postawił kropkę nad i.

Można powiedzieć, że mimo wszystkich zawirowań – hurrrra, gratulacje i zwycięstwo. Tak może myśleć ktoś, czyim dobrym imieniem nie szargali prokuratorzy Instytutu Propagowania Nienawiści – takiego określenia wobec IPN użył prezydent **Aleksander Kwaśniewski** – media i *a'priori* uprzedzeni obywatele.

Tymczasem z drugiej strony lustra(cji) miały miejsce inne zdarzenia. Przede wszystkim moja teściowa, która jest 87-letnią kobietą ze wsi, nie została poinformowana, że jej najukochańszy „synoczek” – mąż jest prawosławnym Białorusinem – przechodzi chorobę lustracji. To był błąd, ale nie wiedzieliśmy, jak wytłumaczyć prababci, że lustracja to nie jest kradzież luster. W lokalnej telewizji zobaczyła relację ukazującą jej syna stojącego przed sądem i mleko się wylało. Poproszonej by zajrzała do mamy sąsiadce – przez kilka godzin nie odbierała telefonu – spłakana była w stanie zadać tylko jedno pytanie: czy Gienka wyprowadzano z sądu w kajdankach?

Każdy etap procesu miał swoje drugie, lustrzane odbicie w Internecie. Komentarze internautów pozwalały łatwo dostrzec proweniencje autorów. Prawosławni pisali w duchu obrończym, podobnie jak osoby starsze, pamiętające PRL-owską rzeczywistość, ale pojawiały się też wypowiedzi antymniejszościowe i antyprawosławne, ujawniając skrywane i niezabliźnione animozje. Stygmatyzowana mniejszość prawosławna jednoczyła się w oparach insynuacji i pomówień zgodnie z zasadą „biją naszych”. Napięcie eskalowało, a poziom dyskusji dołował. Reprezentanci prawosławnych postrzegali proces jako wyraz zemsty środowisk polsko-katolickich za obronę pomordowanych po wojnie przez zbrojne podziemie mieszkańców prawosławnych wsi, m.in. tzw. „furmanów”, próbę upamiętnienia „wydarzeń chełmskich” (akcja burzenia prawosławnych świątyń w 1938 roku), czy współcześnie organizowana pomoc dla serbskich ofiar wojny w byłej Jugosławii – we wszystkich tych sprawach mąż podejmował inicjatywy legislacyjne, skutecznie blokowane przez sejmową większość. Jeszcze inni uważali, że jest to zemsta za całokształt poczynań broniących „swoich” (mniejszościowych) wartości przez niezależny „Przegląd Prawosławny”, którego mąż od 28 lat jest naczelnym redaktorem. Na wszystko nakładał się dodatkowy podział na zwolenników lustracyjnej misji IPN i jej przeciwników. Konflikt jest zazwyczaj ostry, kiedy jest spersonalizowany, a reprezentująca osoba powszechnie znana. Tak było w tym przypadku.

Dla nas w miarę upływu czasu proces przynosił coraz więcej stresu. Z przerażeniem obserwowałam powroty męża z kolejnych rozpraw. Ponieważ nie chciał, bym chodziła do sądu, musiałam wysłuchiwać relacji o kolejnych, posuwających się do manipulacji i przekłamań, poczynaniach prokuratorów.

W czasie procesu ujawniono praktyki niszczenia przekazanych przez UOP IPN-owi dokumentów i zastępowania ich nowymi, ze zmienioną treścią. Ujawniono fakty podrabiania podpisów, ale nie męża, tylko oficera SB i cały szereg zwykłych kłamstw. Ponieważ SB-cy w czasie wizyt w biurze Oddziału Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, którego mąż był przewodniczącym, nie mogli wyciągnąć od niego nic, co ich naprawdę interesowało, w swoich notatkach zamieszczali różnorakie „ważne” informacje. Jedna z nich dotyczyła kwiatowo-warzywnej działki, którą ja miałam obrabiać bo „E. Czykwin nie ma na to czasu”. Działki nigdy nie mieliśmy, ale według głoszonej przez IPN doktryny SB samo siebie nie oszukiwało. By udowodnić prawdomówność SB-ków pani prokurator wystąpiła z wnioskami, a sąd je uwzględnił, by zwrócić się do wielu instytucji z poleceniem poszukiwania działki Czykwinów. Zażądano także od rektora Uniwersytetu w Białymstoku, w którym pracowałam jako profesor, moich akt osobowych. Na ich podstawie prokurator miała ocenić, czy

byłam w stanie, mając troje małych dzieci, uprawiać jeszcze działkę. Wątek działki, mimo że sąd jednoznacznie stwierdził, że jej nie mieliśmy, okazał się tak istotny, że prokurator powróciła do niego w swojej mowie końcowej. Podobnie groteskowy charakter miały próby udowodnienia „prawdy” z innej notatki o „dzieleniu spadku”, który mieliśmy otrzymać z moim „bratem”. Prokuratorom IPN nie przeszkadzało, że osoba, od której miał pochodzić spadek w czasie pisania notatki żyła, ani to, że nigdy nie miałam brata – przed sądem twierdzili, że może chodziło o „brata ciotecznego”, którego zresztą także nie mam.

IPN, tak twierdzą jego apologeci, utworzono „by żadne bezprawne działanie państwa wobec obywateli nie zostało zapomniane”. Jednak bezprawne działania polskich służb, a do takich należało zakładanie podsłuchu na polecenie „towarzyszy radzieckich z KGB, zaniepokojonych polityczną postawą E. Czykwina”, czy wspomniane podrabianie podpisów funkcjonariuszy SB, prokuratury w ogóle nie interesowało. Ich celem było „zniszczenie kacapa z Orli” – m.in. taki wpis ukazał się na internetowej stronie jednej z lokalnych gazet.

Przed lustracją nie lubiłam, kiedy mąż chodził na ryby. Zostawiał mnie długo samą, a te ryby to były rybeczki. Nie wiem, jak zniósłby lustrację, gdyby nie widok lustra wody, który wyraźnie go uspokajał. Polecam wszystkim lustrowanym rybałkę jako antidotum na stresy.

Na tym tle także groteskowego charakteru nabrały listy z nadrukiem: „Komisja do Ścigania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu”, sugerującym zbrodniczy charakter działania z premedytacją przeciw swojemu narodowi.

Uzasadniając ostateczny wyrok sędzia Sądu Apelacyjnego poddał postępowanie IPN-u druzgocącej krytyce. Zarzucił prokuraturze posuniętą do granic absurdu nadgorliwość i nieuzasadnione sprawdzanie sytuacji rodzinnej.

– W tej sprawie – stwierdził sędzia – nie może być mowy o żadnej tajnej współpracy. Nawet gdyby przedstawiony przez prokuraturę materiał oceniać w sposób skrajnie niekorzystny dla oskarżonego, jego postawa żadną miarą nie mieści się w ustawowej definicji tajnego współpracownika. Z przedstawionego materiału nie wynika, by lustrowany kogokolwiek skrzywdził. Lustrowany – kontynuował sędzia – nie wykroczył poza normy moralnego postępowania. Całe jego postępowanie wynikało z troski o środowisko, w którym funkcjonował, czyli z troski o środowisko prawosławnych Białorusinów.

Mimo stanowiska największego autorytetu, jakim bez wątpienia dla funkcjonariuszy IPN jest sędzia Nizieński, mimo jednoznacznych orzeczeń czterech składów sędziowskich, prokurator **Agnieszka Rusiłowicz** oświadczyła, że nie zgadza się z oceną dowodów i że IPN przeanalizuje uzasadnienie wyroku pod kątem złożenia do Sądu Najwyższego wniosku kasacyjnego, co zapewne uczyni.

W czasie debaty sejmowej w styczniu 2010 roku poseł **Bogdan Lis** zapytał o koszty funkcjonowania Biura Lustracyjnego IPN. Okazało się, że średnie zarobki prokuratora tej instytucji wynoszą 12 tys. złotych, a wykrycie jednego kłamcy lustracyjnego w latach 2008-2009 kosztowało podatnika prawie trzy miliony złotych. W przypadku męża sumę tę trzeba pomnożyć przynajmniej przez dwa. Poszukująca wszędzie oszczędności rządząca ekipa bez mrugnięcia oka przeznacza każdego roku na funkcjonowanie IPN ponad 230 milionów złotych. Dla porównania budżet Polskiej Akademii Nauk w 2013 roku wynosi 82 miliony. Liczby te jak w lustrze odbijają priorytety rządzących elit.

Życie nie zawsze jest sprawiedliwe. Może jednak byłoby sprawiedliwsze, gdyby oskarżający w imieniu Państwa Polskiego ponosili z tego tytułu konsekwencje.

Elżbieta Czykwin

Eugeniusz Czykwin rekordzistą Polski

Tak Polityka (nr 34 z 2013, **Grzegorz Rzeczkowski**, *Ludzie z teczek*) nazwała **Eugeniusza Czykwina**. W jakich zawodach? Lustracyjnych.

O pośle Eugeniuszu Czykwinie jako przykładzie posuniętego do absurdu poszukiwania tajnych współpracowników z SB czytamy w Polityce: „Bo prokuratorzy IPN walczą do upadłego, nawet gdy sprawa jest przegrana i dodatkowe wnioski dowodowe tylko odwlekają werdykt. Sięgają nawet po świadków, których wiarygodność jest niska, i po dokumenty, które okazują się fałszywe. Eugeniusza Czykwina można uznać za rekordzistę Polski w walce o oczyszczanie z oskarżeń, o współpracę z bezpieką”.

I chociaż pierwszy proces w związku z umieszczeniem Eugeniusza Czykwina na liście Macierewicza, wygrał on dwadzieścia lat temu, to jednak, jak pisze Polityka: „Nie miało to większego znaczenia. (...) Podczas procesu wyszło na jaw, że SB fałszowała dokumenty. Podpis funkcjonariusza pod jedną sporządzoną przez nie wiadomo kogo notatek został podrobiony, o czym powiedział przed sądem sam funkcjonariusz, a co potwierdziła ekspertyza”.

Tekst Grzegorz Rzeczkowskiego opowiada o ludziach poszkodowanych przez IPN, politykach, samorządowcach, którzy po oskarżeniu ich przez IPN jako TW, kończyli polityczną czy samorządową karierę, jak chociażby były poseł PO **Jan Kuriata**, niewinnie oskarżony przez IPN o współpracę z bezpieką, który założył stowarzyszenie poszkodowanych przez IPN.

Jak wynika z artykułu, oskarżycielska skuteczność IPN jest niezbyt imponująca. Sądy potwierdzają agenturalną przeszłość mniej więcej co trzeciej osoby. A podatnik płaci za prowadzenie procesów. Czy jest tym na pewno zainteresowany? **(ar)**



Prawa nie wolno sprowadzać do absurdu

Spośród przeprowadzonych po przełomie 1989 roku reform jedynie ta dotycząca samorządów nie budzi większych kontrowersji. System weryfikacji, poprzez odbywające się co cztery lata wybory, okazał się skutecznym sposobem aktywizacji radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Możliwość wcześniejszego, w drodze referendum, odwołania włodarzy miast i gmin – przykład prezydent Warszawy **Hanny Gronkiewicz-Waltz** to potwierdza – aktywność tę jeszcze wzmacnia. By samorządy mogły wypełniać oczekiwania mieszkańców, musi być spełnionych kilka warunków. Jednym z nich jest przejrzyste, nie budzące wątpliwości interpretacyjnych prawo. Inny warunek to zapewnienie środków finansowych na wykonywanie nakładanych na samorządy, wciąż poszerzanych, zadań. Niestety, warunki te nie do końca są spełniane.

Potwierdzają to trwające od pół roku zawirowania wokół starosty hajnowskiego **Włodzimierza Pietroczuka**. Cieszący się autorytetem i uznaniem nie tylko mieszkańców powiatu hajnowskiego – Włodzimierz Pietroczuk wybierany jest na starostę od 1998 roku – przez Centralne Biuro Antykorupcyjne oskarżony został o złamanie prawa.

Utworzone do ścigania afer gospodarczych biuro wytropiło fakt zasiadania starosty w zarządzie Regionalnej Organizacji Turystycznej. Choć starosta w zarządzie nie występował jako osoba prywatna – powołany specjalną uchwałą rady powiatu reprezentował starostwo – i żadnego wynagrodzenia za wykonywaną pracę nie otrzymywał, to prawo – stwierdziło CBA – naruszył, gdyż ROT poprzez sprzedaż pamiątek prowadziła działalność gospodarczą, a zarządzać takimi organizacjami samorządowcy nie mają prawa. Pogląd ten podzielił wojewoda podlaski, który wezwał radnych do odwołania starosty. Ponieważ radni z taką interpretacją prawa się nie zgodzili, wojewoda Włodzimierza Pietroczuka z pełnionej funkcji odwołał. Starosta mógł się od tej decyzji odwołać do sądu, ale – jak stwierdził – posłuchał rodziny i współpracowników, którzy odradzali mu „kopanie się z koniem". Nie czekając na upływ trzech miesięcy – tyle rada powiatu ma na wybór nowego starosty – 24 września 2013 roku rada na starostę wybrała... Włodzimierza Pietroczuka.

Cała ta sytuacja ujawniła absurdalność uchwalonego i rygorystycznie stosowanego prawa. Jego interpretacji, prowadzącej do eliminowania samorządowców z organizacji powołanych do reprezentacji gmin i powiatów, a taką jest Regionalna Organizacja Turystyczna, sprzeciwił się ostro senator **Włodzimierz Cimoszewicz**. – Studenci prawa uczą się na pierwszym roku studiów zasad interpretowania przepisów. Najbardziej podstawowa z tych zasad głosi, że nie jest dopuszczalne takie rozumowanie, które sprowadza prawo do absurdu. CBA nie pamięta o tym elementarzu. Regulacje antykorupcyjne w zakresie przywoływanych tu przypadków mają na celu wyeliminowanie konfliktu interesów, prywatnego i publicznego – mówił w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" senator, wskazując że w tym wypadku mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. Działacze samorządowi reprezentują bowiem interes publiczny, zasiadając w gremiach kierujących czy nadzorujących lokalne kluby sportowe bądź agencje promocyjne. Nie czerpią z tego tytułu żadnych korzyści, sami nie prowadzą też działalności gospodarczej.

– Dlatego też działanie CBA jest sprzeczne z interesem społecznym i ze zdrowym rozsądkiem – podsumowywał Włodzimierz Cimoszewicz.

Szukając wyjścia ze szkodzącej wizerunkowi państwa, a nade wszystko parlamentu, sytuacji, który wadliwe prawo uchwalił, zwróciłem się do premiera **Donalda Tuska** z interpelacją, w której zapytałem, czy rząd zamierza wystąpić z inicjatywą legislacyjną, zmierzającą do „uporządkowania" tej kwestii. W odpowiedzi minister spraw wewnętrznych zasugerował, by z taką inicjatywą wystąpili posłowie. Wraz z posłami z mojego klubu propozycję zmian w ustawie „o ograniczaniu działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne" niebawem złożymy. Jeśli zostanie poparta przez posłów rządzącej koalicji, przynoszące szkodę samorządom i krzywdzące, jak to się stało w przypadku Włodzimierza Pietroczuka, prawo zostanie zmienione.

Przy okazji odwoływania i powoływania starego – nowego starosty, zdziwienie budzi postawa lokalnych działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy na wyrządzonej staroście krzywdzie postanowili coś ugrać dla siebie. Zamiast, jak uczynili to pozostali radni, zademonstrować solidarność i swoją niezgodę na bezduszne prawo, wystawili własnego kandydata. Wynik głosowania – 10 za Włodzimierzem Pietroczukiem i 6 za kandydatką PSL – tym razem na poziomie powiatu, potwierdził dominującą też w Sejmie zasadę, w myśl której od interesu ogółu ważniejszy jest interes własnej partii.

Od ponad dziesięciu lat zabiegam o zmianę granic okręgów w wyborach do Sejmiku Wojewódzkiego.

W 2002 roku prawicowe władze województwa podzieliły obszar zamieszkały przez prawosławnych w sztuczny sposób. Powiaty bielski i siemiatycki połączono z wysokomazowieckim i zambrowskim, a hajnowski i białostocki z sokólskim i monieckim, przez co mniejszości nie mają szans na powołanie reprezentantów w proporcji do swojej liczby.

Od stanowiska radnych wojewódzkich, przede wszystkim Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego zależeć będzie los tej korzystnej dla mniejszości inicjatywy.

Eugeniusz Czykwin

BUŁGARIA

Wobec nowych technologii

– Potrzeby współczesnych Bułgarów niczym nie różnią się od potrzeb Bułgarów w poprzednich stuleciach czy potrzeb obywateli innych krajów – powiedział zwierzchnik bułgarskiej Cerkwi **Neofita** w wywiadzie dla Dnevnik.bg. – *Współczesne konsumpcyjne społeczeństwo sztucznie stwarza iluzję nowych potrzeb, które pochłaniają czas i siły. Wątpliwe, czy te nowe potrzeby uczynią ludzi bardziej szczęśliwymi czy bardziej szlachetnymi*.

Bułgarski patriarcha zapowiedział, że po tym, jak powstały co najmniej dwa fałszywe jego profile w sieciach społecznościowych, nie będzie tworzyć swojej strony internetowej.

– Nowe technologie jako środki komunikacji niczym nie różnią się od starych, pozostają jedynie środkami. A już sposób ich użycia zależy od samych ludzi – powiedział hierarcha. I dodał: – *Ułatwiona komunikacja w żadnym wypadku nie oznacza jej pozytywnego oddziaływania na dusze. I w morzu zalewającej nas informacji bardzo trudno jest wyłapać to, co jest naprawdę ważne dla naszego życia*.

Intronizacja patriarchy odbyła się w lutym 2013 roku. Nowy zwierzchnik bułgarskiej Cerkwi stał się szeroko znany dzięki swemu aktywnemu i konsekwentnemu stanowisku wobec współczesnych problemów bułgarskiego społeczeństwa.

CYPR

Jubileusz posługi

Pięćdziesięciolecie duszpasterskiej służby swego zwierzchnika, arcybiskupa Cypru i nowej Justyniany **Chryzostoma II**, obchodziła Cypryjska Cerkiew Prawosławna.

Tego dnia arcybiskup odwiedził rodzinną wieś Tala niedaleko Pafos i odprawił Liturgię w zbudowanej z jego środków cerkwi Narodzenia Chrystusa. Z hierarchą współsłużyło dwóch metropolitów cypryjskiej Cerkwi i trzech metropolitów greckiej Cerkwi.

Po nabożeństwie Chryzostom II wyświęcił znajdujące się w podziemiach cerkwi aulę, muzeum i bibliotekę. W homilii podkreślił, że już dawno pragnął spłacić dług wobec swojej małej ojczyzny.

GRECJA

Napięcie między Atosem a rządem

W ciągu ostatnich miesięcy stosunki między Świątobliwym Kinotem (organem zarządzającym) Atosu i greckimi urzędnikami uległy nie tylko zamrożeniu, ale nawet niebezpiecznej polaryzacji.

Ostatnia próba poprawy kontaktów została podjęta w kwietniu tego roku. Atoscy mnisi, delegaci pięciu monasterów, przybyli do rezydencji premiera Grecji **Antonisa Samarasa**, by omówić udział rządu w obchodach setnej rocznicy przyłączenia Świętej Góry do greckiego państwa. Spotkanie zdominowały głównie problemy ekonomiczne (w tym także opodatkowanie atoskich monasterów) i zachowanie kulturowej spuścizny Świętej Góry. O wynikach rozmów wówczas nie poinformowano, ale sądząc po tym, że tuż po nim stosunki między obydwiema stronami zostały praktycznie zamrożone, kompromis w omawianych kwestiach nie został osiągnięty.

„Członkowie Świątobliwego Kinotu coraz ostrzej krytykują rząd, w tym także premiera” – pisze dziennikarz portalu amen.gr **Antonis Triandafilis**. Jego zdaniem, wielu mnichów otwarcie mówi, że grecki rząd nie jest zainteresowany rozwojem stosunków ze Świętą Górą.

– Początkowo premier Antonis Samaras okazywał szczególne zainteresowanie Świętą Górą, jej wielkim duchowym i kulturowym wkładem w życie współczesnego społeczeństwa. Ale potem jego stosunek do Atosu się zmienił, z jakich powodów to do dziś jest niejasne – powiedział w wywiadzie dla amen.gr jeden z członków Świętego Kinotu.

Niektórzy analitycy w Grecji uważają, że zmiana polityki greckiego rządu wobec Atosu nie nastąpiła z inicjatywy greckich urzędników. Zadłużoną Grecją w praktyce kieruje trójka międzynarodowych kredytodawców (Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy). To właśnie pod ich naciskiem grecki rząd podejmuje wiele decyzji, w tym także te dotyczące Świętej Góry.

Zaostrzenie w stosunkach między Atosem i rządem Grecji może doprowadzić do tego, że na uroczystości związane z setną rocznicą przyłączenia Świętej Góry do Grecji premier nie otrzyma zaproszenia.

Kością niezgody w rozmowach między dwiema stronami pozostaje opodatkowanie atoskich monasterów i niepewna przyszłość centrum do zachowania spuścizny Atosu. Jeśli chodzi o pierwszą kwestię, przyczyną konfliktu stało się przyjęte w 2012 roku przez rząd Grecji nowe prawo podatkowe, które przewiduje opodatkowanie przedstawicielstw (*podworij*) atoskich monasterów, leżących poza granicami Świętej Góry, na terenie Grecji. Wartość tych aktywów szacowana jest na kilka milionów euro, a spłata podatków za nieruchomości spadnie na barki atoskich braci.

Mnisi utrzymują, że przed przyjęciem nowego prawa podatkowego urzędnicy najwyższego szczebla zapewniali ich, że nieruchomości należące do atoskich monasterów zostaną potraktowane w sposób szczególny (nie zostaną obłożone wysokimi podatkami). Teraz czują się więc oszukani.

Jeden z braci w wywiadzie dla amen.gr podkreślił, że „nieruchomości atoskich wspólnot poza granicami Atosu nie tylko stanowią podstawowe źródło finansowania prac związanych z robotami restauracyjnymi i przechowywaniem relikwii, ale umożliwiają codzienne przyjmowanie pielgrzymów. Atos nie jest kurortem ani hotelem, ale nie możemy nie dać jedzenia czy dachu nad głową pielgrzymom odwiedzającym Świętą Górę”.

Opodatkowanie atoskich monasterów stało się przedmiotem nadzwyczajnego zebrania 14 maja 2012 roku ihumenów i przedstawicieli dwudzie-

Monaster na Atosie, niżej premier Grecji Antonis Samaras
Z prawej dzwon z Bazyliki Narodzenia Chrystusa w Betlejem





stu atoskich monasterów. W związku z tym, ze stanowisko mnichów od tej pory nie uległo zmianie, prezentujemy fragment tego dokumentu.

„Atos jest jednym duchowym organizmem, związanym tysiącletnią nierozerwalną jednością. Ktitorzy świętych atoskich wspólnot przekazali im ziemskie posiadłości poza Świętą Górą, żeby mogła wyżyć i pełnić swoją historyczną i duchową misję. Święta Góra z niebywałą gorliwością pomagała Grekom w krytycznych momentach ich historii i uczestniczyła w walce o narodowe odrodzenie. Hagioryci ofiarowywali nie tylko ludzi, ale i relikwie, pomagali nie tylko duchowo, ale i materialnie. W 1924 roku Święta Góra Atos przekazała około miliona dwieście tysięcy stremm (grecka jednostka powierzchni gruntów, odpowiada około 1000 metrów kwadratowych) na wsi, pomagając uchodźcom, wypędzonym z Małej Azji. (...) Po wyzwoleniu Świętej Góry spod panowania Turków grecki rząd w należyty sposób ocenił znaczenie Atosu i uznał jego historycznie powstały zarząd zarówno w specjalnym artykule konstytucji, jak i w nocie skierowanej do Unii Europejskiej. Te wszystkie dokumenty przewidują zachowanie szczególnego potraktowania opodatkowania atoskich ziem".

Ostatni epizod, który wywołał niezadowolenie atoskich mnichów, związany jest z zamknięciem KEDAK (centrum do zachowania hagioryckiej spuścizny), wyspecjalizowanego organu państwa, odpowiedzialnego za wszystkie prace restauracyjne w monasterach na Atosie.

Obecnie rząd przygotowuje projekt ustawy, który przewiduje likwidację KEDAK jako publicznej osoby prawnej, a na jej miejsce utworzenie nowej służby, która odpowiadać będzie także za prowadzenie robót na Świętej Górze Atos.

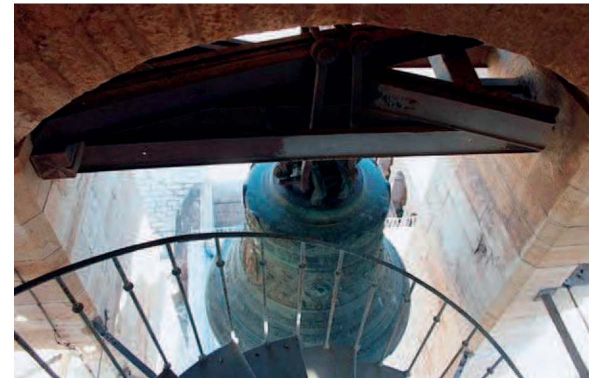
Dwudziestu przedstawicieli i zwierzchników atoskich monasterów skierowało specjalne posłanie do premiera Grecji Antonisa Samarasa, w którym poprosiło nie tylko o zachowanie KEDAK, ale także o zwiększenie jej kadr. Atoscy mnisi twierdzą, że decyzja rządu o zamknięciu KEDAK będzie miała negatywne konsekwencje dla zachowania atoskich monasterów i przechowywanych w nich relikwii.

JEROZOLIMA

Dzwony z Rosji

Komplet siedmiu dzwonów podarowany przez patriarchę moskiewskiego **Kiryła** zawiśnie na dużej dzwonnicy świątyni Grobu Pańskiego, taka decyzja zapadła w trakcie spotkania patriarchy jerozolimskiego **Teofila** z tymczasowym naczelnikiem Rosyjskiej Duchowej Misji w Jerozolimie, ihumenem **Teofanem**. Do realizacji zadania przybył do Świętej Ziemi kierownik moskiewskiej szkoły dzwonników, **Ilja Drozdichin**.

Teraz na dzwonnicy świątyni Grobu Pańskiego znajduje się osiemnaście różnych dzwonów, pośród których rosyjskie wyróżniają się największą melodyjnością. Najpotężniejszy dzwon waży 5900 kg, jest największy w całej Ziemi Świętej. Został odlany



w 1886 roku w moskiewskiej fabryce **Andreja Dmitriewicza Samgina** ze środków *raba Bożjego* **Fiodora**.

Niestety, z czasem niektóre dzwony utraciły dźwięczność i wymagają wymiany. Komplet siedmiu małych i średnich dzwonów, przekazany w darze jerozolimskiemu patriarchatowi przez patriarchę moskiewskiego, uzupełni i rozszerzy paletę dźwięków.

W trakcie spotkania omówiono kwestie związane z ustawieniem nowych dzwonów, a także stan dzwonnic jerozolimskiego patriarchatu.

Na prośbę gospodarzy pracownicy pracowni Ilii Drozdichina rozpoczęli paszportyzację wszystkich dzwonów i badanie ich stanu.

W trakcie prac na dzwonnicy bazyliki Narodzenia Chrystusa w Betlejem odnaleziono zmniejszoną kopię głównego dzwonu świątyni Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Dzwon – kopia waży 2500 kg – ma te same motywy zdobnicze. Został odlany w 1886 roku w tej samej fabryce, ufundowany przez tego samego ofiarodawcę.

Ciekawe, że z ośmiu dzwonów, które dzisiaj znajdują się na dzwonnicy w Betlejem, sześć zostało odlanych przed rewolucją w Rosji. Na dzwonnicy znajduje się także grecki dzwon i dzwon niemieckiej produkcji.

KOSOWO

Ograbiono cerkiew

Po raz kolejny ograbiono czternastowieczną cerkiew Spasa w Prizren na południu Kosowa. Na początku września nieznani sprawcy ukradli nową bramę, a także drzwi wejściowe. Włamanie odkryła grupa Włochów, odwiedzających tę świątynię w ramach wycieczki przygotowanej przez organizację „Przyjaciele Decani".

Oględziny miejsca dowiodły, że grabieżcy usiłowali ukraść lampy oświetlające cerkiewny *pogost*. Jedna z nich zginęła, dwie złamane odnaleziono w pobliżu. W części ołtarzowej cerkwi wybito okna. O tym co się stało, powiadomiono kosowską policję.

SYRIA

Atak na Maalula

Pogrzeb trzech ofiar ataku sił syryjskich rebeliantów na ważne chrześcijańskie miasteczko Maalula odbył się 11 września w katolickim kościele w Damaszku.

W nabożeństwie wzięli udział także prawosławni duchowni, setki mieszkańców stolicy i pobliskich miast. Procesja z orkiestrą przeszła przez chrześcijańskie dzielnice Damaszku, towarzyszyły jej nieustanne strzały oddawane w powietrze (w ten sposób żołnierze Armii Syryjskiej składali ostatni hołd zabitym), także skandowane przez tłum słowa: „Maalula to rana Chrystusa".

Miasto Maalula, położone pięćdziesiąt pięć kilometrów od Damaszku, znane jest ze swych chrześcijańskich świętości. Należy do najstarszych chrześcijańskich ośrodków pielgrzymkowych, od lat znajduje się na liście głównych atrakcji turystycznych Syrii.

Mieszkańcy Maalula do dziś używają języka aramejskiego, którym podczas swego ziemskiego życia posługiwał się Chrystus. W miasteczku mieszka obecnie 4500 osób, w większości katolicy, ale także prawosławni należący do patriarchatu antiocheńskiego. W Maaluli znajduje się znany na całym świecie prawosławny monaster św. równej apostołom Tekli, która długie lata właśnie tutaj niosła swój *podwig*.

Prawosławne mniszki prowadzą sierociniec. Według pierwszych doniesień, rebelianci zajęli ten prawosławny monaster, później informację zdementowano.

Chrześcijanie, którzy uciekli z Maaluli do Damaszku, opowiadali, że mudżahedżini, którzy weszli do miasta, strzelali w krzyże, nazwali jego mieszkańców „krzyżowcami" i pod groźbą użycia pistoletu zmuszali do przyjęcia islamu. Trzech mężczyzn zabili.

7 września mieszkańcy Maalula skierowali posłanie do kongresu USA. „Terroryści i zabójcy zaatakowali miasto, naruszając bezpieczeństwo domów, monasterów i cerkwi, bezczeszcząc ikony, żądając, aby ludzie porzucili swoją wiarę i przyjęli islam. To przestępstwo wymierzone w chrześcijańskie miasto i terroryzm, skierowany na chrześcijan, a to jedynie część dużego planu usunięcia wyznawców Chrystusa z ich rodzimych miejsc".

To wszystko dzieje się teraz, kiedy państwo jest jeszcze silne. A co się stanie, kiedy osłabnie, kiedy USA zaczną bombardować Syrię?

Od początku walk w Syrii zniszczono już ponad trzydzieści chrześcijańskich świątyń: dziesięć w prowincji Homs, siedem w prowincji Aleppo, pięć w Damaszku, pięć w prowincji Dejr-z Zor, trzy w Latacji, dwie w Idlibie i jedną w Rakkie.

SZWAJCARIA

Konsultacje w sprawie Syrii

Jednodniowe konsultacje w sprawie Syrii zorganizowała w Bossey Światowa Rada Kościołów. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich tego kraju oraz innych państw, które biorą udział w pracach nad rozwiązaniem kryzysu. W konsultacjach uczestniczył także były sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów **Kofi Annan**.

– *Nie widzę żadnych możliwości zbrojnego rozwiązania syryjskiego problemu* – powiedział Kofi Annan. Wysoko ocenił inicjatywy Rosji, podkreślił, że tylko Rosja i USA wspólnymi siłami, wykorzystując swój autorytet i wpływ, mogą doprowadzić do zapoczątkowania rozmów między dwiema stronami.

W trakcie wystąpień podkreślano konieczność jak najszybszego zwołania konferencji Genewa-2.

Przedstawiciele syryjskich Kościołów mówili o cierpieniach chrześcijan. Stale rośnie liczba syryjskich chrześcijan, którzy opuszczają kraj. Istnieje realne zagrożenie, że bogata w wielowiekową historię chrześcijaństwa Syria może zostać bez chrześcijan.



Monaster św. Tekli w Maalula

Metropolita wołokołamski **Hilarion** zapoznał zebranych z listem patriarchy **Kiryła** do prezydenta USA **Baracka Obamy** w sprawie zapobieżenia zbrojnej interwencji. Hierarcha opowiedział o pomocy rosyjskiej Cerkwi dla Syryjczyków.

– *Kiedy zapraszano nas na te konsultacje, wielu odczuwało beznadziejność. Teraz mamy poczucie nadziei. To bardzo ważny dla nas moment, trzeba zastanowić się, jakie powinny być dalsze kroki w celu zaprowadzenia pokoju w Syrii* – podkreślił hierarcha.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /59/ październik 2013



Herb Gołowinów

Niżej graf Leonid Gołowin





O rosyjskim grafie, który Polski bronił

Pierwszego kwietnia 2011 roku cerkiew świętego Jana Klimaka na Woli wypełniły wojskowe sztandary i ludzie w mundurach. Rodzina, znajomi, żołnierze kompanii honorowej i kombatanci żegnali Eugeniusza Gołowina, rosyjskiego grafa, którego daleki przodek budowę soboru Uspienskiego na Kremlu prowadził, a on sam o wolną Polskę walczył. – Mój mąż kochał Rosję bezgranicznie – mówi wdowa Anna Gołowin – choć pierwszy raz stanął na rosyjskiej ziemi dopiero w latach siedemdziesiątych. Siedzimy w domu na warszawskim Bemowie. „To mój pałac" – mówił o nim graf. Na ścianie portret kniagini Kuguszewej, chyba jedyna pamiątka z jego rodzinnego domu.

Eugeniusz Gołowin urodził się w 1918 roku w dalekim Harbinie. Tam spotkali się i pobrali jego rodzice. Ani ojciec, graf **Leonid Konstantynowicz Gołowin** z Tomska, ani mama **Olga** z domu **Wegener** z Kijowa nie uciekli do Mandżurii przed rewolucją, zjawili się w mieście nad Sungari dużo wcześniej.

Na poprzedniej stronie od prawej Edward Lewicki, Olga Gołowin, Żenia Gołowin, Emilia Wegener-Lewicka i Hala Gołowin, Harbin, rok 1925; obok Hala i Żenia



A wszystko, można by rzec, przez tajny traktat zawarty między Rosją i Chinami z 1896 roku, który pozwalał rosyjskiemu imperium na budowę i eksploatację wschodniochińskiej kolei przez osiemdziesiąt lat. To była wielka inwestycja. I bardzo ważna. Ostatnia część transsyberyjskiej magistrali, która łączyła najkrótszą drogą Europę z Azją. Nic dziwnego, że inwestycja ściągnęła ludzi ze wszystkich stron wielonarodowościowego rosyjskiego państwa. Kolej ruszyła w lipcu 1903 roku, a dla jej potrzeb na chińskiej ziemi powstało nietypowe rosyjskie miasto. Harbin.

Dobrze się żyje tutaj ludziom – mieszkają w jedno- bądź dwurodzinnych domach, z dużymi ogrodami i podwórkami, hodują kury i krowy, mają dacze. I co miesiąc proszą kasjerów, by wypłacać im pensje w banknotach – złote rublówki są dość ciężkie.

Harbin nazywany jest „szczęśliwą Chorwacją” od nazwiska dyrektora kolei, gen. **Dymitra Leonidowicza Chorwata**, który zarządza nią nieprzerwanie od 1902 roku przez osiemnaście lat. „Pamiętajcie, że jesteście tutaj gośćmi” – nieustannie przypomina swoim podwładnym.

Chińczycy jeszcze za jego życia wystawią mu pomnik, a na cokole po chińsku napiszą: „Nie tylko ludziom, ale także ptakom na niebie, rybom w wodzie, zwierzętom w lasach dobrze żyje się przy generale Chorwat”.

Dobrze żyje się w „szczęśliwej Chorwacji” także grafowi Leonidowowi Konstantinowiczowi Gołowinowi, który przybywa tutaj między 1905 a 1910 rokiem. Ma ponad trzydzieści lat i dyplom wydziału prawa Moskiewskiego Uniwersytetu, kilkuletni staż pracy w Ministerstwie Finansów, z którego zostaje właśnie oddelegowany. W Harbinie poznaje młodziutką Olgę Wegener, świeżo upieczoną absolwentkę kijowskiego gimnazjum, która przyjechała do mamy **Emilii Wegener-Lewickiej**, Polki, z domu **Laskowskiej** herbu Korab i ojczyma **Edwarda Lewickiego**, z zawodu lekarza. Leonid i Olga pobierają się, mają pięknie urządzony dom, chińską służbę. Na świat przychodzą dzieci, w 1917 córka **Hala**, po roku „nasz” graf Żenia.

Stutysięczny Harbin staje się tymczasem ważnym handlowym, kulturalnym i duchowym centrum, w którym koncentrują się interesy niemal całego świata – Anglii, Francji, Ameryki i Rosji.

Pierwsza wojna światowa zakłóca spokojne życie szczęśliwej Chorwacji, także do Harbina docierają powołania na front, bo harbińczycy nigdy nie przestają być obywatelami Rosji, a carskie sądy funkcjonują tutaj aż do lat dwudziestych.

Nadchodzi kres imperium.

Zbliża się rok 1917. Do Harbina zaczynają wdzierać się tzw. internacjonaliści, wyrządzają szkody zarówno kolei, jak i miastu. W 1920 roku generał Chorwat zostanie odsunięty od władzy, kolej przechodzi w ręce Chińczyków. Na krótko. Na Dalekim Wschodzie wciąż trwa wojna domowa, jej los jest jednak już przesądzony. Generałowie **Aleksander Kołczak** i **Władimir Kappel** nie żyją. Po skutym lodem Bajkale, przez syberyjskie lasy i śniegi, opuszczają Rosję wraz z kobietami i dziećmi ostatni żołnierze Białej Armii. Wielki Syberyjski Lodowy Marsz. Jego metą dla wielu staje się właśnie Harbin.

Kappelowcy nie idą sami, zabierają ze sobą trumnę z ciałem ukochanego dowódcy. Pochowają go tutaj, w Harbinie, tuż przy cerkwi Iwerskiej Ikony Matki Bożej, jednej z 22 prawosławnych świątyń w mieście (*chramolubiwym gorodom* nazwie Harbin biskup japoński **Sergiusz** (**Tichomirow**) – oprócz cerkwi są tu także dwa kościoły katolickie, synagoga, meczet).

Rosjanie pilnie strzegą swych tradycji. Chińczycy podpatrują i uczą się, też pilnie. – *Madama kupitie* – łamanym, ale coraz lepszym rosyjskim proponują na Boże Narodzenie choinki, na Palmową Niedzielę gałązki wierzby, na *Trojcę* pęki zielonych traw. A na *Kreszczenije* podziwiają, jak pięknie lśnią w słońcu, wyrzeźbione z lodu, wielkie krzyże z napisem *Spasi i sochrani*, po latach zorganizują w Harbinie znany na cały świat festiwal rzeźby lodowej.

Koniec wojny domowej okazuje się końcem „szczęśliwej Chorwacji”. Życie staje się trudniejsze, mimo to harbińczycy zbierają 600 tysięcy rubli w złocie na pomoc dla głodujących w Rosji Radzieckiej. A przecież muszą się uporać z niemal milionową rzeszą emigrantów. Wśród przybyłych jest **Charles Sydney Gipss**, Anglik, który towarzyszył rodzinie carskiej niemal do końca. Tu przyjmuje prawosławie, a potem *monaszestwo* z imieniem **Mikołaj**. Organizacje charytatywne mają pełne ręce roboty – szukają emigrantom jedzenia, dachu nad głową i pracy. W 1924 roku Chiny uznają ZSRR, kolej przechodzi pod kontrolę Sowietów. Ci od razu stawiają warunek – pracować na kolei mogą tylko obywatele Chin i ZSRR.

– Zostać „kitą” czy „sową” – zastanawia się w żartach ulica, ale nikomu tak naprawdę nie jest do śmiechu, bo wybór będzie miał w przyszłości duże konsekwencje. Na „sowy” mówi się też *radiski* (rzodkiewki), bo chociaż z wierzchu (z obowiązku) są czerwone, w środku pozostają białe.

Jakie obywatelstwo przyjmuje graf Leonid Konstantynowicz Gołowin? Tego nie wiemy. Wiemy za to, że w 1924 roku jego żona Olga z dwójką dzieci, Halą i Żenią, oraz swoją matką, Emilią Wegener-Lewicką, wyruszają do Polski.

Dlaczego kobiety decydują się na

wyjazd? Zadecydowały o tym polskie korzenie Emilii Wegener czy może strach przed przyszłością?

– Do wyjazdu nakłonił je Edward Lewicki, drugi mąż Emilii – uważa Anna Gołowin.

Edward Lewicki od kilku lat pracuje w powstałym w 1919 roku polskim konsulacie w Harbinie.

Tak czy inaczej obie kobiety z dziećmi wsiadają w Szanghaju na luksusowy francuski statek i po dwóch tygodniach docierają do Marsylii. A stamtąd przez Paryż do Poznania. Mężczyźni mają dojechać później.

W Poznaniu pełno jest już emigrantów rosyjskich. Czy to właśnie oni wskazali obu kobietom okazały dom w Swarzędzu?

Dom był dość obszerny, miał dwanaście pokojów i piękny ogród. Obie panie postanowiły go wynająć, wciąż były bogate. Ale pieniądze szybko topnieją. Babcia Emilia źle znosi rozstanie z mężem, popada w depresję. Raz po raz wzywani prywatni lekarze pobierają wysokie honoraria. Gołowinów stale odwiedzają emigranci rosyjscy, zatrzymują się ze służbą na kilka dni albo dłużej. Olga nie umie nikomu odmówić, wcześniej pieniędzy nigdy jej nie brakowało. Prowadzenia gospodarstwa też jej nikt nie uczył, a i ze znajomością języka polskiego jest krucho. Po trzech latach Gołowinowie zamieniają dom na willę w poznańskiej dzielnicy Dębiec, potem pozostając w Poznaniu przeprowadzają się raz jeszcze. Cały czas utrzymują bliskie kontakty z carskim pułkownikiem **Belmet**, rodziną **Olszewskich**.

Tymczasem w 1928 roku graf Leonid Gołowin umiera w Harbinie na atak serca, ma zaledwie 52 lata. Czy zostaje pochowany na największym prawosławnym *Swiatouspienskim* cmentarzu, wśród 80 tysięcy swoich rodaków? Babcia Emilia i mama od tej pory czekają tylko na powrót Edwarda Lewickiego, drugiego męża babci. I Edward Lewicki do Polski dwukrotnie przyjeżdża, przywozi nawet pieniądze, zamawia przy okazji u krawca w warszawskim Bristolu piękny garnitur.

Z pewnością opowiada o tym, co dzieje się w Harbinie. A tam sowiecki zarząd kolei zwalnia z pracy Rosjan, którzy nie przyjęli ani rosyjskiego, ani chińskiego obywatelstwa, ich miejsce zajmują pracownicy oddelegowani już z ZSRR. I tak w Harbinie jedni świętują Paschę i Boże Narodzenie, inni 1 Maja i 7 listopada. Tych pierwszych zawsze jest więcej.

W 1924 roku ZSRR otwiera konsulat. Wytwarza się wyjątkowa sytuacja – z radzieckimi instytucjami (kolej i konsulat) współistnieją rosyjskie. Rozwijają się uczelnie wyższe, zwłaszcza wydział prawa i politechnika (ta nawet dzisiaj plasuje się w pierwszej dziesiątce w Chinach), zostaje zbudowany piękny sobór Mądrości Bożej, dziś wizytówka miasta, siedziba muzeum.

W 1932 roku Mandżurię zajmują Japończycy, ostatniego cesarza Chin, który zasiadł na tronie jako dziecko, czynią władcą marionetkowego mandżursko-mongolskiego państwa. Japończycy początkowo traktują Rosjan dobrze, później nakazują Cerkwi pokłony bogini Amatrasu. Prawosławni biskupi w Harbinie protestują – i Japończycy dają spokój.

Na świecie robi się coraz niespokojniej. W 1935 roku ZSRR, w obawie przed agresją Japonii, sprzedaje jej kolej w Mandżurii. W Harbinie pojawiają się osadnicy z Japonii, nawet w 30-stopniowe mrozy spacerują po ulicach w kimono. Wszyscy, którzy posiadają obywatelstwo radzieckie, wracają do kraju. *Rodina, priimi swoich synowiej* piszą na wagonach. A tam padają ofiarą słynnego rozkazu **Jeżowa** o harbińcach – do więzień i łagrów trafiają nie tylko emigranci, ale także obywatele oddelegowani do pracy już z Rosji Radzieckiej.

W Polsce graf Żenia musi szybko dorośleć. Jako jedyny mężczyzna w rodzinie troszczy się jak umie o jej utrzymanie. Wyprzedaje co cenniejsze rzeczy z domu. Kończy szkołę średnią. To chyba właśnie z tych szkolnych lat pochodzą pielęgnowane do późnych lat życia znajomości z **Henrykiem Czartoryskim**, **Władysławem Ciechanowskim**. Po szkole podejmuje różne prace, m.in. robi dekoracje do spektakli w poznańskim teatrze. To że ma talent do malowania, zauważają wszyscy. – To po dziadku Wegenerze – mówi zgodnie rodzina. Dziadek **Fryderyk Wegener**, pierwszy mąż babci Emilii, Niemiec, dyrektor fabryki farmaceutycznej w Kijowie, także malował. Wystawiał swoje prace razem z rosyjskimi malarzami.

Wybucha wojna, Eugeniusz idzie na front na ochotnika. Walczy w pułku piechoty, bierze udział w bitwie nad Bzurą. Jest szalenie odważny. Po kapitulacji wraca do Poznania. Potem wyjeżdża w Opoczyńskie, wstępuje do Armii Krajowej, dokładniej do 3 kompanii lotniczej 25 pułku piechoty ppłk. **Henryka Furmańczyka** „Henryka". Przybiera pseudonim „Żeńka". Bierze udział w akcjach na posterunek policji granatowej we wsi Buczek, zasadzce pod Sulejowem, pod wsią Kluczowo, akcji pod Białym Ługiem, boju pod Hutą koło Przysuchy, boju pod Bokowem.

Za swoją postawę w walce pod Stefanowem zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych. Krzyżem Virtuti Militari – za bój pod wsią Niebo i Piekło.

„Mimo że sam ranny szrapnelem w lewe ramię, wynosi spod obstrzału rannego kolegę, a potem wraca na pierwszą linię i walczy do końca" – pisze w raporcie dowódca „Henryk". To za jego zgodą młody graf walczy w oddziale skoczków radzieckich, jest ich przewodnikiem. Za tę walkę po wojnie zostaje odznaczony dwoma medalami radzieckimi, jest z nich bardzo dumny.

Po wojnie w dziewięciotysięcznym miasteczku Końskie, wciąż w Opoczyńskiem, poznaje **Annę Zamecką**. Dziewczyna jest córką przedwojennego polskiego pułkow-

Olga Gołowin
i Eugeniusz Gołowin w wojskowym mundurze





nika, przyjechała tutaj, do rodziny, tuż po powstaniu warszawskim. Pracuje w starostwie. Młodzi zakochują się. Niewiele mają beztroskich dni przed sobą, może ze dwa tygodnie. Za udział w AK Eugeniusz Gołowin trafia do więzienia w Łodzi. Stamtąd pisze do ukochanej wiersze, przysyła listy.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie Japończycy wciąż się nie poddają. Pod Harbinem zakładają obóz koncentracyjny, w którym przeprowadzają barbarzyńskie eksperymenty z bronią biologiczną. Przygotowują atak na ZSRR od strony Syberii. Krótko przed rozpoczęciem roku szkolnego wszyscy uczniowie i studenci otrzymali polecenie – muszą przynieść po pół kilograma psiej sierści! – Psiej sierści? Skąd ją wziąć? – martwią się uczniowie. W sierpniu 1945 roku do Harbina wkraczają wojska radzieckie. Euforia. *Oswoboditieli* – wiwatują tłumy. – *A kto eto?* pytają młodzi czerwonoarmiści na widok portretów **Mikołaja II** i jego małżonki w prywatnych domach harbińców. – *Ach kakije wy nieobrazowannyje* – dziwią się harbińczycy. – *Wied' eto car batiuszka i carica matuszka*.

Czwartego września, na wielkim mityngu w centrum miasta, oficjalnie wita żołnierzy radzieckich biskup kamczacki **Nestor**.

Ale radość trwa krótko.

Do miasta wkracza radziecki kontrwywiad. I zaczynają znikać ludzie. Niemal z każdej rosyjskiej rodziny. Nowe władze z okazji kapitulacji Japonii urządzają uroczysty bankiet. Zapraszają elitę miasta. Po bankiecie proszą o przejście do domu, w którym mieścił się kiedyś japoński konsulat. A tam żołnierze kolbami wpychają ich do środka. Ktoś się spóźnia. Wartownik go nie wpuszcza. – Ale ja mam zaproszenie – spóźnialski się tłumaczy. – Wynoś się, słyszysz, wynoś – w ten sposób żołnierz ratuje mu życie. Wśród aresztowanych znaleźli się m.in. arcybiskup kamczacki Nestor, solista operetki **Wiktor Turczaninow**, wybitny harbiński poeta **Arseniusz Niesmiełow**. Co ich czeka? Więzienie, łagry, najczęściej śmierć.

Armia Czerwona opuszcza Harbin w maju 1946 roku. O bilans tego niespełna rocznego pobytu lepiej nie pytać.

A w Polsce młodego grafa obejmuje amnestia. Eugeniusz Gołowin od razu jedzie do Poznania, do siostry. Potem już do Anny. Nie ma się gdzie zatrzymać. W maleńkim pokoiku z jeszcze mniejszą kuchnią mieszkają przecież trzy osoby – Anna, jej mama i siostra. Na szczęście znajoma udostępnia mu mieszkanie. Idzie tam, ale odczuwa niepokój. Nie śpi, czuwa. Nagle pod oknem dostrzega cienie trzech mężczyzn. Szybko przysuwa do drzwi ciężkie meble, sam chowa się po kątach. Na ranem trzej mężczyźni odchodzą. Później od jednego z nich się dowiaduje – w Końskich znali się wszyscy – że mieli rozkaz go zabić. Rano o wszystkim opowiada Annie.

– Muszę wyjechać do Warszawy – mówi. Dziewczyna od razu pakuje także swoją walizkę. Wyjeżdża razem z nim.

Ślub biorą w sierpniu 1947 roku. Skromny, bo wokół jest biednie. Eugeniusz podejmuje pracę, Anna znajduje zatrudnienie w GUS-ie. Rodzi się dziecko, starsza córka, **Aleksandra**. Potem przyjdzie na świat kolejna – **Wera**. Przenoszą się do Zielonki. Tam graf wynajmuje dom podobny do dworku.

Dom owszem wygląda ładnie, w ogrodzie rosną stare dęby, ale nie ma ani wody, ani gazu, ani elektryczności. A w największym pokoju cała podłoga jest zniszczona od końskich kopyt.

– Mąż był szalenie odważny, przy nim czułam się pewnie – mówi Anna Gołowin. – Ale miał, można powiedzieć, pewną słabość do pięknych przedmiotów…

Nie ma za wiele rodzinnych pamiątek. Kupuje i do domu przynosi piękne stare fotele, prawdziwy gobelin, dywan Tebris, obraz holenderskiego malarza, porcelanę rosyjską, rokokowy zegar.

– A ja prawdę powiedziawszy wolałabym dostawać więcej pieniędzy na życie – nie ukrywa pani Anna.

Sytuacja zaczyna się poprawiać, gdy podejmuje pracę w bibliotece w Zielonce.

W roku 1958 umiera Edward Lewicki i ostatecznie urywa się kontakt Gołowinów z Harbinem. Kilka lat później, podczas chińskiej rewolucji kulturalnej, Chińczycy wdzierają się do soboru św. Mikołaja – jedni zrzucają krzyż, żeby powiesić czerwoną gwiazdę, inni do olbrzymiego ogniska wrzucają ikony. Przez cały dzień nie milknie cerkiewny dzwon, jakby wydzwaniał panichidę po odchodzącym rosyjskim Harbinie…

A w Polsce graf Żenia z żoną Anną i dziewczynkami przenoszą się do trzypokojowego mieszkania w Warszawie. Małego, ale z bieżącą wodą i kanalizacją. Eugeniusz Gołowin pracuje i razem ze swoim kolegą z więzienia, **Przemysłem Burchardem**, pisze wydany przez „Iskry" „Przewodnik kolekcjonera".



Cały czas utrzymuje serdeczne kontakty z siostrą Halą, pracownicą Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, jej mężem i dziećmi, **Teresą** i **Przemkiem**.

Gdzieś w latach 70. po raz pierwszy staje na rosyjskiej ziemi, wyjeżdża z żoną na wycieczkę do Moskwy i Petersburga.

Te wizyty stają się częstsze już po *pierestrojce*. Bierze udział w zjazdach *russkowo dworianstwa*.

– Widziałem pałac Gołowinów w Moskwie – oznajmia z dumą po powrocie. Z kolejnej wyprawy przywozi trzy niewielkie niebieskie broszury. „Istorija russkowo dworianstwa. Gieniealogia Chowrinych – Gołowinych" .

Przechowuje je obecnie siostrzenica, Teresa Kopania z Białegostoku, od lat pasjonująca się historią rodziny. Na obwolucie każdej z broszur graf własnoręcznie napisał: „Nie wydawać".

Są więc dla niego niezwykle cenne. Do broszur dołączone jest drzewo genealogiczne rodu. Zdjęcia Eugeniusza Gołowina znajduje się w trzeciej broszurze, imię i nazwisko w drzewie genealogicznym pod numerem 85.

A genealogię otwiera **Stefan Wasiljewicz Chowrin**. Kim był? Według jednych historyków księciem bizantyńskiego rodu **Gawrasów**, którzy za panowania cesarzy **Komnenów** władali Trapezuntem, a potem osiedli w Teodoro na Krymie, skąd on sam w XIV wieku wyruszył do Moskowii.

Według innych potomkiem dynastii bizantyńskich cesarzy Komnenów, którego przodkowie uciekli przed Turkami najpierw na Krym, a on w XIV wieku udał się dalej, do Moskwy. Stefan Chowrin, co do tego wszyscy historycy są zgodni – był nie tylko niezwykle bogaty, ale też bogobojny. U schyłku swych dni przyjmuje *postrig* z imieniem **Simon**, wraz ze swoim synem wnosi wielki wkład w budowę słynnego *Uspienskiego* monasteru, nazywanego później od jego imienia *Simonow Uspienskim* monasterem. Ważny to klasztor. W nim zawsze zatrzymuje się, kiedy przyjeżdża do Moskwy, św. Sergiusz z Radoneża, ba, nawet nazywa go „gałęzią" swojej Troicko-Siergijewskiej Ławry, tu pochowani zostają bohaterowie bitwy na Kulikowym Polu – **Aleksander Pereswiet** i **Andrej Oslabiu**. Wychodzą z niego wielcy tytani ducha, św. Cyryl Biełozierski (1337-1427), św. Jona, metropolita moskiewski (?-1461), w XVI wieku św. Maksym Grek. *Simonow monastyr* na kilka pokoleń staje się *usypalnicą* rodu.

Kiedy pojawia się nazwisko Gołowin? Od czasów prawnuka Stefana, **Iwana**, który otrzymuje przydomek *gołowa*. Jak wszyscy przodkowie Iwan też jest bogaty i bogobojny. I podobnie jak pradziad na starość przyjmuje *postrig* z imieniem Iona. Przedtem wraz ze swym ojcem **Włodzimierzem** doprowadza do końca budowę słynnego *Uspienskiego* soboru na Kremlu.

Ze zjazdów *russkowo dworianstwa* Eugeniusz Gołowin wraca podekscytowany. Kupuje masę książek o carze Mikołaju II, oprawia w ramy plakat z carską rodziną. Zaprasza do siebie kniazia **Golicyna**, **Wikę Gołowinę** z Moskwy. Wszystkim z dumą prezentuje chlubę swojej kolekcji: dwugłowego orła w koronie z brązu, który stał w sypialni księcia **Konstantego** w Belwederze.

I od lat przyjaźni się z malarzem **Sergiuszem Grudkowskim** i ikonopiscem **Michałem Pieczonko**. Często spotykają się w cerkwi na Woli (*O, naszi dworianie priszli* – mówi zawsze na widok Eugeniusza i Sergiusza o. **Mikołaj Lenczewski**), odwiedzają się w swoich pracowniach. Sergiusz Grudkowski i Michał Pieczonko (ikonopisiec) są zawodowymi artystami, Eugeniusz Gołowin maluje amatorsko. Lubią przebywać ze sobą – rozumieją się, podobnie myślą i czują.

Nie zapomina też o kolegach broni. Stale spotyka się z kombatantami, do 1989 roku na nielegalnych, a potem już legalnych spotkaniach w leśniczówce Kocembówka, w lesie koło Sobienia, byłej partyzanckiej bazie. Wspólnie idą na miejsce polowego szpitala, pod krzyż i obelisk tabliczkami z nazwiskami nieżyjących kolegów, zarówno tych, którzy zginęli podczas wojny, jak i tych, którzy odeszli już po niej. Modlą się, wspominają.

Na jednym z takich kombatanckich spotkań kniaź Żenia, bo tak go tutaj nazywają, poznaje por. lot. **Włodzimierza Koper Koperkiewicza**, wieloletniego współpracownika naszego „Przeglądu".

– Zawiesiłem wtedy na swoim lotniczym mundurze dwa cerkiewne ordery, św. Marii Magdaleny, od naszego Synodu, i św. Nestora, od metropolity ukraińskiego – wspomina pan Włodzimierz. – Żenia podszedł, zainteresował się, a potem opowiedział o sobie.

Stali się sobie bardzo bliscy.

Odtąd Eugeniusz zaprasza przyjaciela na panichidy, jakie organizuje za dusze cara Mikołaja II i jego rodziny w wolskiej cerkwi. Za dusze Romanowych modlą się też wspólnie w domu pana Koperkiewicza w Ogonowicach przed ikoną z zapaloną łampadką.

– Włodziu, zadbaj o to, żeby na moim pogrzebie był nasz partyzancki sztandar, a na mojej tabliczce na obelisku prawosławny krzyż – prosi graf Eugeniusz Leonidowicz Gołowin.

Włodzimierz Koperkiewicz dotrzymuje słowa.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**

УЧЫТЕЛЬКА

Лемківска силачка



До Усьця Горлицкого, званым перше Руским, де вродила ся 24 марця 1942 рока, повернула на добре рик по скінчиню фільольогіі российской в ВСП в Ополю в 1972 році з 10-ричным учительским стажом. Учителька з покликаня, авторка сондажовой ґраматыкы лемківского языка, ґраматыкы для діти, сондажовых підручників, вспілавторка програму вчыня для основной школы і ґімназиі, авторка проґраму вчыня для середньой школы. Авторка 8 підручників і вспілавторка 9, в тым ґраматыкы лемківского языка і методычного порадника для учытели. Лемківска силачка, котра найперша претерла в Польщы едукацийны стежкы лемківскому языкови. За свою піонєрску працу на поли вчыня языка менчыны в 2000 році отримала престіжовий медаль Комісиі Народовой Едукациі. Ляуреатка першой едиции Никыфора 2012 за труд на поли розвитку лемківской культуры.

– Коли пішла єм на емеритуру малам 49 років – споминат **Мірослава Хомяк**. – Язык российский усунено з програму навчаня і по 30 роках працы уступилам місця молодшым колежанкам. Каждоденна дорога до школы вымагала великого высиліня. Доізд 60 кільометри до Зесполу Шкіл Заводовых в Бобові двома ПКС-ами занимал понад дві годины в єдну страну. Перша думка на „вільным” то купіня плит з лєкциями німецкого языка і выіханя до Німец за роботом. В 1989 році, на два рокы пред емеритуром, зачала писати ґраматыку лемківского языка. – Не знала єм втовды, же буду вчыла – усьміхат ся пані Мірослава. Інспірацийом был выдаваний з оказиі Лемківскых Ватр през **Петра Трохановского** „Голос Ватры”. – Узнала єм, же языкови потрибна єст кодифікация – споминат. При писаню навязала вспілпрацю з професором **Генриком Фонтаньскым** з Університету Шлеского, колеґом зо студів. В тракті працы розсылала анкєты до Лемків, послугуючых ся каждоденно лемківскым, а пак написане консультувала приближні з 30 особами. В 1992 році вказала ся сондажова ґраматыка і можна было подумати о вчыню. В гміні Усьця Ґорлицкє назберала на початок десятеро діти, з Кунковы, Ліщын і Квятоня. З Усьця Горлицкого хтіли ся тіж вчыти діти учытелів з родин мішаных. Єднак в тамтым часі не было іщы жадного сиґналу з міністерства едукациі для навчаня лемківского. – Попросила єм професора Фонтаньского о поміч, котрий выдал засьвідчыня з власном печатком, же лемківскій в опертю о граматыку надає ся до вчыня в школі. До кураторюм в Новым Санчы окрем професорского засьвідчыня завезла поданя і вказала листу учеників, котрых родиче хтіли бы посылати на лєкциі лемківского языка. – Не боялам ся поіхати, хоц памятам нелегкы часы по поверніню в горы і называня нас Украінцями – повідат. Директор місцевой школы дала згоду лем устні, але найважнійша была позитывна децизия пані куратор **Яніны Ґосьцєй**, тіж устна. Не вымагано жадного мінімум. Од вересня 1991 рока достала умову (nauczyciela języka łemkowskiego) на дві годины в Основний Школі в Усьцю Ґорлицким і єй філиі в Кункові. Остала першым офіцияльным учытельом лемківского языка. Вчыня втягнено в проект Стоваришыня Лемків. Втовды не вчено іщы ридного языка на Словациі, де од 1990 рока през рик іздила з Петром Трохановским і Ольґом Каньом зо Стоваришыня Лемків до Прешова, жебы в рамах вспілпрацы з Руснаками при комісиі едукацийний писати словник граматычных термінів. – Дивували ся, же в нас уж можна вчыти свойого языка – вспоминат. – Они допіро ся приготовували. Мали ліпшу базу, бо іх веце, не были выселены і мали свій театр. Словник вышол в 1994 році.

Адаптувала „Буквар” **Методия Трохановского** з 1935 рока, котрий достала од жычливых осиб з Ґожова Вєлькопольского. Служил за першый підручник, ним не написала власных. В тамтым часі зачали будувати Климківскій залив і не было коротшого преізду до школы в Кункові. Василь Хомяк підвозил дівку коньом. По трйох роках, де для двох годин треба было чекати на автобус друге тильо і веце, і тіж обьїжджати наоколо, оддала лекциі в Кункові отцю **Андрийови Квоці**.

24 марця 1992 рока, на 50-ты

уродины, як жартує, міністер едукациі **Анджей Стельмаховскій** выдал розпоряджыня, же можна в школах вчыти дъялєктив і етнічных языків.

Язык лемківскій был єдным з перших языків менчын впроваджених до шкіл в III РП, ривночасно з кашубскым языком. В 2000 р. навчаньом языка лемківского в рамах Фундациі Всперaня Лемківской Менчыны „Рутеніка” заопікувал ся ей презес, **Михал Сандович**. Язык лемківскій заістніл в Варшаві. – Пиште книжкы, будеме выдавати – повідал. Выдано пару підручників. Зорганізувал в Варшаві курс лемківского для цьвічыня з ґраматыкы і методыкы. В 2000 році на конференциі учытелів языків менчин діти „Язык лемківский з компутером”, а в Крениці для учытели курс навчаня лемківского языка, де провадила де провадила цьвічиня з ґраматыкы і методыкы. В 2000 році отримала офіцияльне затверджыня през міністра проґраму навчаня основного ривня для шкіл середніх свойого авторства, до написаня котрого заохотила ей колєжанка, фільольоґ росийскій з ліцеум Кромера в Ґорлицях. Рик скорше ей проґрам для шкіл основных і ґімназиі остал затверджений през міністра, але бывало тіж тяжко. – В 1998 році на конференциі посьвачений підставі програмовий языків менчын три учытелькы языка україньского старали ся преконати інчых, же лемківскій єст говірком языка україньского і не має рациі быту. Назвали мене одчыпінцьом. По моій страні станула Кашубка. Тепер уж бы ся мі не хтіло, втовды малам в собі дуже самозапертя – вызнає. На льокалным ґрунті тіж было нелегко, бо діяче Объєднаня Лемків, котры впроваджали в школах язык украінскій, старали ся преконати, же лемківскій то дъялєкт україньского. Памятат, як декотры родиче хтіли выписувати свої діти з лемківского, бо хтоси пустил пльотку, же впис на сьвідоцтві з языка зашкодит і будут Лемків зас выганяти. Был час, же при лемківскым в Усьцю остали ся лем діти з родин мішаных. – Мусіла єм ходити по хыжах і тлумачыти, жебы вернули ся вчыти. Од вересня 2000 рока зачала вчыти в I Ліцеум ім. Марціна Кромера в Ґорлицях. – Почула єм втовды, же надходит добрий час, бо записало ся понад тридцетеро учеників – повідат. – Директор Кромера попросила, жебым пішла до директорив середніх шкіл і зобрала молодіж. В Рускій Бурсі в Ґорлицях за згодом дирекциі ліцеум провадила лєкциі лемківского языка для учеників, котры в своіх школах зачынали науку на другу зміну, а рано в Кромери не было вільных саль. – Найгірше было в зимі, в бурсі пред ремонтом. Огриваня і двери, вшытко было в оплаканым стані, але поміг нам през тото прейти, товды іщы здравий пан **Михал Коцур**. Мам великы слова вдячности.

Перша стрича, історична, в червци 1991 рока, коли покликано комітет верніня будинку бурсы – інституциі, звязаной з едукацийом Лемків мала місце власьні в ей хыжы, в Усьцю.

По 3 роках вчыня лемківского в Кромери, стараньом Объєднаня Лемків впроваджено язык україньскій з елементами лемківского дъялєкту. Част діти одышла. Єднак в найліпшым часі мала праві етат, в школах основний, ґіманазиі і середній.

Ним одышла на емеритуру в 2010 році, в січни 2009 рока поіхала до Японіі на запрошыня Університету в Токйо на конференцию „Реґіоналізм в Польщы”, де запрошено представителів языків етнічных – кашубского і лемківского. – Професор з університету з Хоккайдо написал до мене маіла – обяснят. На початку не за барз хтіла іхати, але в кінци поіхала зо знаменитым языкознавцьом і поліґльотом, професором **Альфредом Меєвічом** з Університету Адама Міцкєвіча в Познаню, выкладаючым тіж в Японіі. В Токйо ей реферату „Język, literatura i kultura w systemie edukacyjnym Łemków” преложеного на язык японьскій і англицкій слухало понад пятдесят науковців. На банкєті по выкладах оповіла о своій першый стричы з Японцями. Был рик 1955, Фестіваль Молодежы і Студентив в Варшаві, де поіхала в нагороду яко взорова учениця Основной Школы в Рудни на Нижнім Шлеску. В 10-у ричницю траґедиі в Гірошымі і Наґасакі была на стричы з Японцями з хворотом попроменном, то было для нєй барз велькє прежытя.

– По поверніню з Токйо во вшыткых клясах ґімназиі і основной школы перепровадила єм лєкциі о прекрасний Японіі. Барз мило вспоминам Японію і запознаных чудовых, і гостинных Японців.

На емеритури, Мірослава Хомяк, учытелька, авторка і вспілавторка проґрамів, підручників, словників одпочыват. Гварит – заслужений одпочынок.

Текст і знимка
Анна Рыдзанич

Bardauskaja Vosień

Śpiewana poezja, zaangażowane songi i satyryczne spojrzenie na rzeczywistość po białorusku – to wszystko będzie można usłyszeć w dniach od 25 do 27 października w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Białymstoku podczas jubileuszowego, dwudziestego, Festiwalu Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej. Więcej informacji wkrótce na www.vosien.org.

Nowy rok, nowe możliwości

2 września 669 uczniów w 25 oddziałach Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Bielsku Podlaskim wraz z 71 nauczycielami rozpoczęło nowy rok szkolny. Uroczystość zebrała uczniów, rodziców, nauczycieli, gości, wśród nich ambasadora Republiki Bialoruś w Polsce, prof. Wiktara Gajsionka, dyrektora Centrum Kultury Białorusi w Warszawie Eduarda Szwajko, burmistrza miasta Bielsk Podlaski Eugeniusza Berezowca, nadleśniczego Nadleśnictwa Bielsk Podlaski Jerzego Andrzejuka.

– Dziś jest wielkie święto. I to święto szczególne zwłaszcza dla tych, którzy mury szkoły przekroczyli po raz pierwszy, czyli dla pierwszoklasistów. Od tego etapu, który dziś zaczynają, zależeć będzie ich przyszłe życie. Dziękuję wszystkim nauczycielom i rodzicom za pracę w ciągu całego roku – mówił ambasador, obdarowując szkołę zestawem sprzętu multimedialnego, a każdego pierwszoklasistę książką o Białorusi, taką samą, jaką otrzymuje każdy białoruski pierwszoklasista. Szkoła otrzymała też dziesięć tysięcy złotych od miasta Bielsk Podlaski.

– Kiedy zadzwoniłem do pani dyrektor z pytaniem, ilu w tym roku będzie pierwszoklasistów, byłem mile zaskoczony – opowiada Eduard Szwajko. – Okazało się, że jest ich prawie stu.

Podczas uroczystości dyrektor zespołu szkół **Eugenia Wasiluk** przypomniała, że kierowane przez nią placówki mają status szkół bezobwodowych, uczą się w nich uczniowie z różnych części miasta, a co najważniejsze, nawet w obliczu kryzysu demograficznego liczba wychowanków nie maleje, chociaż we wszystkich bielskich szkołach tak właśnie się dzieje.

Czym zatem wyróżnia się ta szkoła od innych? Tak jak wskazuje nazwa, przede wszystkim jest tu nauczany język białoruski. Podobnie jak w Bielsku, gdzie są podstawówka, gimnazjum i liceum z językiem białoruskim, jest też w Hajnówce. Język białoruski na poziomie szkoły podstawowej i gimnazjalnej, według danych opublikowanych w czerwcu tego roku przez Kuratorium Oświaty w Białymstoku, jest nauczany w gminach Michałowo i Gródek (powiat białostocki), Bielsk Podlaski i Orla (powiat bielski), we wszystkich





gminach powiatu hajnowskiego, w gminie Szudziałowo w powiecie sokólskim.

Nauczanie języków mniejszości narodowych wiąże się z dodatkowym zastrzykiem pieniędzy z budżetu państwa dla samorządów, które są organami prowadzącymi szkoły powszechne.

– Na jednego ucznia, uczącego się języka białoruskiego, przypada jedna i dwie dziesiąte wysokości standardowej subwencji – tłumaczy burmistrz Michałowa **Marek Nazarko**. – To znacząca kwota. I jako organ prowadzący jestem zadowolony z takiej zwiększonej subwencji. By dziecko uczyło się białoruskiego, potrzebna jest de-

Na stronie obok pierwszoklasiści z zespołu szkół w Bielsku Podlaskim
Niżej ambasador Wiktar Gajsionak i dyrektor zespołu szkół Eugenia Wasiluk
Po prawej w szkole św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku





– To znaczy, że mogą do nich uczęszczać chętni do nauki białoruskiego z innych szkół – wyjaśnia **Jadwiga Piotrowicz** z kuratorium.

W minionym roku szkolnym w województwie podlaskim języka białoruskiego uczyło się 3147 osób w 46 placówkach, a w roku 2011/2012 – 3038.

na przykład olimpiady z biologii czy historii. Oczywiście trzeba było dużo nauki, jest silna konkurencja, no i oczywiście ogólnopolska ranga.

Dlaczego jeszcze warto uczyć się białoruskiego, ukraińskiego czy rosyjskiego? Przychodzi mi na myśl chociażby znajomość cyrylicy. Książki, inskrypcje na nagrobkach, podpisy świętych na freskach i iko-





klaracja rodziców, którzy decydują się na te dodatkowe zajęcia ze względów kulturowych czy tożsamościowych. Nam jest przyjemnie, że możemy rodziców wspomóc w tym, co uważają za dobre dla swoich dzieci.

Białoruski jest nauczany w białostockim powiecie grodzkim, czyli w Białymstoku, i to na wszystkich etapach kształcenia. Oddziały z nauką białoruskiego są w przedszkolu samorządowym nr 14, które nawet popularnie nazywane jest białoruskim. Zajęcia są też prowadzone w zespole szkół im. św.św. Cyryla i Metodego, szkole podstawowej nr 4, publicznym gimnazjum nr 7 i liceum ogólnokształcącym nr 3.

Uczenie się języka białoruskiego może być dobrym startem w przyszłość, twierdzi świeżo upieczona absolwentka prestiżowych Międzywydziałowych Interdyscyplinarnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim **Magdalena Dmitruk**. Indeks na uczelnię miała zapewniony. Uczyła się w białoruskim liceum w Hajnówce, zdawała z tego języka maturę, została laureatką olimpiady z tego przedmiotu. – To otworzyło przede mną wiele drzwi. Wciąż trudno mi wierzyć, że mała pod względem przystępujących olimpiada, bo biorą w niej udział licealiści z Hajnówki, Bielska i Białegostoku, daje takie możliwości. To inna skala niż

nach, język cerkiewnosłowiański, to wszystko nas, prawosławnych, otacza od wieków i wciąż nam jest potrzebne. Nieznajomość cyrylicy od tego wszystkiego nas odcina. Warto też chyba uświadomić sobie, że najpopularniejsza w Polsce przeglądarka internetowa Google wciąż w zdecydowanej większości przeszukuje tylko strony zapisane alfabetem łacińskim. Cyrylica jest tu przeszkodą, a dla nas i uczniów podstawówek, gimnazjów i liceów być nią nie musi. Możemy być mądrzejsi od Googla!

Natalia Klimuk
fot. **autorka**
i **Piotr Makal**





Праўда пра жыццё ў кніжцы і ў песнях

Лукі ўжо няма. Гэтая падляшская вёска, як і шмат іншых вёсак, гуртавала вакол сябе жыхароў, іх радасці, смуткі, штодзённыя турботы. Лука існавала да 80-тых гадоў мінулага стагоддзя. Сёння яе тэрыторыя, зямля жыхароў, іх панадворкі, дарогі і сцежкі, месцы, у якіх стаялі хаты і гаспадарчыя будынкі заліла вада вадасховішча Семяноўка. Аказваецца аднак, што памяць пра багаты беларускі фальклор вёскі Лука і яе гісторыі ёсць не толькі жывая, але і пераказваецца далей.

У Гмінным асяродку культуры ў Нараўцы можна было аб гэтым пераканацца 1 верасня. Тады адбылася падвойная прэзентацыя: кампакт-дыска "Лука. Песні з глыбіні" і кніжкі "Лука над Нарвай. Памяць ёсць бясцэннай рэчай".

"Пасею гурочкі", "Песні мае песні" і шмат іншых песняў неаднойчы няслося наднарвянскімі берагамі пры вёсцы. – Нашу ўвагу на гэтыя песні звярнуў прафесар **Алег Латышонак**, варта іх спяваць, варта запісваць – гаворыць **Аліна Ваўранюк** з студыё беларускага фальклору пры аб'яднанні АБ-БА "Кумы і Сванькі". – Мая маці родам з Лукі – паясняе сваё зацікаўленне тэмай праф. Алег Латышонак – я перашукаў некалькі крыніц. Самымі галоўнымі аказаліся пятая частка "Беларускага Народа" **Міхала Фэдэроўскага**, а таксама зборы **Мікалая Гайдука**, якія друкаваліся ў "Беларускім календары" і ў "Ніве". Аказалася, што музычны фальклор вёскі Лука ёсць добра даследванны. Усё ж такі Фэдэроўскі збіраў песні на працягу XIX і XX ст.ст. Вёска ўжо не існуе ад 80-тых гадоў, паміраюць найстарэйшыя, народжаныя ў Луцы людзі, захаванне беларускай спадчыны мясцовага народу, здаецца яшчэ больш складаным, чым у выпадку іншых падляшскіх мясцовасцей. На шчасце, група "Кумы і Сванькі" запісала кампакт-дыск. На ім знайшліся таксама песні з прыватных збораў **Сцяпана Копы**. Разам пятнаццаць. Запіс папярэдзілі таксама варштаты са Сцяпанам Копай і **Аленай Ладуцька**. І так, як калісьці над Нарваю, у асяродку культуры ў Нараўцы, падчас канцэрту зноў паплылі беларускія песні, а разам з імі ажылі ўспаміны, а хваляванні, ці то вясёлыя ці сумныя, зноў набралі моцы.



Успамінамі падзялілася таксама **Данута Кучынская**, аўтарка кніжкі "Лука над Нарвай". Сама спадарыня Данута ў Луцы не жыла, але жылі яе бацькі – настаўнік першай польскай школы ў Луцы **Аляксандр Ольшак** і яго жонка **Марыя**. Для маладых палякаў сутыкненне з вясковай беларускай культурай, бытам і штодзённасцю, было вялікім жыццёвым вопытам. Пасля пераадалення моўнага бар'ера (так было адносна **Аляксандра**, які родам з Курпіі, Марыя, ужо вільнянка, добра ўмела дамовіцца па беларуску), узаемнай чужасці, удалося двом бакам навязаць сардэчныя кантакты. Можна нагадаць хаця б тое, што малады настаўнік і яго жонка, якая прыбыла ў Луку, каб працаваць у мясцовай гміннай управе, шлюб бралі ў касцёле ў Нараўцы, з далёка ад

Książkę podpisuje Danuta Kuczyńska
U dołu śpiewają „Kumy i Swiańki”

блізкіх людзей. Гэта **Харкевічы** і **Трахімчукі**, гаспадары з Лукі, у якіх жылі Аляксандр і Марыя, стараліся заступіць адсутных у гэты дзень бацькоў. Пра гэтую сардэчнасць, паводзіны і іншыя добрыя ўспаміны, неаднойчы Ольшакі расказвалі сваім дзеткам, так што ва ўяўленні спадарыні Дануты, Лука была як “жывая”. Расказы бацькоў сталі матэрыялам да напісання прысвечанай Луцы кніжачкі. Рукапіс яна паказала праф. **Адаму Чэславу Доброньскаму**, а ён падумаў, што вобразы жыцця беларускай вёскі могуць зацікавіць беларускіх гісторыкаў. Звярнуўся ён да праф. Латышонка, старшыні Беларускага гістарычнага таварыства, які сямейна звязаны з Лукой. І так, дзякуючы дапамозе войта гміны Нараўка, **Мікалая Павільча** і Падляшскай маршалкоўскай управы, удалося выдаць кніжачку. Купіць яе можна ў выдаўца – значыцца ў Беларускім гістарычным таварыстве.

Спадарыня **Данута** таксама была ў існуючай яшчэ вёсцы Лука. Яе разам з маці Марыяй прывязла там сардэчная сяброўка з часоў вучобы на Варшаўскім Універсітэце, **Тамара Саланевіч**! Гэтай асобы жыхарам нараўчанскай зямлі не трэба прадстаўляць. Гэта нашая найлепшая амбасадарка – гавораць. Цяпер амбасадаркай ёсць таксама спадарыня Данута і яе муж Луцыян, якія пад Нараўкай маюць хату і ўсім знаёмым расказваюць, як гміна развіваецца, але і паважае мінулае.

Цераз кніжку і кампакт-дыск пазнаем гісторыю адной вёскі, пазнаем рэалія жыцця настаўніка і яго “гарадской” жонкі, фальклор беларусаў, але перш за ўсё нейкую праўду пра жыццё, запісаную і праспяваную.

Наталля Клімук
фота: **аўтарка**
Пераклад **Анна Пятроўская**



Літаратурна ў Нарэйках

“Заезд у Нарай” гэта сустрэча паэтаў і людзей зацікаўленых польска-беларускім памежжам ды спадчынай Вялікага Княства Літоўскага. У апошні дзень жніўня у Нарэйках, што ў гміне Гарадок, прайшла літаратурна-мастацкая сустрэча паэтаў гарадоцкай зямлі.

Усё пачалося ад сямейнага з’езду пісьменніцы з Ольштына **Тамары Болдак-Яноўскай**, якая свайго часу была намінавана на польскую літаратурную ўзнагароду “Нікэ”.

Месцам правядзення штогадовага мерапрыемства застаюцца Нарэйкі, вёска якая мае сваю асаблівую атмасферу. Сама пісьменніца родам з гміны Гарадок. – Я буду радая бачыць усіх, хто захапляецца беларускасцю і Вялікім Княствам Літоўскім - гаворыць Тамара Болдак-Яноўская. – Людзі, якія былі ў мяне, палюбілі гэтыя абшары. У вёсцы засталіся самыя старыя бабулькі, аднак для мяне тут ёсць наша тоеснасць. У Ольштыне тоеснасці не адчуваю.

Упершыню на сустрэчы ў Нарэйках прысутнічаў **Раман Іванюк** з літаратурнага аб’яднання “Каласы” з гміны Гарадок.

– Мая паэзія польскамоўная – гаворыць Раман Іванюк. – Не ведаю добра літаратурнай мовы. Вельмі карысна быць сярод людзей, якія займаюцца той самай справай, супольна, праз літаратуру адчуваюць рэчаіснасць.

Удзельнікаў ды госцяў сустрэчы (прысутнічалі літаратары з Лондына і Германіі) музычна натхняла капэла “Хутар” з Гарадка. Яе кіраўнік, **Янка Карповіч** таксама піша. Як шматгадовы музыкант ён і стварыў “Успаміны музыканта”.

– Я пішу рыфмаваныя вершы – дадае **Янка Грыцук** з літаратурнага аб’яднання “Каласы”. – Тут кожны з нас меў за заданне напісаць пахвалу – чагосьці або кагосьці. У мінулым годзе мы пісалі скаргі, зараз больш вясёла.

– Такія сустрэчы патрэбныя, каб нашы аўтары ды госці маглі набраць творчых сілаў – гаворыць дырэктар Гміннага цэнтра культуры ў Гарадку, **Юрка Хмялеўскі**. – Маглі абменьвацца вопытам, пазнаць месца такія як Нарэйкі – цудоўных людзей на польска-беларускім памежжы, маглі чытаць свае творы. Сёння штораз менш памятаем пра літаратуру, а яна, як і культура вечна жывая.

“Заезд у Нарай” прайшоў ужо 6 раз. Назва сустрэчы навязвае да ідылічнага месца Нарай – значыцца Нарэйкаў, вобраз якога стварыла Тамара Болдак-Яноўская ў адной са сваіх кніжак

Сустрэчу саарганізавала пісьменніца Тамара Болдак-Яноўская супольна з Гмінным цэнтрам культуры ў Гарадку.

Анна Пятроўская
фота: **Міра Лукша**

Падляшскае пахучае зёлкамі

Былі спевы, танцы ды шмат рэгіянальных харчоў і рукадзелля. Калектывы з розных рэгіёнаў Падляшша прэзентавалі 15 верасня традыцыйны фальклор у рамках этнаграфічнага фэсту "Падляшша пахучае зёлкамі" у Беластоцкім Музеі Вёскі.

Мэта фэсту гэта прамоцыя розных зёлкаў, мёдаў ды ўсялякай гаспадарчай вытворчасці. Агляд фальклорных калектываў з'яўляецца састаўной часткай фэсту, паказвае рознабаковасць формаў і накірункаў, якія можна сустрэць на Падляшшы.

Падчас фестывалю гучаць песні не толькі на польскай мове але таксама на беларускай ці ўкраінскай. Агляд гэта таксама элімінацыі да Агульнапольскага фестывалю капэлаў і народных спявакоў у Казіміры над Віслай.



Многія ўдзельнікі спявалі беларускія песні. Сярод іх дуэт "Зараніца" з Крынак. – На гэтым аглядзе мы выступаем першы раз – гаворыць **Яанна Чабан**. – Такое выступленне гэта моцны штуршок да працы. Паказваем песні з нашых ваколіц, супольна з намі выступае "Заранка" – чатыры дзяўчынкі, якія самыя да нас прыйшлі, сказалі, што хочуць выступаць разам з намі. Для нас гэта вельмі важна, каб прэзентаваць сваю культуру, спяваць беларускія песні.

Песні сваіх бацькоў ды дзядуляў спявалі м.ін. спявачкі з калектыва "Крыніца" з Мельніка. – Мы кахаем спеў, кіруемся любоўю да сваёй народнай спадчыны – гаворыць **Ірэна Дрэўноўская**. – Варта паказвацца, спяваць свае рэгіянальныя песні. Маем таксама касцюмы ў якіх заўсёды выступаем.

Побач сцэны можна было пабачыць м.ін. абрад шаткавання і квашэння капусты ў выкананні калектыву "Васілёчкі" з Бельска Падляшскага. – Мы праспявалі на сцэне беларускія песні, а зараз паказваем, як шаткуецца капуста – гаворыць **Ніна Бялецкая**. – Людзі прыходзяць, цікавяцца, робяць здымкі. Паказваем тое, як калісьці працавалі гаспадыні.

З удзелу ў аглядзе задаволеная таксама **Гэлэна Датчук** з калеяктыву "Навіна" з Мошчоны Каралеўскай: – Такі агляд дае нагоду да таго, каб запрэзентаваць сваю традыцыю, паказацца ў асяроддзі, нясе нам задаваленне. Людзі, якія нешта купляюць тут у краміках чуюць песні, цікавяцца і пазнаюць народнае багацце Падляшша. Мы нядаўна вярнуліся з Агульнапольскага фестывалю народных песняў і прыпевак у Пжэдбожы, што ў лодзкам ваяводстве. Занялі там трэцяе месца.

Падчас мерапрыемства можна было наведаць і сам Музей вёскі.

Працавала выстава-продаж працаў народных майстроў ды харчоў падляшскай кухні.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół: Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Akwaforty Poeta, Książę i Bona
Niżej autor z dyrektorem Centrum Kulturalnego Białorusi Eduardem Szwajko i zespół muzyczny, który uświetnił wernisaż







Wokół „Pieśni o żubrze”



Siedemnastego września w Centrum Kulturalnym Białorusi w Warszawie odbył się wernisaż wystawy „Jurij Jakowenko – mistrz akwaforty tradycyjnej“.

Jest to pierwsza w Polsce wystawa tego białoruskiego artysty, urodzonego w 1965 roku, dorastającego i tworzącego w Grodnie, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku. Ograniczono się do pokazania jednego cyklu jego prac – ilustracji do poematu „Pieśnia pra zubra“ autorstwa wybitnego białoruskiego poety czasów renesansu **Mikoły Husouskaho** (Mikołaja Husowskiego).

„Pieśnia pra zubra“ z ilustracjami **Jurija Jakowenko** została opublikowana we Włoszech w 2008 roku, dzięki współpracy artysty z jednym z najlepszych europejskich drukarzy, **Giuliano Jacomucii**. Serię trzynastu rycin wraz z tekstem wydano na ręcznie wykonanym papierze o nierównych brzegach i o limitowanej liczbie kopii jedynie w stu egzemplarzach. Powstało unikalne dzieło.

Eksponowane na wystawie prace pokazują, że Jurij Jakowenko nie starał się dosłownie zilustrować poematu. Bazując na szesnastowiecznym tekście, artysta stworzył autorskie wizje, które, zamknięte w okrągłej formie, łączą tradycje dekoracyjnej i realistycznej sztuki białoruskiej z typową, bogatą w symbole, średniowieczną miniaturą europejską.

Główne idee poematu – harmonijne relacje pomiędzy człowiekiem, naturą i społeczeństwem wydają się być wciąż aktualne.

Wystawę oglądać można w siedzibie Centrum Kulturalnego Białorusi przy ulicy Królowej Marysieńki 66 od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-16.40.

Anna Miszczuk, fot. **autorka**



E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"



Na zdjęciu od lewej Paweł Skrabko, przedstawiciel urzędu wojewódzkiego w Grodnie, Ina Lisouskaja, dziekan wydziału humanistycznego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie, Beata Godlewska-Żyłkiewicz, prorektor Uniwersytetu w Białymstoku, Jan Syczewski, przewodniczący BTSK

Ku poznaniu

Ta konferencja przekracza dwie granice – państwową polsko-białoruską i konfesyjną prawosławno-rzymskokatolicką. Czyni to w tym roku (20-21 września, Białystok) po raz dziewiętnasty. Gromadzi ludzi nauki z obu stron granicy, jednego roku w Grodnie, drugiego w Białymstoku. I zatacza coraz szerszy krąg. Już nie ogranicza się, jak pierwsze spotkania, do ludzi z Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny. W tym chociażby roku były reprezentowane uczelnie i ośrodki naukowe z wielu polskich i białoruskich miast, m.in. uniwersytetów – państwowego w Mińsku, Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Adama Mickiewicza w Poznaniu, Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Jana Kochanowskiego w Kielcach, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, byli przedstawiciele akademii nauk białoruskiej i polskiej, Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Warszawie. Jak zwykle najwięcej referatów zaprezentowali pracownicy Uniwersytetu w Białymstoku i Uniwersytetu Janki Kupały w Grodnie.

Zgromadzonych w imieniu głównego organizatora konferencji, zarządu głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, powitał przewodniczący organizacji **Jan Syczewski**. – Stereotypy i interpretowana przez każdą ze stron po swojemu historia bardzo przeszkadzają w nawiązywaniu przyjaznych polsko-białoruskich relacji – mówił. – Ta konferencja niweluje uprzedzenia i stereotypy. Zbliża narody. Jest źródłem obiektywnej wiedzy, dotyczącej głównie polsko-białoruskiego pogranicza. Materiały z konferencji cieszą się popularnością. Są zamawiane przez różne ośrodki naukowe.

Z życzeniami owocnych obrad zwrócił się do zgromadzonych starszy radca ambasady Białorusi w Polsce **Andrej Łazowik**, który odczytał list do zgromadzonych od ambasadora prof. **Wiktara Gajsionka** oraz konsul generalny Republiki Białoruś w Polsce **Aleksander Bierebienia**.

Współorganizatorem konferencji jest katedra filologii białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku przy współudziale urzędu wojewódzkiego w Grodnie i Uniwersytetu Janki Kupały.

Dwudniowe obrady toczyły się wokół tego, co najbardziej kształtuje świadomość społeczeństwa – językoznawstwa, literatury, historii i kultury. Były referaty, które dotyczyły również duchowego komponentu w dziejach obu narodów.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

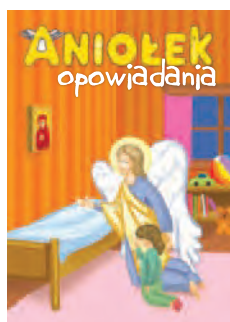


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (5% VAT) – 3 zł



Czy wiecie, dlaczego człowiek pyszny jest zawsze smutny i co o brzydocie, gniewie i złości pisał św. Jan Złotousty? Jak funkcjonował w 1136 roku szpital w Konstantynopolu i kto napisał służbę do św. Serafima Sarowskiego? Gdzie trafiły ikony, mozaiki i ikonostasy ze zniszczonego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i jak żegnano zabitego pierwszego metropolitę warszawskiego Jerzego? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2014 rok.

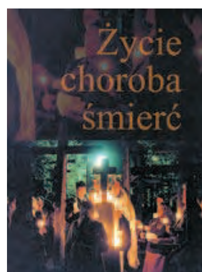
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 (w tym 23% VAT) zł albo wpłacając na konto Fundacji (konto u dołu) – cena 8 zł.

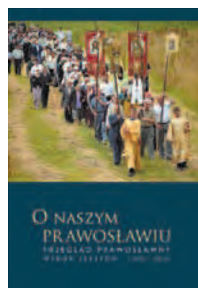


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ

CO PODPOWIE SERDUSZKO?



Zosia bardzo lubiła przychodzić do parku z nianią. Jednak pewnego dnia spotkała ją przykrość. Sergiusz z sąsiedniej klatki zabrał jej samochód. Niania prosiła chłopca, aby oddał zabawkę, ale Sergiusz jeszcze mocniej przyciskał samochód do piersi.

– Bądź mądrym chłopcem – próbowała dalej niania. – Spójrz, jak malutka płacze. Oddaj!

– Nie oddam! – burknął chłopiec marszcząc brwi.

– Wstyd przed ludźmi, oddaj. Popatrz, nawet słoneczko schowało się za chmury, nie chce na ciebie patrzeć – niemal błagała niania. Jednak Sergiusz z uporem trzymał mocno zabawkę. Tuż obok przechodził nieznajomy mężczyzna. Przystanął i zaczął obserwować zdarzenie. Nagle podszedł do Sergiusza:

– Ale samochód! Daj mi go, popatrzę! Małe palce chłopca próbowały zatrzymać swą zdobycz z całych sił, ale w mgnieniu oka samochód znalazł się w dużych dłoniach nieznajomego.

– Oddaj! – krzyknął Sergiusz. – Oddaj!

– Zabiorę ten samochód – powiedział nieznajomy, przyglądając się z zainteresowaniem zabawce. – Bardzo mi się spodobało to auto. Sergiusz próbował wyrwać samochód z rąk mężczyzny, krzycząc przy tym: – Oddawaj! To nie twoje!

– A czyje? – spytał nieznajomy.

– Moje... – Sergiusz z trudem wydusił z siebie kłamstwo.

– Twoje?! – zdziwił się nieznajomy. – Dlaczego więc ta dziewczynka tak gorzko płacze? Sergiusz nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– A jeśli tobie zabiorę samochód, czy będziesz płakać? – zapytał mężczyzna. Sergiusz, podskakując, chciał wyrwać zabawkę z wysoko podniesionej ręki.

– Cóż robić? – głośno rozmyślał nieznajomy. – Nie, nie wezmę go. Zostaną na nim łzy dziewczynki i samochód nie przyniesie nikomu radości. Bierz! Zrób tak, jak podpowiada ci serce. Nieznajomy podał samochód Sergiuszowi i odszedł. Zosia z nadzieją zaczęła spoglądać na chłopca, który z wysiłkiem marszczył czoło.

– No i co podpowiada serduszko? – łagodnie spytała niania. Sergiusz pokręcił się chwilę w miejscu i podszedł do dziewczynki.

– Weź! – powiedział chłopiec, oddając zabawkę. W tym samym momencie twarz Zosi zajaśniała: – Pobawmy się razem! – powiedziała z uśmiechem. Zza chmur znów wyjrzało słońce i wszystkich ogarnęła jakaś niezwykła, świetlista radość.

(Na podstawie opowiadania Borysa Ganago „Szto sierdieczko podskażet?")

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 45 (70)

miesięcznik . październik 2013



Wpisz litery z kasztanów w odpowiednie pola. Poznasz nazwę święta ku czci Matki Bożej, które obchodzimy **14 października**.

P _ K _ O _ PR _ _ W _ _ _ OJ
(1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8)

_ O _ ORO _ I _ _
(9, 10, 11, 12, 13)





Rozwiąż rebus, a dowiesz się, jak nazywamy przedsionek w cerkwi.





ŁO=RI



~~EK~~

SAKRAMENT **KAPŁAŃSTWA** MA TRZY STOPNIE:

1. DIAKON
2. PREZBITER (KAPŁAN)
3. BISKUP















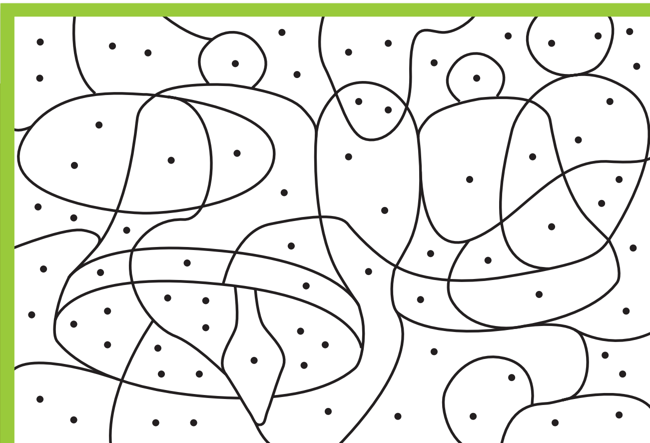
W tym numerze zamieszczamy SZATY DIAKONA.
Wykreśl litery: B, W, L, M, K i G, a poznasz nazwy poszczególnych szat.



Posługując się alfabetem migowym odczytaj hasło.



„ (...)” (Przypowieści Salomona 15, 30)



Pola z jedną kropką pokoloruj na żółto, z dwiema na fioletowo, a z trzema na brązowo.

Zbliżenia

ADAM. Kawaler w średnim wieku, wierzący, odsiadujący karę w ZK, pozna panią. Kontakt poprzez redakcję

BIAŁOSTOCZANIN. Lat 43, mieszkający w domku jednorodzinnym, niezależny materialnie, rencista III grupy, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 696 865 895

DAREK. Lat 42, przystojny, niezależny finansowo, obecnie przebywający w Anglii, pozna szczupłą, uczciwą panią o miłej aparycji do lat 38. Prosi o sygnał, chętnie oddzwoni. Tel. do Anglii: 00 447 424 382 306

EWA. Lat 56, pracująca zawodowo, pozna kulturalnego pana. Kontakt poprzez redakcję

ŁODZIANKA. Na emeryturze, pozna pana poważnie patrzącego na życie, kulturalnego. Tel. 790 336 119

MŁODA emerytka z Warszawy pozna pana niezależnego i odpowiedzialnego, chcącego ułożyć sobie życie. Tel. 503 508 335

NIEZALEŻNA i sympatyczna emerytka pozna pana kulturalnego, bez nałogów. Tel. 85 / 743 35 46

OLA. Lat 40, z wyższym wykształceniem, uczciwa, pracowita, domatorka, pozna pana o podobnym usposobieniu. Tel. 600 710 363

PODLASIANKA. Lat 39, sympatyczna, uczciwa, niezależna finansowo, pozna pana w zblizonym wieku. Tel. 605 291 983

PRAWOSŁAWNA po 30-tce szuka Pana w odpowiednim wieku. Kontakt onna-k@wp.pl

TOMASZ. Lat 36, kawaler, wzrostu 180 cm, szczupły, uczciwy, pozna prawosławną dziewczynę z Siemiatycz lub okolic. E-mail: tomasz108@onet.pl. Telefon 535 530 243

ZARADNY. 59 lat, bez nałogów, pozna panią, miłą i spokojną. Tel. 511 716 535

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW w Białymstoku zaprasza na pielgrzymki do:

• Poczajowa – Krzemieńca od 31 października do 3-4 listopada. Wyjazd o godzinie 18 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej. Koszt 290 zł. Zapisy (tel. 883 772 000) przyjmowane będą do 10 października

• Wilna od 9 do 10 listopada. Koszt 190 zł. Zapisy do 20 października

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

4-6 października – Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce zaprasza na VIII modlitewne spotkanie studentów na Świętej Górze Grabarce, koszt 15 zł, kontakt tel. 85 742 65 28, bractwo_zc@poczta.onet.pl

5 października – panichida za zmarłych, pochowanych na prawosławnym cmentarzu parafialnym św. Symeona Słupnika przy ul. 3 Maja (dawna Cerkiewna) w Łęcznej i modlitwa ekumeniczna przy Krzyżu i obelisku dra J.N. Onanowa, godz. 12.00. Nabożeństwa poprowadzą o. prot. Andrzej Łoś i ks. kan. Janusz Rzeźnik

10 października – rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie zaprasza na uroczystość 70-lecia urodzin arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza, wieloletniego rektora i profesora ChAT, Warszawa, ul. Miodowa 21 c, godz. 14.00

13 października – uroczystość poświęcenia dzwonów w cerkwi Świętej Trójcy w Siedlcach, ul. Brzeska 15, godz. 10.00

13 października – Prawosławne Duszpasterstwo Akademickie zaprasza młodzież studiującą w Warszawie na inaugurację roku akademickiego, kaplica akademicka przy ul. św.św. Cyryla i Metodego 4, Liturgia rozpocznie się o godz. 9.00

13 października – Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej zaprasza na prezentację książki pod red. Grzegorza Kuprianowicza „Mychajło Hruszecki i jego mała ojczyzna – Chełmszczyzna w XIX-XX wieku", Chełm, ul. Sienkiewicza 1

26-27 października – uroczystości ku czci Lubelskiej Ikony Bogarodzicy, katedra Przemienienia Pańskiego w Lublinie, ul. Ruska 15

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymkę do Ziemi Świętej: Jordania – Izrael – (Egipt).

Termin: 26 stycznia – 9 lutego 2014 r. Koszt całkowity: 5000 PLN

Informacje i zapisy do 20 listopada pod tel. 883-772-000.

PIELGRZYMKI

BARI
17-21 grudnia 2013

Pielgrzymując na dzień św. Mikołaja weźmiemy udział w nabożeństwach *prazdnika* w Bari, odwiedzimy Amalfi, Salerno oraz Ravello, pokłonimy się relikwiom św. ap. Mateusza, Andrzeja i św. Pantelejmona. Koszt 1900 złotych

ŚWIĘTA GÓRA ATOS
3-10 listopada 2013

8-15 marca 2014

Pielgrzymując do Grecji na Atos zatrzymamy się w monasterze św. Pantelejmona, odwiedzimy monastery Chilandar, greckie Ksenofontos, Esfigmenu, Grigoriu i Diochiariu oraz stolicę Atosu – Karies.

ZIEMIA ŚWIĘTA
1-8 grudnia 2013. Koszt 2900 złotych

PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ
10-20 kwietnia 2014

Wędrówka poprowadzi poprzez najważniejsze miejsca Ziemi Świętej. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage oraz Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie. Koszt 3600 złotych

Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: www.molitwa.pl lub dzwoniąc pod nr 509 747 858.

diakon Sławomir Ostapczuk



Fot. Anna Radziukiewicz

DZWONNICA W SOKÓŁCE, WYŚWIĘCONA 12 WRZEŚNIA WIĘCEJ NA STRONACH 10-13

WIĘCEJ NA STRONACH 10-13

ISSN 1230-1078
10
9 771230 107005